

# **BYĆ DLA DRUGICH JAK CHRYSZTUS DLA NAS**

**Materiały formacyjno-edukacyjne  
z XXIV Forum Szkół Katolickich  
Jasna Góra, 8-9 listopada 2013**

Warszawa 2014

Korekta: Biuro RSK

Skład, łamanie, opracowanie graficzne: Agnieszka Siekierzycka

Wydano staraniem Rady Szkół Katolickich  
z udziałem środków Renovabis

**Do użytku wewnętrznego szkół katolickich**

Tekst w wersji elektronicznej dostępny na stronie internetowej [www.rsk.edu.pl](http://www.rsk.edu.pl)

**ISBN 978-83-7864-576-4**

Wydawnictwo AA

ul. Swoboda 4

30-332 Kraków

[www.religijna.pl](http://www.religijna.pl), [klub@religijna.pl](mailto:klub@religijna.pl)

Rada Szkół Katolickich

Skwer Kard. S. Wyszyńskiego 6

01-015 Warszawa

[www.rsk.edu.pl](http://www.rsk.edu.pl), [biuro@rsk.edu.pl](mailto:biuro@rsk.edu.pl)

## Spis treści

Wprowadzenie .....	5
--------------------	---

### Część I

Ks. bp Marek Mendyk, <i>Być „dla” – prawdziwi ludzie</i> , homilia wygłoszona 8.11.2013. ....	9
Prof. zw. dr hab. Katarzyna Olbrycht, <i>Kultura owocem wiary</i> . . .	13
Ks. prof. zw. dr hab. Jerzy Szymik, <i>Prawda jako fundament kultury. Wizja Benedykta XVI</i> .....	35
Ks. bp Edward Dajczak, <i>Powołanie nauczycielskie: zgodzić się na plan Boga</i> .....	49
Ks. bp Edward Dajczak, <i>Poszukiwany nauczyciel „z mocą”</i> . . . .	59
Ks. dr Wojciech Węgrzyniak, <i>Ewangeliczne spojrzenie na relacje</i> . . .	65

### Część II

Ks. dr Marek Studenski, <i>Kultura etyczna nauczyciela w kontekście współczesnych problemów społecznych</i> . . . . .	87
---	----

Ks. dr Tomasz Jaklewicz, <i>Wpływ kultury medialnej na wychowanie</i> .....	101
Maria Panz, <i>Jestem odpowiedzialna za przekaz wiedzy oświeconej wiarą</i> .....	119
Ks. abp Wacław Depo, <i>Abyśmy jak Chrystus byli darem dla innych</i> , homilia wygłoszona 9.11.2013 r. ....	129
<i>Akt zawierzenia szkolnictwa katolickiego Matce Bożej Królowej Polski</i> .....	133

## **Aneks**

Ks. bp Grzegorz Ryś, <i>Czy szkoła może być miejscem nowej ewangelizacji?</i> Konferencja wygłoszona do dyrektorów szkół katolickich 7.11.2013 r. ....	137
--	-----

## Wprowadzenie

Teksty, które publikujemy pod wspólnym tytułem „Być dla drugich jak Chrystus dla nas”, składają się na dwie części niniejszego wydawnictwa. Część I stanowią wykłady i konferencje oraz homilia z pierwszego dnia XXIV Forum Szkół Katolickich. Część II zawiera wykłady z drugiego dnia Forum oraz homilię wygłoszoną podczas Mszy Świętej na jego zakończenie.

W aneksie dołączono tekst konferencji wygłoszonej do dyrektorów szkół w przeddzień Forum.

Tematyka XXIV Forum Szkół Katolickich była skoncentrowana wokół problematyki kultury człowieka będącej owocem wiary i zbudowanej na prawdzie. Oznacza zgodę na plan Boga i zakorzeniona jest w Ewangelii. Chodzi bowiem o to, aby człowiek był duchowo dojrzały, czyli w pełni wychowany, zdolny wychowywać samego siebie i drugich (por. Jan Paweł II, Przemówienie w siedzibie UNESCO, Paryż, 2.06.1980). Dążenie do takiej dojrzałości warunkuje postawę bycia dla drugich na wzór Chrystusa.

Wykłady i konferencje pierwszego dnia Forum będą służyły formacji ducha i umysłu do prawdziwej kultury, do *bycia dla drugich*. Wykłady stanowiące część II publikacji przybliżają współczesne

zagrożenia dla wychowania i formacji do kultury prawdziwej, jakimi są sekularyzacja oświaty i nauki, problemy społeczne, wpływ mediów.

Za bł. Janem Pawłem II powtarzamy: *Nie ulega wątpliwości, że pierwszym i podstawowym zjawiskiem kulturowym jest sam człowiek, duchowo dojrzały, czyli człowiek w pełni wychowany, zdolny wychowywać samego siebie i drugich. Nie ulega też wątpliwości, że pierwszym i podstawowym wymiarem kultury jest zdrowa moralność: kultura moralna.*

# Część I





Ks. Bp Marek Mendyk

## **Być „dla” – prawdziwi ludzie**

### **Prawdziwi ludzie**

– to skądinąd ciekawe określenie, które funkcjonuje, choć pewnie nie spotykamy go często, w mowie potocznej. Występuje przy różnych okazjach. Ktoś powiedział: „Chciałbym zobaczyć, jak żyją prawdziwi ludzie” – z jednej strony tak wyrażona tęsknota, ale też pełen wyrzutu nakaz: „Zachowuj się jak przystało na prawdziwego człowieka!”

Co znaczy to sformułowanie? Sugeruje ono – po pierwsze, że stąpają po tej ziemi także ludzie nieprawdziwi, że można być człowiekiem nieprawdziwym. Ten podział ma – po drugie – charakter wartościujący. Człowiek nieprawdziwy to ktoś gorszy. A co decyduje o tym, czy ktoś jest prawdziwy, czy nie?

Na to pytanie padają różne odpowiedzi. Jezus przyniósł i realizował jedną propozycję. Gdyby poszukiwać jednego słowa na jej określenie, należałoby powiedzieć, że istotą życia i kryterium prawdziwości

człowieka jest Proegzystencja. Życie jest życiem o tyle, o ile jest życiem DLA INNYCH.

Proegzystencja – to trudne słowo, tak trudne, jak trudne jest życie całkowicie DLA. Rzadko używane, być może dlatego, że niełatwo jest osiągnąć ideał życia całkowicie DLA.

Proegzystencja to życie Boga. Mówił Jezus – Nikt nie ma większej miłości nad tę, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich. Wy jesteście przyjaciółmi moimi – dodał zaraz potem.

### **„Nikt z nas nie żyje dla siebie i nikt nie umiera dla siebie”**

„Nikt z nas nie żyje dla siebie i nikt nie umiera dla siebie; jeżeli bowiem żyjemy, żyjemy dla Pana; jeżeli zaś umieramy, umieramy dla Pana. I w życiu więc, i w śmierci należymy do Pana. Po to bowiem Chrystus umarł i powrócił do życia, by zapanować tak nad umarłymi, jak nad żywymi”.

Chciałoby się przywołać słowa z Ewangelii św. Łukasza: „Bóg nie jest [Bogiem] umarłych, lecz żywych” Łk 20, 38.

W te listopadowe dni, wspominając Zmarłych, stając nad grobami naszych bliskich, bardziej skłaniamy się do myślenia o śmierci, o bólu rozstania, o okrucieństwie cierpienia, o uczuciach buntu wobec nieuchronnego odchodzenia tych, których kochamy. Przywołujemy na pamięć naszych najbliższych. Tych, których kochaliśmy, ale także i tych, których kochaliśmy za mało.

W każdej z tych sytuacji, chcielibyśmy zrozumieć i odpowiedzieć na narzucające się pytanie: dlaczego tak jest? A im większa jest miłość i związek z osobą, która odeszła, tym większa jest też potrzeba zrozumienia i poznania prawdy o śmierci.

Nasz Bóg, który mówi, że jest Bogiem żywych, a nie umarłych, przekazuje nam o sobie prawdę, która jest zdolna pocieszyć serce pełne bólu. Tą prawdą jest Jego obecność, która nie jest obojętna wobec cierpienia człowieka. Bóg nie stoi z boku i nie obserwuje, jak kontroler, nie przygląda się, aby osądzić i potępić. Bóg jest obok człowieka w jego bólu, smutku, żałobie i bezradności. Obecność Boga jest obecnością bliską i pełną miłości. Jest to obecność, która daje życie i to daje je na zawsze. Nasz Bóg jest Bogiem żywych, a nie umarłych.

Jeżeli jesteśmy powołani do życia na zawsze, to oznacza, że urodziliśmy się, nie przyszliśmy na ziemię – nie przypadkiem. Nasza ludzka egzystencja nie jest serią jakichś przypadkowych zabiegów. Przyszliśmy, bo tak chciał Bóg. On tak bardzo kocha ciebie, konkretnego człowieka, że powołał cię, abys już żył na zawsze. On cię tak kocha, że uznał cię godnym istnienia. To Jego odwieczna miłość sprawiła, że zaistnieliśmy. Jego miłość nie dotyczy tylko naszego początku. Bóg, jak kocha, to kocha już na zawsze. Jego mądra miłość towarzyszy człowiekowi w każdym momencie życia. Jest to bardzo ważna, fundamentalna prawda.

Na początku życia każdego człowieka jest inicjatywa Boga, który daruje mi życie – na zawsze. Dać życie będące darem na zawsze może ktoś, kto mnie pokochał bezwarunkowo. Człowiek nie mógł niczym zasłużyć na ten dar. I to nie jest dar tymczasowy, on jest wieczny. Bóg jest konsekwentny w swojej miłości, nie może raz dać, a raz odebrać. Jeżeli podarował nam życie, bo to było Jego wola, to On już tego życia nie może mi odebrać.

### **„Ja nie zapomnę o tobie”**

Jeżeli podarował nam życie, bo to było Jego wola, to On już tego życia nie może mi odebrać. Co więcej, Bóg nieustannie troszczy się o mnie. Pisze o tym w Księdze Proroka Izajasza:

„Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet, gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie. Oto wryłem cię na obu dłoniach” (Iz 49,15-16a).

Bóg wrył w siebie moje imię. Jestem cały zanurzony w Bożych dłoniach, które z troskliwością oplatają moje życie. Czyż nie jest to radosna Nowina. Cały należę do Boga. I w życiu więc i w śmierci...

W świetle Bożego Słowa staramy się dzisiaj patrzeć na rzeczywistość życia. I w jego świetle chcemy umocnić naszą wiarę w zmartwychwstanie i życie wieczne.

Dzielmy się tą Bożą perspektywą wszędzie tam, gdzie spotkamy się z człowiekiem smutnym, zagubionym, który traci poczucie sensu życia, cierpienia i choroby. Który traci wiarę w życie wieczne z Bogiem. Dla człowieka wiary, w momencie śmierci zaczyna się nowe życie – życie wieczne. Tylko dla niewierzących życie kończy się po prostu śmiercią.

„Nikt z nas nie żyje dla siebie i nikt nie umiera dla siebie; jeżeli bowiem żyjemy, żyjemy dla Pana; jeżeli zaś umieramy, umieramy dla Pana. I w życiu więc, i w śmierci należymy do Pana. Po to bowiem Chrystus umarł i powrócił do życia, by zapanować tak nad umarłymi, jak nad żywymi”.

Pamiętajmy też, że w tych dniach modląc się za Zmarłych odwiedzając ich groby zyskujemy dla nich specjalne łaski, nazywane odpustami.

Módlmy się za Zmarłych. Nam też kiedyś będzie potrzebna modlitwa żyjących.

Prof. zw. dr hab. Katarzyna Olbrycht

## Kultura owocem wiary

„Synteza kultury i wiary jest wymaganiem nie tylko kultury, lecz także wiary /.../ Wiara, która nie staje się kulturą, jest wiarą nie w pełni przyjętą, nie w całości przemyślaną, nie przeżyta wiernie”<sup>1</sup>.

Słowa Jana Pawła II przywołane na wstępie pokazują, że kultura nie tyle i nie tylko *jest* owocem wiary, ale *powinna* nim *być*. Równocześnie jest i powinna być świadectwem wiary, jako jej owoc.

Powierzchowna interpretacja wezwania do przekładania wiary na kulturę, wezwania powtarzanego przez Jana Pawła II na przestrzeni całego Jego pontyfikatu i kontynuowanego przez Jego następców Benedykta XVI i Franciszka, może zrodzić pytanie: czy należy je rozumieć jako wezwanie do wszystkich? Nie każdy przecież ma związki ze światem kultury, nie każdy jest twórcą, nie każdy ma warunki, żeby podejmować kontakty z kulturą, szczególnie tą ambitniejszą, w tym – kontakty z kulturą jednoznacznie „chrześcijańską”, wreszcie nie każdy ma kompetencje do tego, żeby taką kulturę rozpoznać,

---

<sup>1</sup> Powołanie do życia Papieskiej Rady ds. kultury, Rzym, 20.05.1982, (za:) S. Susi Ferfogli CL, *Jana Pawła II filozofia kultury i wychowania*, Kraków 2007, Wydawnictwo św. Stanisława BM, s. 126.

wybrać wśród zalewających współczesnego człowieka ofert i marketingowych zachęć kultury masowej.

Gdyby kierować się przekazami społecznymi, medialnymi, sformułowaniami języka potocznego i komunikatami formalnymi, które odwołują się do „kultury”, zrozumienie tego pojęcia okazałoby się bardzo trudne. Pierwsze skojarzenie to najczęściej świat twórczości artystycznej, która od wieków stanowi „świat kultury”, skupia „ludzi kultury”, jest dziedziną, w której powstają „dzieła kultury”. To skojarzenie ma swoje mocne podstawy i nie jest przypadkiem, że to ono właśnie dominuje w myśleniu o kulturze, tym samym wywołując wspomniane wątpliwości co do tego, jak należy rozumieć związki kultury z wiarą, a przede wszystkim, czy dotyczą one każdego. Dziś krąg znaczeń pojęcia kultury poszerza się w społecznej świadomości o takie określenia, jak: kultura społeczna, artystyczna, moralna, polityczna, pedagogiczna, kultura osobista i kultura bycia, a w kontekście odnoszenia kultury do miejsca lub czasu: kultura polska, europejska, regionalna, miejska, osiedlowa, kultura starożytna, średniowieczna, dawna i współczesna, itp. W obiegu językowym pojęcie kultury okazuje się coraz wygodniejsze do nazywania doraźnej sytuacji i charakteryzowania określonych zachowań wyróżniających daną grupę czy środowisko: kultura korporacyjna, kultura biznesu, kultura picia, kultura korzystania z dróg, kibicowania, świętowania, odpoczywania itp. Najbardziej potoczne rozumienie ogranicza jednak „kulturę człowieka” do korzystania z różnych ofert instytucji kultury (kina, teatru, filharmonii), podejmowania różnych form aktywności tradycyjnie uważanej za kulturalną (czytanie książek, słuchanie muzyki, własna twórczość), wreszcie – znajomości ogólnych zasad zachowania w danym środowisku czy społeczeństwie (*savoir vivre*, dobre wychowanie).

Równocześnie rolę przypisywaną kulturze w praktyce życia społecznego trudno uznać za szczególnie istotną. Sprowadza się ją

najczęściej do artystyczno-estetycznego dodatku do codziennego życia, do swoistego luksusu, sfery pięknych, ale trudno dostępnych wrażeń, przedmiotu aspiracji, ale też nierzadko traktuje się ją jako środek służący poprawianiu własnego wizerunku czy pozycji społecznej.

Rozumienie pojęcia kultury dodatkowo komplikuje fakt, iż obok opisywania sposobu życia człowieka i jego wytworów, służy ono równocześnie do oceniania i wyrażania wartościujących sądów o poszczególnych osobach, grupach czy społecznościach. Mówimy, że ktoś jest „bez kultury”, zaś inny prezentuje „wysoką kulturę”, w danym społeczeństwie uderza brak kultury politycznej, kultury dialogu, kultury osobistej czy po prostu – brak kultury.

W sytuacji tak wyraźnego chaosu pojęciowego i myślowego związanego z rozumieniem i odwoływaniem się do kultury, namysł nad relacją wiary (tu – głównie wiary katolickiej) i kultury, próba wyjaśnienia sensu stwierdzenia iż *kultura jest owocem wiary*, wreszcie formułowanie wniosków dotyczących wychowawczych konsekwencji takiego spojrzenia na kulturę wymagają bliższego przyjrzenia się problemowi kultury z perspektywy chrześcijańskiej.

Jan Paweł II posługiwał się często określeniem kultura „prawdziwa”, uznając ją za sferę rozwoju człowieka, w której zawierają się i budują wartości duchowe stanowiące centrum człowieczeństwa, człowieczeństwa integralnego, pełnego, łączącego wymiar materialny z duchowym. To w „kulturze prawdziwej” widział owoc wiary, kształt życia, który wyraża i potwierdza wiarę człowieka.

Co znaczy „kultura prawdziwa”?

Zrozumienie tego określenia wymaga przywołania dwu głównych tradycji myślenia o kulturze. W myśl obydwu kultura jest właściwym człowiekowi kształtem życia. W obydwu też specjalną rolę w nadawaniu życiu ludzkiego kształtu odgrywa z jednej strony kultura duchowa, a w niej nauka, sztuka, język, duchowość, z drugiej strony – moralność. Różnica obu tradycji wynika ze sposobu rozumienia co

oznacza kształt życia „właściwy człowiekowi”, z tego jak rozumiany jest tu *człowiek* i *właściwy* kształt jego życia.

Pierwsza z tradycji zakorzeniona jest w źródłowym znaczeniu słowa „kultura”, dotyczącym „uprawy” (najpierw jedynie ziemi, później także ducha), i tu kultura jest procesem i efektem „uprawiania człowieczeństwa” – zarówno w sensie pracy nad własnym człowieczeństwem, nad człowieczeństwem poszczególnych jednostek, jak i nad ludzkim wymiarem społeczeństwa. Człowiek w świetle tej tradycji jest jedyną istotą, która w trudzie doskonalenia nadaje swojemu życiu, a poprzez więzi i stosunki międzyludzkie – także życiu swojej społeczności, określony kształt, kształt „ludzki”. Jest więc twórcą kultury. Dzięki jego wysiłkom poziom „uczłowieczenia” i jego samego, i tych wśród których żyje, i wytworów służących tej pracy, a więc świata, w którym żyje, wzrasta. Realizacja tego procesu wymaga świadomej aktywności, trwającej przez całe życie pracy nad sobą i nad „uczłowieczaniem” świata. Jest to praca, która zmienia ten świat w miejsce coraz bardziej sprzyjające rozwojowi człowieka, rozwojowi rozumianemu osobowo – dążeniu do prawdy o człowieku i świecie, do dobra i piękna, spełnianiu siebie w miłości jako byciu darem, służeniu dobru wspólnemu, w kontemplowaniu i chwaleniu Boga, w podejmowaniu z radością swojego powołania.

Człowiek jest też przez kulturę kształtowany, ponieważ żyjąc zgodnie z przyjętymi normami, wzorami, wartościami, wzrastając w otoczeniu wytworzonym w procesie „uczłowieczania się” jego społeczności, wychowywany w rodzinie, pozostający pod wpływem oddziaływań różnych środowisk, przyjmuje określony sposób życia za swój. Staje się członkiem kultury swojej społeczności i czasu.

Druga tradycja, osadzona w antropologii kulturowej również przyjmuje, że kultura jest kształtem życia człowieka, obejmującym wartości, wzory i normy, jakimi człowiek się kieruje, zachowania i działania jakie realizuje oraz wytwory tych zachowań (ich treści



i formy). Akcentuje jednakże, iż kultura jest kształtem życia właściwym dla danej grupy czy społeczności, tzn. cechującym tę grupę, a więc będącym podstawą jej tożsamości, czynnikiem integrującym, pozwalającym zrozumieć jej historię i współczesność poprzez jej dorobek i racje działań podejmowanych przez jej członków. W tym ujęciu kultura jako świat zachowań i wytworów człowieka, sposobów jego myślenia i działania określają go, składają się na jego „wizerunek”, wyjaśniają i uzasadniają jego sposób i styl życia. Wielość sposobów życia różnych grup prowadzi do wielości kultur, zaś społeczna świadomość wielości kultur i uznanie ich równoważności – do szukania możliwości porozumienia między nimi i budowania warunków dialogu.

Te dwa ujęcia w istocie są komplementarne, dopełniają się i uzupełniają. Jednostronny wybór i powierzchowna interpretacja któregoś z nich może prowadzić do wykrzywienia obrazu kultury. Dziś mamy do czynienia z takim właśnie zagrożeniem, które potencjalnie może być źródłem nieporozumień, dylematów a nawet konfliktów związanych z odwoływaniem się do argumentów związanych z odmiennie rozumianą kulturą.

Na problem ten zwrócił już uwagę Jan Paweł II w jednym z pierwszych wygłoszonych na forum międzynarodowym, i najważniejszych dla współczesnej kultury przemówień, w siedzibie UNESCO w Paryżu w 1980 r. Podkreślał w nim, iż oczywiście można poznawać człowieka i jego kulturę poprzez świat jego wytworów, ale nie można zapominać, że „Człowiek, i tylko człowiek, jest sprawcą i twórcą kultury; człowiek i tylko człowiek w niej się wyraża i w niej się potwierdza”<sup>2</sup>. Nie wystarczy więc szukać prawdy o człowieku w jego kulturze, choć jest to ważna płaszczyzna jego poznania i zrozumienia.

---

<sup>2</sup> Jan Paweł II, Przemówienie w siedzibie UNESCO, Paryż, 2.06.1980, (w:) *Przemówienia i homilie Ojca Świętego Jana Pawła II*, Kraków 2008, Wydawnictwo Znak, s. 283.

Trzeba zaczynać od pytania o istotę człowieka, jego człowieczeństwa. Jeśli kultura jest wyrazem pracy istot ludzkich nad własnym człowieczeństwem, podstawowym pytaniem domagającym się odpowiedzi jest pytanie: kim jest i kim ma być człowiek? Co ma w sobie doskonalić? Co jest istotą człowieczeństwa? Pytania te sprowadzają się do pytania: jaka jest prawda o człowieku? Czy da się ją poznać nie szukając prawdy o świecie, o Bogu, o stosunku człowieka do siebie, do innych ludzi i do Boga?

Od początku swojego pontyfikatu Jan Paweł II uświadamiał światu, iż kulturze współczesnej pilnie potrzebna jest właściwa, „zdrowa” antropologia – uznanie w człowieku osoby – istoty, w której integralnie łączą się wymiar fizyczny, psychiczny i duchowy. Mówił: „Kultura jest tym, przez co człowiek jako człowiek staje się bardziej człowiekiem: bardziej «jest». Na tym także opiera się owo kapitalne rozróżnienie pomiędzy tym, czym człowiek jako człowiek jest, a tym, co posiada, /.../ Wszystko co człowiek «ma», o tyle jest ważne dla kultury, o tyle jest kulturotwórcze, o ile człowiek przez to, co posiada, może równocześnie pełniej «być» jako człowiek, pełniej stawać się człowiekiem we wszystkich właściwych człowieczeństwu wymiarach jego bytowania”<sup>3</sup>. Koncepcja ta jest oparta na uznaniu bezwarunkowej godności osoby ludzkiej, na jej wolności i rozumności, na orientacji na wartości duchowe – prawdę, dobro i piękno, dążeniu do transcendencji, na spełnianiu się w byciu bezinteresownym darem dla drugiego, w konstruktywnym dążeniu do realizowania dobra wspólnego (rozumianego osobowo) we wspólnotach. Człowiek widziany osobowo, rozumiejący że jest osobą, szanowany jako osoba, a także społeczeństwo respektujące w swoich członkach ich osobowy status, budują kształt życia społecznego tak, by każdy mógł bardziej

---

<sup>3</sup> Jan Paweł II, Przemówienie na Uniwersytecie Narodów Zjednoczonych w Hiroszimie, 25.02.1981, (w:) *Przemówienia i homilie Ojca Świętego Jana Pawła II...*, s. 310.

„być”, niż „mieć”. W ten sposób tworzona jest „prawdziwa” kultura. Równocześnie, tylko kultura prawdziwa może sprzyjać rozwojowi osobowemu jednostek i społeczeństw.

Z perspektywy Kościoła „prawdziwa” kultura pozwala zarówno nieść Ewangelię do innych kultur, z pełnym szacunkiem dla ich przedstawicieli i ich dorobku, z gotowością odkrywania jak rozwijali i rozwijają swoje człowieczeństwo w konkretnych warunkach i przestrzeni, jak i niezależnie od kulturowych uwarunkowań ochraniać każdego człowieka w jego godności, zachęcać go i wspomagać w podejmowanych wysiłkach osobowego rozwoju<sup>4</sup>.

„Prawdziwa” kultura jest więc kształtem życia zorientowanego na prawdę, życia dążącego do kształtowania człowieczeństwa – własnego i innych – zgodnie z prawdą o człowieku i świecie. Nawet jeśli w nauczaniu Kościoła i dotyczących kultury wypowiedziach ludzi Kościoła nie pojawia się określenie „kultura prawdziwa” w znaczeniu wprowadzonym przez Jana Pawła II, to w świetle chrześcijańskiego widzenia człowieka i jego kultury, treści związane z kulturą najczęściej dotyczą właśnie kultury prawdziwej. Sens kultury jako kultury prawdziwej Jan Paweł II wyjaśniał w wielu miejscach, przybliżając jej pozytywne (czym jest) i negatywne (jaką kulturą nie jest) rozumienie. Przytoczmy kilka przykładów. W Pradze do ludzi nauki i kultury Ojciec Święty mówił: „Bez perspektywy transcendentnej, bez zmysłu przekraczania widzialnej rzeczywistości każda kultura pozostaje żalosnym fragmentem, niczym wieża Babel. Nie można budować kultury, pomijając czy uparcie odrzucając to, czym jest *cultus* – szacunek, poszanowanie. Człowiek niekulturalny i naród niekulturalny to człowiek i naród bez szacunku dla siebie, dla bliźniego,

---

<sup>4</sup> Jan Paweł II, Przemówienie do członków Papieskiej Rady Do Spraw Kultury, Rzym, 18.01.1983, (w:) Jan Paweł II, *Przemówienia ...*, s. 300.

dla świata, dla Boga”<sup>5</sup>. Po tak klarownej charakterystyce prawdziwej kultury, w pełni czytelne jest zawarte w następnym zdaniu stwierdzenie: „Życie pozbawione kultury [co można rozumieć – pozbawione kultury prawdziwej, KO] to życie bez głębi, bez tajemnicy, bez ducha, życie zdeterminowane jedynie użyciem i konsumpcją, życie płytkie. W przemówieniu do Papieskiej Akademii Nauk Jan Paweł II przeciwstawił kulturę prawdziwą – kulturze „rozdartej”, zagrażającej współczesnemu światu i człowiekowi. Powiedział: „Współczesna kultura czyni koniecznym nieustanny wysiłek syntezy danych i integracji wiedzy. To prawda, że sukcesy nauki, których jesteśmy świadkami, są wynikiem specjalizacji poszukiwań. Jeśli jednak nie równoważy jej refleksja zmierzająca do ukazania wzajemnych powiązań różnych dziedzin wiedzy, powstaje ogromne ryzyko ukształtowania się „kultury rozdartej”, która byłaby w istocie zaprzeczeniem prawdziwej kultury. Kultura nie jest bowiem do pomyślenia bez humanizmu i mądrości”<sup>6</sup>. Kultura prawdziwa musi więc być kultura pełną.

Przywoływane już przemówienie w siedzibie UNESCO w Paryżu zawiera sformułowania zasadnicze dla właściwego rozumienia kultury prawdziwej, tzn. pełnej: „Nie ulega wątpliwości, że pierwszym i podstawowym zjawiskiem kulturowym jest sam człowiek, duchowo dojrzały, czyli człowiek w pełni wychowany, zdolny wychowywać sam siebie i drugich. Nie ulega też wątpliwości, że pierwszym i podstawowym wymiarem kultury jest zdrowa moralność: kultura moralna”<sup>7</sup>.

---

<sup>5</sup> Jan Paweł II, Przemówienie do ludzi nauki i kultury. Praga, 21.04.1990, (w:) Jan Paweł II, *Przemówienia...*, s. 334.

<sup>6</sup> Jan Paweł II, Przemówienie do Papieskiej Akademii Nauk, Rzym 31.10.1992, (w:) Jan Paweł II, *Przemówienia...*, s. 358.

<sup>7</sup> Jan Paweł II, Przemówienie w siedzibie UNESCO, op. cit., s. 288.

Odwołując się do Jana Pawła II myślenia o kulturze trzeba więc rozumieć kulturę jako świat człowieka, ale człowieka widzianego w prawdzie o nim i jego istocie, o jego celu i miejscu w świecie. Trzeba przyjąć, że „Prawdziwa kultura człowieka leży w głębi jego istoty”<sup>8</sup>. A jeśli ma być dziełem tworzonym przez człowieka i tworzącym go w całej jego integralności, musi być kulturą prawdziwą, kulturą pełną, „właściwym sposobem istnienia i bytowania człowieka”<sup>9</sup>. Jest to warunek tego, by kultura mogła służyć „wyniesieniu człowieka i rozwojowi współpracy między narodami”<sup>10</sup>.

To, że jakiś fragment życia danej grupy jest z perspektywy kulturoznawczej na tyle dla niej charakterystyczny, że opisywany jako element jej kultury, że jakaś aktywność jest analizowana przez socjologów jako uczestniczenie w kulturze i powszechnie kojarzona z kulturą nie oznacza jeszcze, że z perspektywy chrześcijańskiej mamy do czynienia z kulturą prawdziwą, pełną, tą, która stanowi owoc wiary.

## 2. Relacja wiary i kultury

Tak jak potoczne rozumienie kultury stawia ją na luksusowym marginesie życia codziennego, tak powierzchowne traktowanie wiary zamyka ją w prywatnej sferze duchowych przeżyć człowieka, również nie wiążąc jej z kształtem codziennego życia i tworzących go sposobów myślenia, działania, dokonywania wyborów życiowych, podejmowania decyzji, sposobów funkcjonowania wśród ludzi, przeżywania radości i dramatów, wykonywania pracy i świętowania. I wiara i kultura, pozbawione swego prawdziwego sensu, w praktyce stanowią więc marginesy „normalnego” życia, dodawane do niego ale

---

<sup>8</sup> Jan Paweł II, Przemówienie na Uniwersytecie Narodów Zjednoczonych w Hiroszynie, op. cit., s. 310.

<sup>9</sup> Jan Paweł II, Przemówienie w siedzibie UNESCO, op. cit., s. 282.

<sup>10</sup> Jan Paweł II Przemówienie do intelektualistów Combra 15.05.1982, (w:) Jan Paweł II, *Wiara i kultura – dokumenty, przemówienia, homilie*. Rzym-Lublin 1988, s. 152.

nie wpływające znacząco na jego kształt. W tym świetle nie dziwi sytuacja, w której kultura współczesna jako kształt życia współczesnych społeczeństw w niewielkim stopniu wyraża wiarę jednostek i społeczności w Boga, częściej wydaje się świadczyć o braku głębszego ich związku z wiarą. Samą kulturę chrześcijańską interpretuje się raczej jako kulturę sięgającą do tematyki chrześcijańskiej, niż wyrastającą z chrześcijańskiej wiary kulturę, będącą wyrazem i potwierdzeniem wiary jej twórców. A twórcami kultury są przecież nie tylko twórcy dzieł kultury duchowej – sztuki i nauki, lecz także wszyscy, którzy budują swoje życie, nadając mu kształt bardziej lub mniej zgodny ze swoją wiarą.

Zagadnienie relacji wiary i kultury jest, szczególnie od Soboru Watykańskiego II, głęboką troską Kościoła. Jednym z najważniejszych dokumentów tego Soboru, ukończonym w grudniu 1965 r. w ostatniej fazie prac soborowych, po długich dyskusjach i konsultacjach, jest Konstytucja Duszpasterska „O Kościele w świecie współczesnym” *Gaudium et spes*. Trzeba zaznaczyć, że Karol Wojtyła był jednym z bardziej aktywnych uczestników prac nad tym dokumentem. W kontekście przedstawianych tu rozważań na szczególną uwagę zasługuje rozdział tej Konstytucji poświęcony rozwojowi kultury (i tym samym relacji Kościoła z kulturą współczesną) oraz zadaniom chrześcijan w rozwijaniu kultury. W tym miejscu potrzebne wydaje się zacytowanie przyjętej w tejsze Konstytucji definicji kultury, wg której „mianem kultury w sensie ogólnym oznacza się wszystko, czym człowiek doskonali i rozwija wielorakie uzdolnienia swego ducha i ciała; stara się drogą poznania i pracy poddać sam świat pod swoją władzę; czyni bardziej ludzkim życie społeczne tak w rodzinie jak i w całej społeczności państwowej przez postęp obyczajów i dążenia i instytucji; wreszcie w działach swoich w ciągu wieków wyraża, przekazuje i zachowuje wielkie doświadczenia duchowe na to,

aby służyły one postępowi wielu a nawet całej ludzkości”<sup>11</sup>. Zawarta w tym dokumencie chrześcijańska interpretacja kultury pokazuje, że jest to ujęcie łączące oba wyróżnione wcześniej stanowiska, ale wyraźnie akcentujące nadrzędność doskonalenia człowieczeństwa, nawet jeśli przebiega ono różnie, odpowiednio do różnych sposobów życia, tworzących wiele kultur. W dalszej części tegoż rozdziału jeszcze wyraźniej mówi się o stawianiu w centrum kultury doskonalenia (się) człowieka w pełnej jego materialno-duchowej integralności: „Trzeba, aby kultura ludzka tak się dziś rozwijała /.../, by harmonijnie urabiała całą osobę ludzką i pomagała ludziom wypełniać te zadania, do których powołani są oni wszyscy, zwłaszcza zaś chrześcijanie zespoleni po bratersku w jednej rodzinie ludzkiej”<sup>12</sup>. I dalej „.../ Kościół przypomina wszystkim, że kulturę odnosić należy do pełnej doskonałości osoby ludzkiej, do dobra wspólnoty i całej społeczności ludzkiej. Dlatego należy tak kształtować ducha, aby rozwijała się zdolność podziwiania, wnikania w głąb kontemplacji i urabiania sobie sądu osobistego oraz zdolność kształcenia zmysłu religijnego, moralnego i społecznego”<sup>13</sup>.

Kultura by była żywa i rozwijała się wymaga wolności, ponieważ wolność jest atrybutem osoby ludzkiej. Co więc znaczy w świetle myślenia chrześcijańskiego wolne tworzenie kultury, która byłaby kulturą pełną, prawdziwą, doskonalącą człowieka, społeczeństwo i świat? Ten trudny problem pokazany w świetle prac soborowych znajdujemy w wypowiedzi Karola Wojtyły z 1964 r., w ramach konferencji zorganizowanej przez „Tygodnik Powszechny” i „Znak” w Krakowie. Wojtyła mówił tam o roli chrześcijan w tworzeniu kultury, potrzebie ich aktywnej obecności w kulturze. W tym czasie intensywne prace

---

<sup>11</sup> Sobór Watykański II, Konstytucja Duszpasterska *O Kościele w świecie współczesnym. Gaudium et spes*, [53].

<sup>12</sup> Tamże, [56].

<sup>13</sup> Tamże, [59].

nad Konstytucją *Gaudium et spes* jeszcze trwały, ale już zarysowywały się główne jej zręby. Zacytujmy Karola Wojtyłę: „Przed wszystkim więc każdy chrześcijanin jest wyznawcą swojej wiary. Wyznawcą to znaczy dawać świadectwo prawdzie bożej, objawionej przez Chrystusa i w Chrystusie, oraz własnemu o tej prawdzie przekonaniu. „Wyznawstwo” nie określa jakiejś odrębnej dziedziny działań, ale szuka dla siebie miejsca we wszystkich dziedzinach. Pozostaje ono w najściślejszym związku z tworzeniem kultury w tym jej najgłębszym, „najwewnętrzniejszym” znaczeniu, gdzie dziełem kultury jest po prostu sam człowiek”<sup>14</sup>. Dalej Wojtyła wyjaśnia, że wyznawstwo przenikające tworzoną kulturę przenosi się na jej wytwory – dzieła kultury, które nabierają szczególnego charakteru. I tu znów warto zacytować Autora. „Nie chodzi tutaj tylko o obecność na zasadzie treści materialnej, ale o daleko jeszcze ważniejszą obecność na zasadzie stylu, czyli treści formalnej. Chodzi o jakąś chrześcijańską miarę samego tworzenia, która oczywiście dopuszcza niezliczoną ilość wariantów i indywidualności”<sup>15</sup>. Problem przekładania wiary na kulturę stanie się później jednym z ważniejszych wątków pontyfikatu Jana Pawła II. Papież w różnych gremiach tłumaczył, dlaczego tak ważne współcześnie jest nie dopuszczenie do tego, by wiara i kultura oddaliły się od siebie tak w świadomości ludzi, jak i w ich życiu. Od początku swojego pontyfikatu wielokrotnie podkreślał istnienie chrześcijańskiej koncepcji kultury, opartej na osobowym i wspólnotowym wymiarze doskonalenia się człowieka. Wyjaśniał, że kultura, będąc wyrazem i potwierdzeniem człowieka, jest głęboko zakorzeniona w Ewangelii, z niej czerpie swój dynamizm, prawdę o człowieku, sensie i celu jego życia, o towarzyszącej mu miłości Boga. Człowiek tworzy sobie „wewnętrznym wysiłkiem ducha: myśli, woli, serca.

---

<sup>14</sup> Abp. K. Wojtyła, *Chrześcijanin a kultura: nauka o Kościele odświeżająca prawdę o człowieku*, (w:) *Odnowa Kościoła i świata. Refleksje soborowe*, s. 159-160.

<sup>15</sup> Tamże, s. 160.



I równocześnie człowiek tworzy kulturę we wspólnocie z innymi. Kultura jest wyrazem międzyludzkiej komunikacji, współmyślenia i współdziałania ludzi. Powstaje ona na służbie wspólnego dobra – i staje się podstawowym dobrem ludzkich wspólnot”<sup>16</sup>.

Wiele lat później, w swojej ostatniej książce *Pamięć i Tożsamość* Jan Paweł II jeszcze raz podnosi problem zakorzenienia ludzkiej kultury w wierze. Uzasadnia, że słowa Boga z Księgi Rodzaju: „Czyńcie sobie ziemie poddaną” są „najpierwotniejszą i najbardziej kompletną definicją ludzkiej kultury. Czynić sobie ziemię poddaną to znaczy odkrywać i poznawać prawdę o własnym człowieczeństwie, /.../ Tym samym Bóg zadał człowiekowi konkretną misję: realizować prawdę o sobie samym i o świecie”<sup>17</sup>. Ta prawda, prawda o człowieku jako osobie ludzkiej, istocie stworzonej na obraz i podobieństwo Boga, jest prawdą o bożym rysie człowieczeństwa a więc i kultury. Człowieczeństwo jest bowiem „wszczepione w boskość Chrystusa”. I więcej: „Jedynie przyjmując zaszczepienie w boskości Chrystusa, człowiek może się w pełni zrealizować. Odrzucając to zaszczepienie skazuje się w jakimś sensie na człowieczeństwo niepełne”<sup>18</sup>.

Zrozumienie, a przede wszystkim wprowadzanie w życie nauczania Chrystusa, przynależności i miłości do Niego od początku nie było łatwe i nie mogło się oprzeć na żadnych gotowych wzorach zaczerpniętych z innych kultur. Wzory codziennego życia wiarą, przykłady pomagające nadawać nowy kształt własnemu życiu, zmieniać je, tworzyć nową kulturę – kulturę chrześcijańską zostawił Chrystus w swoich przypowieściach. Choć dzieją się w realiach Ziemi Świętej

---

<sup>16</sup> Jan Paweł II, Przemówienie do młodzieży na Wzgórzu Lecha w Gnieźnie 3.06.1979, (w:) *Podręcznik Pokolenia JP2. Ojcowskie słowo do młodych świata, Polski i Lednicy*, Poznań 2008, Duszpasterstwo Akademickie Dominikanów, s. 723.

<sup>17</sup> Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość. Rozmowy na przełomie tysiącleci*, Kraków 2005, Wydawnictwo Znak, s. 85.

<sup>18</sup> Tamże, s. 103.

czasów Chrystusa, w sytuacjach zaczerpniętych z jej kultury, zawierają pouczenia ponadczasowe, stanowiące fundament kultury chrześcijańskiej. „Stając się człowiekiem, Syn Boży wniósł bowiem w dzieje ludzkości całe ewangeliczne bogactwo prawdy i dobra, a wraz z nim objawił także nowy wymiar piękna: orędzie ewangeliczne jest nim napełnione po brzegi”<sup>19</sup>.

Biografie świętych wszystkich czasów ukazują wielość i różnorodność sposobów życia budowanego od spraw zasadniczych do detali na wierze, tym samym – tworzenia wewnątrznie zróżnicowanej, bogatej ale wyrastającej z jednej wiary – kultury prawdziwej.

### 3. Kultura wysoka owocem wiary i drogą do wiary

Specjalną, niezastępowalną rolę w kulturze jako szukaniu i odkrywaniu prawdy o człowieku i świecie pełnią, wraz ze swymi odrębnymi drogami poznania, nauka i sztuka. Ważne miejsce zarówno w pontyfikacie bł. Jana Pawła II, jak Benedykta XVI zajmowały spotkania z przedstawicielami środowisk naukowych i twórczych. Ich omówienie przekroczyłoby ramy tych rozważań. Warto jednak przynajmniej zaznaczyć, że w czasie tych spotkań wyraźne było dążenie współczesnych następców św. Piotra do zbliżenia tych środowisk do Kościoła, uświadomienie im ich misji w świecie i znaczenia stałego dialogu z wiarą, wartości tego dialogu dla obu sfer życia człowieka – kultury ( w tym przypadku nauki i sztuki) i wiary. W tekstach obu tych wybitnych Papieży ostatnich lat stale powraca apel o docenienie oraz oddawanie sprawiedliwości wszystkim drogom poznania prawdy, w całej ich autonomii i specyfice – zarówno poprzez wiarę, jak na drodze poznania naukowego, wreszcie – kontaktu z pięknem. Najważniejsze, by wszystkim wybierającym daną drogą towarzyszyła świadomość istnienia jednej prawdy, do której wszyscy dążą, otwartość na wzajemne inspiracje, które mogą być wynikiem ich dialogu, odpowiedzialność za podejmowane działania i ich etyczny wymiar.

---

<sup>19</sup> Jan Paweł II, *List Ojca Świętego do Artystów*, Watykan 1999, s. 12.

Nauka widziana przez pryzmat kultury prawdziwej, jeśli ma rzeczywiście wspierać rozwój człowieka i świata, musi zaakceptować ludzki wymiar kultury. W jednym z przemówień do ludzi nauki Jan Paweł II mówił: „Jako uczeni i badacze stanowicie międzynarodową wspólnotę, której działalność może być decydująca dla przyszłości ludzkości, ale pod warunkiem że potraficie służyć prawdziwej kulturze człowieka i strzec tego cennego dziedzictwa. Waszym szlachetnym zadaniem jest praca nad rozwojem człowieka, nie tylko jego stanu posiadania, jego wiedzy czy siły. /.../ To pojęcie kultury wynika z całościowego widzenia człowieka jako jedności ciała i duszy, osoby i wspólnoty, istoty rozumnej i uszlachetnionej przez miłość”<sup>20</sup>.

Podobne oczekiwania kultura chrześcijańska stawia przed artystami. W *Listie Jana Pawła II do artystów* możemy przeczytać: „W rozległej panoramie kultury każdego narodu artyści mają swoje miejsce. Gdy idąc za głosem natchnienia tworzą dzieła naprawdę wartościowe i piękne, nie tylko wzbogacają dziedzictwo kulturowe każdego narodu i całej ludzkości, lecz pełnią także cenną posługę społeczną na rzecz dobra wspólnego. Odrębne powołanie każdego artysty określa *pole jego służby*, a zarazem wskazuje *zadania*, które go czekają, ciężką *pracę*, do której musi być przygotowany, i wreszcie *odpowiedzialność*, którą winien podjąć. /.../ Istnieje zatem pewna etyka czy wręcz „duchowość” służby artystycznej, która ma swój udział w życiu i odrodzeniu każdego narodu”<sup>21</sup>. W dalszym fragmencie tego tekstu powraca myśl, że kultura będąca owocem wiary, także więc sztuka nie musi ograniczać się do jednoznacznych nawiązań religijnych. O jej zakorzenieniu w wierze decyduje jej rzetelność w dążeniu do prawdy, jej stosunek do człowieka i świata widzianych szerzej niż w ramach materialnego bytu i pragmatycznego przetrwania. Czytamy tam:

---

<sup>20</sup> Jan Paweł II, Przemówienie na Uniwersytecie Narodów Zjednoczonych w Hiroszynie, op. cit. s. 310.

<sup>21</sup> Jan Paweł II, *List do Artystów*, op. cit. [4], s. 10.

„Sztuka bowiem, jeżeli jest autentyczna, choć niekoniecznie wyraża się w formach typowo religijnych, zachowuje więc wewnętrzznego pokrewieństwa ze światem wiary, tak że nawet w sytuacji głębokiego rozłam między kulturą a Kościołem właśnie sztuka pozostaje swego rodzaju pomostem prowadzącym do doświadczenia religijnego. Jako poszukiwanie prawdy, owoc wyobraźni wykraczającej poza codzienność, sztuka jest ze swej natury swoistym wezwaniem do otwarcia się na Tajemnicę”<sup>22</sup>.

Kontakt ze sztuką jest nie tylko drogą odkrywania prawdy o człowieku, ale odkrywania Boga. Kultura jest tu drogą prowadzącą do wiary, ponieważ z niej wyrasta. Nie trzeba przypominać miłości bł. Jana Pawła II do poezji, literatury, teatru, wrażliwości z jaką mówił o wielkich dziełach malarstwa, czy miłości Benedykta XVI do muzyki, wielu wypowiedzi i teksów, w których uświadamiał, jak ważną drogą do Boga jest droga przez piękno, jak niezwykłym wymiarem stworzonego przez Boga świata jest piękno, i jak ważnym elementem życia Kościoła jest troska o nie. Najwyższe osiągnięcia ducha ludzkiego – kultura wysoka obejmująca dzieła i działania najwybitniejsze, ponadprzeciętne, wyjątkowe w odkrywaniu prawdy o świecie i ludziach, o ich doświadczeniu i przeżywaniu życia, budzą w człowieku potrzebę prawdy, tęsknotę za pięknem, gotowość do czynienia dobra, wrażliwość na transcendencję. Otwierają na łaskę wiary. Historia kultury pokazuje, że ogromna liczba tych wielkich dzieł wyrosła na gruncie wiary, stała się efektem głębokiego przeżycia wiary, świadectwem bogactwa dróg poszukiwania Boga i odnajdywania go przez ludzi różnych czasów.

Świat dzieł kultury artystycznej, przekazując przeżycia poszczególnych ludzi, społeczeństw czy narodów jest ważnym budulcem i spoiwem ich pamięci i tożsamości, pomocą w rozumieniu siebie i swojej wspólnoty, czynnikiem wzmacniającym lub osłabiającym

---

<sup>22</sup> Jan Paweł II, *List do Artystów*, op. cit., [10], s. 26.

sens wysiłku doskonalenia siebie i swojego świata. Tekst książki *Pamięć i tożsamość* stanowi poruszające rozważanie i świadectwo widzenia w kulturze narodu – tu polskiego – owocu o wiary chrześcijańskiej wielu jego pokoleń.

#### 4. „Kultura prawdziwa” podstawą kultury szkoły katolickiej

Jednym z głównych środowisk kulturotwórczych jest szkoła, jako miejsce edukacji formalnej, instytucja kształcąca i wychowująca. Ale jest też szkoła środowiskiem, w którym młode pokolenia spędza ogromną część swojego życia, część niezwykle ważną dla jego rozwoju. Szkoła odgrywa więc szczególną rolę w kształtowaniu się człowieka a tym samym – w kształtowaniu się kultury.

Każda szkoła jest elementem szerszej kultury społeczeństwa i narodu, wprowadza w kulturę i ją buduje, pomaga w niej konstruktywnie uczestniczyć i twórczo się rozwijać. Równocześnie jako społeczność ma swoją wewnętrzną kulturę – swoją historię, tradycję, obrzędowość, symbolikę, swoje wartości, wzory, normy zarówno formalnie deklarowane i zapisane, jak i nieformalnie funkcjonujące, typowe zachowania członków społeczności szkolnej, język i sposoby porozumiewania się, sposoby rozwiązywania problemów, styl działania i atmosferę. Kultura ta oddziałuje na samo środowisko danej szkoły, ale i szerzej, na zewnątrz, przez naturalne interakcje społeczne i programowe działania na rzecz innych. Szkoła jest wreszcie jednym z głównych środowisk, które powinno wspierać rodzinę w dziele wychowania.

W świetle chrześcijańskiej koncepcji kultury wychowanie oznacza proces sytuujący się w samym centrum kultury, jako przestrzeń doskonalenia się człowieczeństwa. Z tej perspektywy każda szkoła, będąc instytucją kształcąca i wychowująca, stymulującą i wspierającą rozwój uczniów, powinna starać się przynajmniej przeciwdziałać powstawaniu kultury „rozdartej”, rozwijaniu się kultury egoizmów jednostkowych i grupowych. Przeciwnie, wszelkimi sposobami

powinna pracować na rzecz kultury prawdziwej. Szkoła katolicka, która jako taka deklaruje swój charakter i związek z Kościołem, powinna programowo budować kulturę prawdziwą, pełną. Poprzez przyjęcie przewidzianej dla niej w Kościele misji zobowiązuje się do działania zgodnie z chrześcijańską koncepcją człowieka jako osoby, obrazu Boga. Ta szkoła musi więc z całą powagą podjąć trudne pytania: co znaczy spełniać funkcję środowiska kulturotwórczego w świetle chrześcijańskiego myślenia o kulturze? W jakim sensie i w jaki sposób budować kulturę, by była to, w znaczeniu nadanym przez Jana Pawła II, kultura „prawdziwa” – owoc wiary?

Oczywisty kierunek szukania odpowiedzi kojarzy się w pierwszym rzędzie ze wzmocnieniem funkcji wychowawczej szkoły, przy założeniu stałej troski o poziom realizowanego w niej kształcenia. W wielu dokumentach Kościoła, a także w nauczaniu papieży i ich wypowiedziach do różnych gremiów powraca wielokrotnie problem groźnego dla dzisiejszej kultury zdominowania szkolnictwa przez wąsko rozumiane kształcenie. Niestety coraz bardziej aktualna wydaje się diagnoza Jana Pawła II, wyrażona już w 1979 r. w słowach: „Myślę, że coraz bardziej w świecie współczesnym, w różnych tego świata systemach, wytworzonych na gruncie różnych ideologii, które zresztą mają dość wspólny korzeń, coraz bardziej będzie oczywiste, że sama tylko produkcja wykształconych, wysoko wykształconych, wyspecjalizowanych jednostek nie rozwiązuje /.../ zagadnienia człowieka”<sup>23</sup>. Ten niepokój wybrzmiał jeszcze mocniej w cytowanym wcześniej przemówieniu w UNESCO w 1980 r.

Kształcenie stanowiące i tworzące prawdziwą, pełną kulturę musi więc wyposażać uczniów w kompetencje, które nie ograniczają się do instrumentów skutecznego zdobywania i „posiadania” wiedzy i sprawności przydatnych na rynku pracy i w codziennym

---

<sup>23</sup> Jan Paweł II, Przemówienie do profesorów i studentów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, 6.06.1979, (w): *Podręcznik Pokolenia JP2...*, s. 731.

funkcjonowaniu instytucjonalno-społecznym. Do rozwijania człowieczeństwa potrzebne są kompetencje szersze, które pozwalają przygotowywać się do tego, żeby bardziej „być” – rozumieć świat, dokonywać w nim wyborów zgodnych z uznawanymi wartościami, podejmować wysiłek poznawania prawdy, kontemplowania piękna, realizacji dobra przez stawianie się dobrym dla innych i budowania dobra wspólnego, a na tej drodze – budowania dobra w sobie.

Tu mieszczą się także działania zmierzające do takiego przygotowania młodego człowieka do wejścia w kulturę, by mógł on zrozumieć własną kulturę, znalazł w niej swoje miejsce, docenił rolę tożsamości kulturowej we własnym życiu, życiu swoich bliskich, swojej społeczności i narodu, by chciał aktywnie bronić najważniejszych jej wartości. Przygotowywanie do tego by człowiek mógł i chciał coraz bardziej świadomie pracować nad tym żeby bardziej „być”, pracować nad sobą, nad swoim człowieczeństwem jest istotą wychowania. To ono jest procesem prowadzenia a potem wspierania i towarzyszenia w drodze do wartości, kształcenia charakteru, budowania pozytywnych postaw, w szkole katolickiej – postaw cechujących chrześcijanina.

Kształtowanie kultury, która miałaby być prawdziwym owocem wiary, musiałoby się rozpocząć od wiary. Zasadniczym krokiem w tym kierunku powinno być głębokie zrozumienie, przyjęcie i wprowadzanie w życie przez chrześcijan, a w przypadku szkoły katolickiej przez wszystkich członków społeczności szkolnej, sensu „bycia chrześcijaninem.” Benedykt XVI, jeszcze jako Joseph Ratzinger, tak mówił w jednym ze swoich kazań (opublikowanych już w czasie jego pontyfikatu) poświęconych właśnie ukazywaniu sensu bycia chrześcijaninem: „W naszym słuźeniu sobie Bóg pragnie zbudować sens historii. Dlatego bycie chrześcijaninem oznacza zawsze i przede wszystkim porzucenie egoizmu kogoś, kto żyje tylko dla siebie,

a przyjęcie postawy bycia dla siebie nawzajem”<sup>24</sup>. Budowanie prawdziwej kultury w szkole katolickiej powinno więc dążyć i w efekcie prowadzić do wzajemnej życzliwości, zrozumienia, szacunku, cierpliwego słuchania siebie, gotowości do spotkania i przebaczenia a tym samym do tworzenia kultury odznaczającej się tymi właśnie cechami. Oczywiście w szkołach katolickich specjalne znaczenie ma edukacja religijna – rzetelne poznawanie własnej religii i dążenie do jej rozumienia, świadome wchodzenie w praktyki religijne, zapewnianie warunków do głębokiego przeżywania wiary, dzielenia się wątpliwościami, szukania pomocy i służenia pomocą w drodze do Boga. Niezwykle ważny jest także kontakt z dziełami kultury sakralnej a także własne próby twórczości inspirowanej wprost lub pośrednio tematyką religijną. Ważne wreszcie są wszystkie elementy składające się na kulturę tej społeczności jako takiej – normy, wzory, wartości, symbolika, obrzędowość, zwyczaje i obyczaje, wygląd przestrzeni. Najważniejsze dla tworzenia dziś prawdziwej kultury szkoły katolickiej jest jednak – mimo, a nawet wbrew społecznej presji kultury wzajemnej nieufności i wrogości, kultury braku wiary we własne możliwości i siły, kultury zmaterializowanej i komercyjnej, kultury cynicznie żerującej na słabościach człowieka – dążenie przez wszystkich członków szkolnej wspólnoty – pracowników szkoły kultury, uczniów i ich rodziców – do doskonalenia własnego człowieczeństwa i służenia pomocą innym.

Papież Benedykt XVI na spotkaniu z uczestnikami Kongregacji Edukacji Katolickiej w 2011 r. celnie scharakteryzował istotę edukacji w dzisiejszej kulturze i szczególne w niej zadanie edukacji katolickiej mówiąc m.in.: „Wydaje się, że dzieło wychowania staje się coraz trudniejsze, gdyż kulturze, której *credo* coraz częściej staje się relatywizm, brakuje światła prawdy, a mówienie o prawdzie uważa

---

<sup>24</sup> Joseph Ratzinger – Benedykt XVI, *O sensie bycia chrześcijaninem*, Przeł. J. Merecki SDS, Kraków 2006, Wydawnictwo Salwator, s. 56.



się wręcz za niebezpieczne i podaje tym samym w wątpliwość podstawowe wartości ludzkiej i wspólnotowej egzystencji. Dlatego tak ważna jest w świecie posługa licznych instytucji formacyjnych, które inspirowane chrześcijańską wizją człowieka i rzeczywistości. Edukacja to akt miłości, to praktykowanie „miłości intelektualnej”, które wymaga odpowiedzialności, samozaparć i konsekwencji w życiu”<sup>25</sup>.

Widzenie w kulturze owocu wiary, ale i świadome budowanie kultury w sobie i w świecie w oparciu o wiarę, wymaga rzetelnej, wytrwałej pracy edukacyjnej oraz formacyjnej, która poszerzałaby w jednostkach i społeczeństwach świadomość istoty tego procesu – realizowania prawdy o człowieku i świecie w miłości.

---

<sup>25</sup> Benedykt XVI, Przemówienie z okazji zgromadzenia plenarnego Kongregacji Edukacji Katolickiej, „L'Osservatore Romano” wyd. polskie, 2011, n. 4., s. 13.



Ks. prof. zw. dr hab. Jerzy Szymik

## **Prawda jako fundament kultury<sup>1</sup>** **Wizja Benedykta XVI**

„Być dla drugich” jak Chrystus dla nas. Istotą tej wzorowanej na Chrystusie proegzystencji jest służba prawdzie. Jesteśmy wtedy „dla”, kiedy służymy prawdzie. I tą drogą budujemy prawdziwą kulturę.

Tak rozumiem temat „Prawda jako fundament kultury” na tle głównej kwestii XXIV Forum Szkół Katolickich oraz w łączności z innymi wykładami i konferencjami.

\*

Jak pisał Georges Bernanos, „nie gra się o własny los kosztami hipotezy”<sup>2</sup>. Wątpliwości (ostrożne hipotezy, niepewne przekonania etc., etc.) są, co oczywiste, arcyłudzkie, bywają (z)wiązane dotkliwie

---

<sup>1</sup> Tekst oparty na konferencji wygłoszonej podczas wieczoru uwielbienia 21 września 2013 r. w krypcie katowickiej katedry pw. Chrystusa Króla z okazji 90-lecia „Gościa Niedzielnego”.

<sup>2</sup> Cyt. za: *Obrazy nadziei. Wędrowki przez rok kościelny*, tł. K. Wójtowicz, Poznań 1998, s. 33. Jeśli nie podano inaczej, publikacje podane w przypisach są autorstwa J. Ratzingera/Benedykta XVI.

z kondycją ludzką i człowieczym losem (właśnie o ten los toczy się gra – na śmierć i życie), ale nie da się na nich skonstruować „niczego pewnego”; przede wszystkim nie da się na nich zbudować domu życia, bo są piaskiem jedynie, nie skałą; sceptycyzm nie jest fundamentem życia. I nie może być. Jedynie w prawdzie da się zakorzenieć życie, ugruntować sens.

Dlatego nadzieja chrześcijańska sprowadza się ostatecznie i po prostu do tego, że mówi ona prawdę. To istota sprawy.

Jeśli komuś szczególnie wiele zawdzięczam w wywodzie, który przedstawię, jest nim Joseph Ratzinger/Benedykt XVI. Pojęcie prawdy znalazło się w samym jego zawołaniu biskupim i od 1977 roku współtworzy motto jego życia i pasterskiej posługi: „Współpracownik prawdy” – zwrot z Trzeciego Listu św. Jana (3 J 8). Jest to „sformułowanie, które [...] mnie zafascynowało”, wyznał, choć dochodził do tego stanowiska, można by rzec, dramatycznie:

„[...] w latach profesury przeżywałem kryzys, który dotyczył chrześcijańskich aspiracji do prawdy. Obawiałem się, że sposób, w jaki obchodzimy się z pojęciem prawdy chrześcijaństwa, w istocie oznacza uzurpację, co więcej, brak szacunku wobec innych. Pojawiło się pytanie, w jakim zakresie możemy się jeszcze posługiwać tym pojęciem.

Wzdłuż i wszerek przemierzyłem problem. W końcu stwierdziłem jednak, że odchodząc od pojęcia prawdy, odchodzimy od samych fundamentów. Albowiem – co od początku było charakterystyczne dla chrześcijaństwa – wiara chrześcijańska nie stawia na pierwszym miejscu ćwiczeń czy obserwacji, jak czyni wiele religii, które opierają się głównie na przestrzeganiu określonego porządku rytualnego.

Zgodnie ze swymi aspiracjami, chrześcijaństwo głosi, że ma nam coś do powiedzenia o Bogu, świecie i człowieku – coś, co jest prawdą i źródłem światła. Stąd doszedłem do konkluzji, że w warunkach kryzysu epoki – w której toczy się żywa wymiana myśli, jeśli chodzi o prawdę przyrodniczą, ale dominuje subiektywność, jeśli chodzi o istotne pytania ludzkie – poszukiwanie prawdy i odwaga przyjęcia prawdy znów stały się naszą potrzebą. O tyle też słowa Trzeciego Listu św. Jana Apostoła, które wybrałem jako swe motto biskupie, w jakimś sensie definiują funkcję kapłana i teologa – który, mimo całej pokory, całej wiedzy o własnej omyłności, winien się starać być właśnie współpracownikiem prawdy [*podkr. J. Sz.*]<sup>3</sup>.

Tak też rozumiem Wasze zadanie – nauczycieli, wychowawców: służba prawdzie; pedagog jako „współpracownik prawdy”. I nie chodzi o prawdę „naszą”, przeciwko „ich” prawdzie. Nie, chodzi o prawdę jedyną, która jest niewygodna zarówno „dla nich”, jak „dla nas”, dla mnie. Bo wymaga nawrócenia. A to jest zawsze bojowaniem.

\*

Linia frontu jest wyraźna i jej szkic pojawia się w przytoczonym co dopiero cytacie. Jak widać, front nie oszczędził w naszej epoce nikogo i przeszedł też przez sam środek życia i myślenia Profesora Ratzingera. Idąc tropem jego refleksji i pism, da się tę linię zmagają wyraźniej zarysować taką oto serią pytań: czym właściwie jest „chrześcijańska aspiracja do prawdy”? Wyższościową uzurpacją? Brakiem szacunku

---

<sup>3</sup> *Bóg i świat. Wiara i życie w dzisiejszych czasach* [rozm. P. Seewald], tł. G. Sowinski, Kraków 2001, s. 241–242.

i pokory wobec innych? Arogancją z ignorancji (dyletanctwem, brakiem elementarnej wiedzy na temat nieusuwalnych komplikacji i trudności w docieraniu do prawdy – jeśli ta w ogóle istnieje; trudności, które czynią „docieranie do prawdy” praktycznie niemożliwym, a na pewno nieudowodnialnym)? Ciemnogrodzkim zamachem na tolerancję i pluralizm? Czy prawda jest dostępna człowiekowi? Czy opłaca się jej szukać? Czy poszukiwanie jej i poznawanie jako jedynej mistrzyni ludzkości nie jest aby jedynym naszym ratunkiem? Czy też odwrotnie: pożegnanie się z pytaniem o prawdę jest prawdziwym wyzwoleniem człowieka otrząsającego się ze spekulatywnych mrzonek i biorącego w końcu sprawy w swoje ręce?

Jak to jest w rzeczywistości? Jak się rzeczy faktycznie mają? I czy jesteśmy w stanie choćby na niektóre z nich odpowiedzieć? Czy też jesteśmy (być może) skazani na milczenie... Są to decydujące pytania dla kształtu szkoły i koncepcji wychowania. Czemu służymy: pewności prawdy czy niepewności hipotez? A co za tym idzie: komu?

Dominujące w tej sprawie stanowisko nowożytnej filozofii, wprawdzie nigdy nie całej, ale jednak jej najgłośniejszego i najbardziej wpływowego nurtu, można określić najłagodniej jako sceptycyzm wobec istnienia i poznania prawdy. Jest tak od nominalizmu przynajmniej, poprzez kartezjanizm, kantyzm, wiele *mainstreamowych* filozofii oświecenia, XIX i XX wieku po czołowych postmodernistów. Obecną sytuację dałoby się opisać następująco: w sferze nauki i etyki (moralności publicznej) koncepcja prawdy (a stąd i wolności) XVIII-wiecznego oświecenia stanowi nadal podstawę dominujących kultur filozoficznych i politycznych Zachodu, pytanie o prawdę, niegdyś fundujące uniwersytety, zostaje na nich marginalizowane albo wręcz z nich usuwane jako „nienaukowe”, a roszczenie do poznania i wyrażania prawdy jako wspólnej i stąd wiążącej wielkości ukazuje

się jako anachronizm i sprzyjająca fundamentalizmowi wszelkiej maści tendencja, jako „dziwaczna średniowieczna arogancja”<sup>4</sup>.

Gwałtowność i zawziętość, z jaką stanowisko to jest głoszone, a zwłaszcza bronione poprzez zwalczanie przeciwnego (co dzieje się zarówno w przestrzeni akademickiej, jak i medialnej), misyjna, wręcz neoficka nieraz żarliwość, z jaką jest propagowane i uznawane za bezdyskusyjne – zastanawia. Ratzinger twierdzi, że dzieje się tak prawdopodobnie dlatego, iż w grę wchodzi „głębsze warstwy duchowe”, a mianowicie:

„[...] podejrzenie, że prawda istnieje rzeczywiście jako rozpoznawalna wielkość, a przez to jako wymaganie w stosunku do mnie działa jak obelga, wręcz jako niebezpieczny atak na opanowaną już formę życia. Przeciwno temu należy się bronić z pasją, która powstaje tam, gdzie się jest dotkniętym w najgłębszej części egzystencji”<sup>5</sup>.

To w *Imieniu róży* Umberto Eco spotkałem słowa, które wyrażają rzecz bez ogródek i z prawdziwie leninowską prostotą: „Jedyna prawda to uczyć się, jak uwolnić się od chorej namiętności do prawdy”<sup>6</sup>.

*Voilà*: oświecony absolutyzm raz jeszcze. Oto fundament. Oto zarys starego despotyzmu w szatach nowej total(itar)ności – dyktatury relatywizmu. Powstaje ona, rodzi się, umacnia i przynosi niszczące skutki – uczy Benedykt XVI w *Caritas in veritate* – „w kontekście społecznym i kulturowym relatywizującym prawdę, często niezwracającym na nią uwagi i jej niechętnym”<sup>7</sup>.

\*

---

<sup>4</sup> *Prawda w teologii*, tł. M. Mijalska, Kraków 2001, s. 88–89.

<sup>5</sup> Tamże, s. 89.

<sup>6</sup> U. Eco, *Der Name der Rose*, München 1982, s. 624 (wyd. polskie: U. Eco, *Imię róży*, tł. A. Szymanowski, Warszawa 1980).

<sup>7</sup> Encyklika *Caritas in veritate* (29.06.2009), nr 2.

Tymczasem potrzebujemy obecności Prawdy w centrum budowanego przez nas świata. Ojciec Święty w tej samej encyklice:

„Prawda, dzięki której ludzie wychodzą poza subiektywne opinie i odczucia, pozwala im wznosić się ponad uwarunkowania kulturowe i historyczne oraz spotykać na płaszczyźnie oceny wartości i istoty rzeczy”<sup>8</sup>.

Tylko ona – nic innego – nas spotka, tylko ona nas, różnych, zjednoczy. „Prawda to bowiem *lógos*” (właśnie jej pokrewieństwo z Logosem, czyli Słowem Przedwiecznym, Rozumem i Sensem Boga samego, Chrystusem jest istotą sprawy!) „tworzący *diálogos*, a więc komunikację i komunie”<sup>9</sup>, prawdziwą jedność bez unifikacji wielości i różnorodności. Świat bez prawdy w centrum zamienia się w nieobliczalną (bo prędzej czy później opartą na fałszu – on wejdzie w puste miejsce po prawdzie) i okrutną w swym interesownym panegotyzmie (tym bardziej podstępny, im bardziej zakamuflowany) władzę relatywizmu, gdzie granice między dobrem a złem będzie ustalała opinia przypadkowej większości<sup>10</sup>. Nawet chrześcijańska miłość bez prawdy stanie się jedynie magazynem dobrych intencji i uczuć, pożytecznych, ale marginalnych, nieprzekraczających tego, co jedynie sentymentalne i emocjonalne<sup>11</sup>.

Dlatego wszyscy potrzebujemy powrotu do tego, co prowokacyjnie nazwijmy „naiwnością chrześcijańską”, która polega na tym, że dla niej problem prawdy jest nadal aktualny oraz że wiedza odnosi się do prawdy. Także na tym, że medialna informacja i publicystyka

---

<sup>8</sup> Tamże, nr 4.

<sup>9</sup> Tamże, nr 4.

<sup>10</sup> *Świątłość świata. Papież, Kościół i znaki czasu* [rozm. P. Seewald], tł. P. Napiwodzki, Kraków 2011, s. 61.

<sup>11</sup> Encyklika *Caritas in veritate*, nr 2–3.



odnoszą się do prawdy. Potrzebujemy starego chrześcijańskiego przekonania, że prawdę można poznać; nie: wytworzyć, zawłaszczyć, zagarnąć, użyć przeciw innym, manipulować nią – ale poznać, z całą pokorą i poczuciem ułomności tego poznania, jak wszystkiego, co ludzkie. Ale jednak, z wiarą w Stworzyciela i z całą dumą z człowieczeństwa: poznać. Prawda jest i jest osiągalna.

Największym błędem i fałszem relatywizmu jest to, iż ślepotę człowieka wobec prawdy uznaje on apriorycznie za rzecz nieprzezwycięzalną. Dlatego jego dyktatura jest w gruncie rzeczy przemocą nieusuwalnej (rzekomo) ślepoty. Ratzinger pisał:

„Dzisiaj dyskwalifikowanie jako zarazem naiwnych i aroganckich tych ludzi, którym można przypisać przekonanie o «posiadaniu» prawdy, stało się swego rodzaju sloganem. Twierdzi się, że tacy ludzie są niezdolni do dialogu, a zatem nie można ich ostatecznie traktować poważnie. Prawdy nikt bowiem nie «posiada». Wszyscy mogą jej tylko poszukiwać. Trzeba jednak zapytać: cóż to za poszukiwanie, któremu nigdy nie wolno dojść do celu? [...] Wydaje mi się, że zarzut arogancji należy raczej odwrócić: czy twierdzenie, że Bóg nie może nam dać daru prawdy, że nie może nam otworzyć oczu, nie jest wyrazem arogancji? Czy powiedzenie, że urodziliśmy się ślepi i prawda nie jest naszą sprawą, nie jest wyrazem pogardy dla Boga? Czy uznanie nas za skazanych na błędzenie w ciemności nie jest degradacją człowieka i jego tęsknoty za Bogiem? Wszystko to prowadzi do rzeczywistej arogancji, która polega na tym, że to my chcemy zająć miejsce Boga i określać, kim jesteśmy, co mamy

robić, co chcemy uczynić z siebie i ze świata. Poznanie i poszukiwanie nie wykluczają się nawzajem”<sup>12</sup>.

Powtórzmy: cóż to za poszukiwanie, któremu nie wolno dojść do celu? I kto ustala, że tak jest i ma być?!

Właśnie ostatnie zdanie powyższego cytatu zawiera spuentowaną syntezę katolickiego stanowiska w tej sprawie: poznanie i poszukiwanie nie wykluczają się nawzajem. Tak zwane katolickie „i” raz jeszcze okazuje się wyrazicielem i stróżem równowagi mądrości.

\*

Jak zatem można wyrazić prawdę? Czym/kim prawda jest? Co/kto jest prawdą? Powtórzmy i najśłynniejsze z tej serii pytań, jakie ktokolwiek komukolwiek kiedykolwiek zadał: „Cóż to jest prawda?” (J 18,38).

Nie otrzymawszy odpowiedzi od Jezusa, po kolejnych utarczkach słownych z Żydami, po ubiczowaniu i cierniem ukoronowaniu skazańca, Piłat wyprowadza odzianego w purpurowy płaszcz „króla żydowskiego” i powiada: *Idou ho anthros* – „Oto człowiek” (J 19,5b). Sądzę, że (poza własną świadomością) wyrażając prorocstwo i tym samym streszczając Dobrą Nowinę... Oto bowiem niepojęta, sięgająca prawdy samego Boga logika wydarzeń paschalnych połączyła w błasku Objawienia Piłatowe zdanie w pytanie i odpowiedź: „Cóż to jest prawda?” – „Oto człowiek”, oto ten skrwawiony strzęp człowieka jest prawdą, o którą z mieszaniną pychy, rezygnacji i cynizmu, bez większej wiary w istnienie odpowiedzi, pytasz... On jest prawdą o Bogu i o tobie, o życiu i śmierci, o wszystkim, co jest. A że kłamra łącząca te Piłatowe zdania nie jest tylko wytworem pobożnej fantazji chrześcijańskiego lektora, świadczy choćby to, że odpowiedź jest zgodna

---

<sup>12</sup> W drodze do Jezusa Chrystusa, tł. J. Merecki, Kraków 2004, s. 74–75.

z zapisaną w Janowej Ewangelii, wcześniejszą o pięć rozdziałów definicją prawdy podaną przez Jezusa Tomaszowi, najślynniejszą, jaką ktokolwiek komukolwiek kiedykolwiek podał: „Ja jestem prawdą” (J 14,6).

To właśnie zdanie jest nie tylko wszystkim, co na temat prawdy ma do powiedzenia chrześcijaństwo, ale i kamieniem węgielnym chrześcijańskiej wiary: nie jest ona pięknym, choć nieostrym konturem ukrytym za woalką mitu, ani magazynem dobrych uczuć, niepewnym samego siebie poprawianiem niedoskonałego świata, pozytywną ideą „jak inne”, „wyjaśnieniem nicości” (z zachowaniem miny dobrej gry: wszystko jest właściwie do kitu, ale to i owo zrobić jednak możemy...; rozpacz, nicość da się nieco roz-jaśnić)... Nie, wiara chrześcijańska ma rzeczywistą podstawę, jej nadziejerodna siła bierze się z prawdy. Bo to On, Wcielony Boży Logos – podstawa logiki chrześcijańskiej wiary – jest prawdą. Oto fundament wszystkiego, co chrześcijańskie i w ogóle wszystkiego. To jeden i ten sam fundament. Już pierwsze wspólnoty chrześcijańskie to czuły, a z biegiem czasu odczucie to, pogłębiane przez doświadczenie i wiedzę, zamieniło się w przekonanie i pewność, że mianowicie „ich wiara nie jest częścią szczególnego obyczaju kulturowego, innego w każdym narodzie, ale należy do sfery prawdy, dotyczącej w równym stopniu wszystkich ludzi”<sup>13</sup>.

Przypomnijmy w tym kontekście cytowaną już, genialną formułę z *Caritas in veritate*: „Prawda to bowiem *logos*”<sup>14</sup>. W rzeczywistości więc, chrześcijańskie wyznanie wiary w Jezusa Chrystusa jako *Logos* (w całym bogactwie znaczeń tego pojęcia) znaczy, że w Nim objawia się sam Bóg – prawda nie cząstkowa, ale prawda wszystkich rzeczy, całej rzeczywistości. Wiara chrześcijańska tym się różni od wszelkiego typu gnozy (starożytnej i współczesnej), że ma dostęp do

---

<sup>13</sup> Adhortacja *Verbum Domini* (30.09.2010), nr 92.

<sup>14</sup> Encyklika *Caritas in veritate*, nr 4.

najgłębszej, ostatecznej rzeczywistości – do prawdy o tym, jak się rzeczy mają. Czyli do odpowiedzi na pytanie, jak to rzeczywiście jest ze mną, z nami, ze światem? Bo nie milczenie – jak chce wielu gnostyków – ale słowo (Logos) jest „ostateczną rzeczą” daną nam przez Boga.

Mówiąc Czwartą Ewangelią: „łaska i prawda przyszły przez Jezusa Chrystusa” (1,17), który „mówi nam prawdę” (16,7), bo w swej najgłębszej istocie On nią jest (14,6). Taki też jest sens Jego Wcieleńia i Paschy: „Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie (18,37). I to też będzie przyczyną Jego śmierci: „usiłujecie Mnie zabić, człowieka, który wam powiedział prawdę usłyszaną u Boga” (8,40). To jest przyczyna Jego śmierci: Jezus umiera, ponieważ przypuszczono atak na prawdę; Jego posłuszeństwo jest trwaniem przy prawdzie przeciw spiskowi kłamstwa. Nie zniesie bowiem prawdy nigdy żadne kłamstwo: musi się albo nawrócić, albo uciszyć głos prawdy, choćby miało to oznaczać zamordowanie głosiciela... Ale też tu rodzi się zbawcze i zarazem wolnościowe zadanie wiary, cel istnienia Kościoła: „poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (8,32).

\*

Tylko prawda wyzwala... To słowo Pana na temat związku prawdy i wolności słyszymy, widzimy i rozumiemy dzisiaj, po hekatombach XX wieku, w całym jego przepastnym wyzwaniu i całej jego wielkości. Wiele lat temu, w Monachium, Ratzinger mówił o tym tak:

„Nieograniczana przez prawdę wolność działania oznacza dyktaturę celów w świecie pozbawionym prawdy, a w konsekwencji zniewolenie człowieka pod pozorem jego wyzwolenia. Tylko wówczas, gdy prawda sama z siebie zachowuje swoje obowiązujące i gdy ma pierwszeństwo przed wszelkimi innymi zdobyczami, tylko

wtedy jesteśmy wolni. I dlatego tylko wolność prawdy jest prawdziwą wolnością”<sup>15</sup>.

To bardzo ważna lekcja dla świata naszej współczesności, świata który pragnie wolności, lecz traktuje prawdę jako roszczenie i przeciwieństwo wolności. Tymczasem prawdy i wolności oddzielić się od siebie nie da i nie wolno, pod groźbą utraty obydwu.

Jezus: „...«aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha mojego głosu». Rzekł do Niego Piłat: «Cóż to jest prawda?» To powiedziawszy, wyszedł powtórnie do Żydów...” Przerwał więc rozmowę, uciął ją. A pytanie okazało się pozorne – nie czekało na odpowiedź. Znaczyło między innymi: „Przestań już, skończ teoretyzować. Lepiej zajmijmy się konkretnymi, przecież za chwilę umrzesz”. Bo pytanie o prawdę było dla wykształconego Piłata już samo w sobie pytaniem celowo źle postawionym, demaskującym naiwność (w najlepszym przypadku) samego problemu. Już samo postawienie takiego pytania równa się odrzuceniu go (dzisiaj to powszechne stanowisko). Ostatecznie Piłat zarówno Jezusowi, jak prawdzie – Temu, który jest prawdą – rzucił w twarz „Precz! Precz!” (J 19,15). Jeśli nie dosłownie, to jednak w istocie swego czynu: zaakceptował ów krzyk Żydów, dołączył doń własną decyzję – „wydał Go im, aby Go ukrzyżowano” (J 19,16).

Ale „precz” wobec prawdy źle się kończy dla tak wołających. Jest ona niezastępowalna niczym. *À propos* „lepiej zajmijmy się konkretnymi”. Carl Friedrich von Weitzsäcker mawiał: „Sądzę, że na dłuższą metę rozwijać się może jedynie społeczeństwo zorientowane nie na szczęście, lecz na prawdę”<sup>16</sup>.

---

<sup>15</sup> *Wykłady bawarskie z lat 1963–2004*, tł. A. Czarnocki, Warszawa 2009, s. 202.

<sup>16</sup> *Prawda w teologii*, s. 42; *Wykłady bawarskie...*, s. 204.

Przekłeta wolność bez prawdy okazuje się zawsze, prędzej czy później, pseudowolnością niewolników. I łąduje przy świńskich korytach, żywiąc się strąkami przeznaczonymi dla świń, zazdroszcząc im, bo wieprze nie podlegają przekleństwu wolności. W najbardziej wysuniętych do przodu miejscach współczesnego rozwoju ten etap został już dawno osiągnięty, czego dowodem jest ekologiczny krzyk przeciw człowiekowi postrzeganemu jako niszczyciel bytu.

Lecz podkreślmy w tym momencie coś bardzo pocieszającego. Ponieważ prawdą jest Jezus Chrystus, więc jakkolwiek byłaby trudna, jak ciężkim brzemieniem byłoby obchodzenie się z nią, niesienie jej, cierpliwa wierność jej szukania, trzeba nam wiedzieć, że w sensie istotniejszym i dającym niegasnącą nadzieję, bardziej niż my ją to prawda nas niesie, albowiem nie jest ona czymś bezosobowym, lecz spotyka nas w Tym, który wziął na siebie cały nasz ciężar. A Ten, który jest wyzwalającą prawdą, jest zarazem ochraniająca nas miłością.

\*

„Wierzący powinien być siłą sprzeciwiającą się potęgom, które trzymają prawdę na uwięzi, siłą sprzeciwiającą się murom przesądów, które uniemożliwiają widzenie Boga”<sup>17</sup> – pisał Ratzinger w mocnym tekście na temat europejskich kryzysów i przyszłości kontynentu. By to zrobić, by powiedzieć „nie” owym siłom „trzymającym prawdę na uwięzi” (= „uniemożliwiającym widzenie Boga”), trzeba mieć odwagę, a ta nigdy i nigdzie nie jest tania. Współcześnie dodatkowe komplikacje dla odwagi sprzeciwu wobec potęg kłamstwa płyną z niejasnych, niejednoznacznych konturów sił zacierających prawdę, z przesądów właśnie, które przebierają się za „prawdy ostateczne” i za takie powszechnie uchodzą. Stąd typowe dla dzisiejszego chrześcijanina lęki: przed uznaniem za anachronicznego, za obce ciało w nieuniknionym pochodzie postępu, przed wchodzeniem w zatarg

---

<sup>17</sup> *Europa Benedykta w kryzysie kultur*, tł. W. Dzieża, Częstochowa 2005, s. 137.

z obiegową kulturą i z presją społeczną, przed etykietą „hamulcowego”, szkodnika zatruwającego świetlisty marsz ku modernizacji nadmiarem pesymizmu.

Papież przerabiał to na własnej skórze. Tym wiarygodniejsze jest to, co mówi na temat konieczności odwagi w służbie prawdy: „odwaga jest podstawową cechą [...] Z tym jest związane niepoddawanie się wpływom różnych poglądów, ale działanie spowodowane własnym wewnętrznym rozeznaniem, także wtedy, gdy prowokuje to gniew otoczenia”<sup>18</sup>. Wewnętrzna niezależność, samodzielne myślenie i wyrażanie poglądów o niekoniecznie opływowym kształcie, wymaga odwagi w każdej dziedzinie i sytuacji. Tym bardziej są one konieczne uczniom Tego, który powiedział „Ja jestem prawdą” i dał jej takie a nie inne świadectwo<sup>19</sup>.

---

<sup>18</sup> *Światłość świata...*, s. 96. „Na początku sprawowania urzędu biskupa, opowiada Joseph Ratzinger, przede wszystkim wciąż brzmiały mu w uszach «słowa Biblii i Ojców Kościoła, bardzo surowo osądzające pasterzy, którzy są jak nie-mie psy i, chcąc uniknąć konfliktów, powalają rozprzestrzeniać się truciznie»”. P. Seewald, *Benedykt XVI. Portret z bliska*, tł. G. Popek, Kraków 2006, s. 154.

<sup>19</sup> Diagnoza Ratzingera z roku 1996: „[...] nie są to jeszcze prześladowania – użycie tego słowa byłoby tu bezsenssem. Ale można już wskazać sfery życia – i to całkiem liczne – w których znów trzeba mieć odwagę, by się przyznać do swej religii. Przede wszystkim rośnie groźba chrześcijaństwa zaadaptowanego, które zostaje z radością podchwycone przez społeczeństwo jako przyjazny człowiekowi sposób bycia chrześcijaninem i przeciwstawione rzekomemu fundamentalizmowi ludzi, którzy nie potrafią mieć tak opływowych kształtów. Narasta groźba dyktatury opinii – kto nie trzyma z innymi, zostaje odizolowany, dlatego nawet zaci ludzie nie śmiają się już przyznać do takich nonkonformistów. Ewentualna dyktatura antychrześcijańska byłaby przypuszczalnie znacznie subtelniejsza niż wszystko, co dotychczas znaliśmy. Byłaby na pozór przyjazna religii, pod warunkiem jednak, że religia nie tykałaby jej wzorców zachowania i myślenia. *Sól ziemi. Chrześcijaństwo i Kościół katolicki na przełomie tysiącleci* [rozm. P. Seewald], tł. G. Sowinski, Kraków 1997, s. 132.

„Dlaczego stawanie się prawdziwym oznacza stawanie się dobrym? Dlaczego prawda jest dobra – sama w sobie jest dobrem? Dlaczego obowiązuje sama przez się, bez konieczności wykazania się jakąkolwiek celowością?”<sup>20</sup> Dlaczego samo pozbawione sceptycyzmu postawienie pytania o prawdę budzi taki opór, taką furię, a z drugiej strony – takie poświęcenie jej obrońców? Dlaczego najbardziej bezbożne i nieludzkie imperia w dziejach świata były nieodmiennie oparte na gigantycznym kłamstwie? Co jest takiego w prawdzie, że aż tak pociąga człowieczy umysł i serce? Kto tam (w niej) jest?

Przekonany jestem, że odpowiedź leży w prostym zdaniu jednego z bawarskich wykładów Ratzingera: „Zagłębiwszy się w istotę prawdy, docieramy do pojęcia Boga”<sup>21</sup>.

On w niej jest.

I dlatego – powtórzmy – na dłuższą metę rozwijać się mogą jedynie ludzie i społeczeństwa nakierowane nie na szczęście, lecz na prawdę.

Temu służcie.

---

<sup>20</sup> *Wykłady bawarskie...*, s. 205.

<sup>21</sup> Tamże, s. 206.



Ks. Bp Edward Dajczak

## **Powołanie nauczycielskie: zgodzić się na plan Boga**

Na wstępie chciałbym powiedzieć kilka słów wprowadzenia. Przed nami dwa tematy. Skąd te tytuły i czym chciałbym się z Państwem podzielić? Zetknięcie się młodego człowieka z problemem prawdy w szkole katolickiej, w której Państwo jesteście, domaga się nauczyciela, który byłby w stanie zmierzyć się z przekazem chrześcijańskich wartości współczesnemu człowiekowi. O powołaniu można mówić w różnych aspektach, dzisiaj chcemy na powołanie popatrzeć w kontekście naszych dwóch rozważań: Kim jesteśmy, by „Być dla drugich jak Chrystus dla nas” i do czego zostaliśmy powołani?

Jak to się dzieje, że możemy o sobie powiedzieć: „Jesteśmy ludźmi powołanymi” i do czego? Chciałbym, tutaj, na Jasnej Górze rozpocząć od obrazu, w którym tak bardzo wyraźnie widać, że każde powołanie inicjowane jest przez Boga ale do jego realizacji konieczna jest odpowiedź człowieka. Takim jest doświadczenie Maryi, która swoim „fiat” odpowiada Bogu na Jego plan. Czyli problem jest w tym, żebyśmy potrafili odczytać plan Boga wobec nas – Kościoła, którym jesteśmy, a dokładniej wobec mnie samego i wobec szkoły, w której działam.

Co mówi Duch do Kościoła? Co mówi Duch do konkretnego Kościoła, w którym ja jestem? To są pytania najważniejsze, bo bez otwarcia się na rzeczywistość Ducha Świętego nasze decyzje, rozpoznawania i wszystkie czyny mogą być nawet działaniem przeciwko Bogu. Właśnie rozważaliśmy, jak został skazany Jezus, że do tego skazania przyczynił się nie tylko Piłat ale i ci, którzy bronili starotestamentalnego objawienia. Byli specjalistami w tej dziedzinie a wystąpili przeciwko Bogu – ani wiedza ich nie ochroniła, ani otrzymany od Boga mandat do przywództwa. Więc chciałbym, żebyśmy w tym pierwszym „oddechu” z ogromnym pietyzmem i delikatnością odczytywali rzeczywistość powoływania człowieka przez Boga i konieczność naszego otwarcia się na to, co otrzymujemy.

Ale w Maryi widoczny jest jeszcze jeden bardzo ważny aspekt ludzkiego życia. W dogmacie o niepokalanym poczęciu jest zawarta nie tylko prawda o Maryi. W nim jest prawda o każdym człowieku: że każdy człowiek, od samego początku swojego zaistnienia, jest wpisany w plan Boga i że poza ten plan, tak naprawdę wyjść się nie da. Przy całym szacunku dla człowieczej wolności i wszystkiego, co razem z nią otrzymujemy, możliwość realizacji naszego życia rozgrywa się jedynie w ramach naszego powołania. Rainero Cantalamessa powiedział kiedyś, że od momentu powołania Maryi, żadne życie ludzkie, żadne ludzkie odniesienie do Boga, nie może pominąć jej „fiat” i każde musi się z tym „fiat” zmierzyć. Ono jest jakby wprowadzeniem nas w rzeczywistość powołania.

Chciałbym, drodzy Państwo, byśmy w dalszym rozważaniu spojrzeli nie na szkołę, lecz na samych siebie, na to, kim, jako chrześcijanie, jesteśmy. Będę się przy tym odwoływał do różnych scen biblijnych. Wraz z przyjściem Pana nad Jordan, rozpoczyna się nie tylko historia wypełniania powołania Jezusa, ale rozpoczyna się też historia Jego uczniów. Jezus wchodzi do Jordanu i – w obecności Ducha Świętego, który zstępuje na Niego i Go posyła – rozpoczyna

się Jego posłannictwo. Co się w tym momencie dzieje? Scena z rodzinnego domu w Nazarecie w Ewangelii według św. Łukasza wyjaśnia nam, bardzo wyraziście, co się wydarzyło w Jezusowym życiu. Jezus staje wobec swoich najbliższych i czyta, wielokrotnie przez wielu już czytane, słowa z proroka Izajasza: „Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie; abym uciśnionych odsyłał wolnymi, abym obwoływał rok łaski od Pana. Zwinąwszy księgę oddał służce i usiadł; a oczy wszystkich w synagodze były w Nim utkwione. Począł więc mówić do nich: «Dziś spełniły się te słowa Pisma, któreście słyszeli»”. Co się dzieje w tej scenie? Najpierw jest tekst, który Żydzi doskonale znają. Tekst o dobrym człowieku, który przychodzi w imię Boga i dokonuje dobrych rzeczy. Ale co się wydarzyło, że nagle wszyscy stanęli zdziwieni i Jezus powiedział: stało się teraz? Jezus temu przesłaniu dał życie i dał mu swoją twarz. Słowa przestały być tylko znanymi wszystkim słowami. I nimi, choć są tak bardzo znane, rozpoczyna się historia Nauczyciela, który zadziwia. Bo to, co z Boga, Boże Królestwo, nie polega na słowach, ale na mocy.

Nasze powołanie – jeżeli ma być powołaniem człowieka, który będzie w stanie drugiemu pomóc – jest najpierw powołaniem do tego, bym pozwolił Bogu uczynić to, co Bóg chce. To bardzo trudny etap powołania i zależny, tak naprawdę, tylko ode mnie – Bóg ma wobec mnie plan, ale jego spełnienie zależny ode mnie. Spełnienie powołania odbywa się dla każdego w określonym momencie historycznym, w konkretnym, otaczającym nas świecie. I musimy sobie postawić pytanie: jak spełnić nasze powołanie, jak przedrzeć się przez ten niełatwy świat, w którym dzisiaj jesteśmy? To dla nas ogromne wyzwanie, ponieważ przekaz tego, co z Boga, to nie słowa, lecz pewna określona forma życia. I postawmy sobie, ja – biskup i wy – nauczyciele, dzisiaj pytanie, czy to, że jesteśmy uczniami

Jezusa i powodowany tym sposób naszego życia, pozwala przedrzeć się w świat tych, do których chcemy dotrzeć? Czy by spełniać własne powołanie, słuchamy głosu Boga i w konsekwencji stajemy się Jego głosem w świecie? To, co mówię, nie może być tylko moje lub ograniczać się tylko do kazań i głoszenia Ewangelii – lecz ma być pełne Ducha Świętego.

To właśnie następny z fundamentalnych elementów do spełnienia posłannictwa. Wcale nie łatwy i musi boleć. Dlaczego? Bo dopiero w tym momencie rodzi się chrześcijanin. Wiemy, że poród to nie tylko chwila, która wyzwala ogrom miłości i dynamizmu, i która rodzi zupełnie nową rzeczywistość, lecz jednocześnie jest to moment wypełniony bólem. I to nie jest przenośnia. Jezus używa tego właśnie słowa w 3. rozdziale Ewangelii św. Jana, mówiąc do Nikodema, że ma stać się coś nowego. Kiedy Nikodem, człowiek Starego Testamentu, mówi Jezusowi o zachowaniu prawa i o tym, że trzeba zachować nakazy, Jezus mówi kompletnie o czymś innym. W Biblii Tysiąclecia nie jest to dokładnie powiedziane, ale w tłumaczeniu interlinearnym widać, że tam jest to słowo, Jezus mówi do Nikodema: „trzeba być został zrodzony z góry. Od nowa od początku”. I w chwili, gdy rodzisz się z ducha, rodzi się w tobie równocześnie nowa rzeczywistość. Jeżeli do tego nie dojdzie, to całe mówienie o powołaniu pozostaje tylko pobożnym życzeniem i ogranicza się do pięknych słów. Więc uświadommy sobie, że przekaz Ewangelii nie jest jedynie przekazem treści, ale przekazem sposobu życia. Jezus nie przyszedł tylko pouczać, Jezus przyszedł, żeby nam wszystkim zaproponować inny sposób istnienia. Więc szkoła katolicka, czyli uczący w niej nauczyciel katolicki jest po to, żeby narodził się nowy człowiek. To rodzenie nowego człowieka jest o tyle trudne, że bardzo często człowiek, który ma się narodzić, jest bardzo od Jezusa oddalony.

W *Lumen gentium*, Dogmatycznej Konstytucji o Kościele, postawiony jest warunek, kiedy w tej rzeczywistości społecznej, jakiej

jesteśmy, może pojawić się przekaz jakiego chce Bóg. To samo pytanie postawił sobie von Balthasar i daje nam odpowiedź, że dzieje się to przez świętość całego ludu i dopowiada coś bardzo ważnego: cały Kościół – czy to mała wspólnota, czy pojedynczy człowiek – musi być jednym wielkim znakiem pokazującym Chrystusa. Nikt nie uwierzy tylko dlatego, że jest kler, nuncjusze czy cały kościelny aparat. Państwo wiecie, że samo wejście do szkoły katolickiej nie oznacza wiary, to truizm, bo można ją skończyć, można mieć dyplom i nie odmienić serca.

Powstaje więc pytanie, kiedy i jak w naszej dzisiejszej rzeczywistości, nauczyciel z powołaniem jest w stanie dokonywać, w młodym człowieku przemian? Popatrzmy na Jezusa, bo On jest naszym wzorcem i naszym Nauczycielem. Na czym polega – jak ktoś ładnie powiedział – medycyna Jezusa? Co Jezus mówi i jakie są formy Jego działania? Jak Jezus uzdrawia tych wszystkich, którzy Go szukają? Jedyny lekiem, jaki Jezus stosuje to miłosierna miłość. Spotkanie z Jezusowym miłosierdziem leczy i ten, kto tego doświadczy, jest potem sam zdolny do bycia miłosiernym. Jakie to ma znaczenie dla nas, dzisiaj? Przede wszystkim wskazuje na coś bardzo ważnego, na konieczność naszej zgody na to, że Jezus nas Jego miłością ogarnie. Ta miłość domaga się totalnego powierzenia siebie. A z tym ma dzisiejszy człowiek kłopoty. Bóg nie ma dzisiaj nieodwołalnie pierwszego miejsca w naszym życiu – zbyt często pozostawiamy sobie jakąś furtkę. I żeby to przełamać, trzeba ciągle przeżywać niezwykle tajemnicę obdarowywania przez miłość miłosierną. Właśnie u początków każdego, naszego również, powołania i naszego dzielenia się z innymi, jest zawsze uprzednie doświadczenie miłości.

W ostatnią niedzielę brzmiała w naszych kościołach Ewangelia o spotkaniu Jezusa z Zacheuszem. Zacheusz dokonał tylko jednego gestu. Był ciekawy, kim Jezus jest. Nic więcej. A reszty dopełnił Jezus. Podszedł do niego, do człowieka, który swe życie budował na

wydartych innym pieniądzech. Ewangelia opisuje go „niezmiernie bogaty” celnik, który za pomocą bogactwa chciał potwierdzić, że jest coś wart, a inni reagowali na to tylko nienawiścią. I ten człowiek słyszy od Jezusa: „zejdź!”. Słyszy swoje imię, widzi, jak Jezus zwraca na niego całą swoją uwagę – ani słowa o tym, że „czas z drzewa zejść, czas się nawrócić” – natomiast zupełnie coś innego: „Chcę być u ciebie w domu”. Wszyscy wkoło porządnie się irydują, złoścą, gorszą. A obdarowany Jezusowym miłosierdziem Zacheusz mówi: „Połowę majątku oddaję. Tym, których skrzywdziłem, zwracam w czwórnasób”.

Proszę mi pozwolić, że przeniosę się teraz o dwa tysiące lat i powtórzę relację młodego księdza z diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej, tyle, że nie z katolickiej szkoły. Kiedy szedł do nowej szkoły na pierwszą lekcję, nauczyciele w pokoju nauczycielskim składali mu kondolencje, że zaczyna akurat w takiej klasie. Podano mu nazwisko ucznia, który mu na pewno uniemożliwi prowadzenie lekcji. I wszystko się spełniło tak, jak przewidzieli. Po drugiej lekcji religii w tej klasie – opowiadał – czekałem, modląc się za niego i gdy wychodził, odezwałem się do niego po imieniu i życzyłem mu dobrego dnia. Stał się i powiedział: „Ksiądz do mnie tak po imieniu? W tej szkole nikt do mnie po imieniu nie mówi. Ksiądz mi życzy dobrego dnia? Pierwszy raz...”. Od następnej lekcji, na wszystkich lekcjach było jak zawsze, a na lekcji religii – spokojnie. Mowy nie było, żeby coś się wydarzyło. I ten młody kapłan powiedział mi takie słowa: „Zanim do niego podeszedłem, to przez kilka dni medytowałem nad moim codziennym fragmentem Ewangelii i uczyłem się od Jezusa, jak podarować komuś miłość, nie czekając na nic”.

Drodzy Państwo, powołanie nas przez Jezusa, ma jeszcze jedną cechę. Proszę zajrzeć na początek Ewangelii według św. Jana. Tam jest spotkanie św. Jana i przechodzącego Jezusa i św. Jan mówi: „Oto baranek Boży”. Różnica między Jezusem a Janem jest taka: Jan jest

pokazany bardzo statycznie, stoi i czeka; Jezus zaś jest ciągle w drodze. I uczniowie, którzy się za Nim wybierają, słyszą: „Chodźcie”. Być powołanym przez Jezusa to znaczy być zaproszonym w drogę – w historię. To jest bardzo ważny obraz powołania. Kto wybiera się w drogę, musi się zgodzić na przemiany, na chwile zaskakujących spotkań, musi się zgodzić na to, że będą go zdumiewali ludzie i dziejące się wydarzenia, że będą się pojawiali ludzie, na spotkanie których nie był przygotowany.

„Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie” – stąd to nieustanne wędrowanie i poszukiwanie. Jezus otwarty na namaszczenie jest naszym wzorem. Dlatego każdy powołany chrześcijanin, a tym bardziej ten powołany do nauczycielskiej posługi, jest zaproszony przez Ducha Świętego do takiego działania. Co się wtedy w nas dokonuje? Zaczynamy patrzeć jesusowymi oczami. A Jezus patrzy z ogromnym szacunkiem na każdego człowieka, również na grzesznika. I dzieje się tam coś bardzo nauczycielskiego: Jezus identyfikuje się z grzesznikiem, ale nie w sensie udziału w jego grzechu, tylko dzieląc z nim jego konsekwencje. Nie muszę chyba nikogo przekonywać, jak wielką wartością dla szkoły jest wychowawca, który w taki sposób odczytuje swoje powołanie.

Potrzeba nam w tym odczytywaniu powołania jeszcze jednego Jezusowego pouczenia. Jak być człowiekiem na Jego sposób, pośród tylu zajęć, że nie ma czasu na głębsze spojrzenie. Zanim się odwołam do konkretnego obrazu, sparafrazuję piękne świadectwo młodego człowieka. Często mówię młodzieży, że po bierzmowaniu mają być innymi ludźmi; skoro Duch Święty na nich zstąpił, to po to zstąpił i namaścił, żeby ich odmienić. Powiedziałem raz: „Macie być jutro inni w szkole”. Ten chłopiec nie wiedział, co ma z tym zrobić. Opisał mi to tak: „W moim domu jest dostatnio. Nie jem śniadania w domu, biorę je do szkoły. Kiedy na pierwszej przerwie zacząłem jeść. Spojrzałem na kolegę, obok którego siedzę od miesięcy”.

I napisał: „Nagle spojrzałem zdziwiony, że obok mnie siedzi głodny kolega. Żeby mnie nie rozszyfrował, podsunąłem mu chleb i mówię – Może byś zjadł? Przyniosłem z domu i nie chce mi się. – I potem obserwowałem go dyskretnie i widziałem, że na pewno był głodny. Gdy przechodziłem między ławkami, spojrzałem na koleżankę, że jest strasznie smutna. Podszedłem i zapytałem: – Co jest? – A ona mówi: – Wiesz, od pół roku świat mi się wali. Rodzice zajmują się tylko wojną między sobą. Mnie i siostry nikt nie widzi. Nas nie ma.” I ten list kończy się niesamowicie: „Księżu biskupie. Boże! Ślepy byłem. Przecież ja z nimi jestem wiele miesięcy w jednej klasie”. I ostatnie zdanie: „Na szczęście wczoraj Duch Święty przetarł mi oczy. Widzę!” – i same wykrzykniki.

Teraz odwołam się do przypowieści o miłosiernym Samarytaninie. Kapłan i lewita śpieszyli się, żeby spełnić ważne obowiązki. W świątyni mieli dokonać świętych czynności i gdyby leżący człowiek nie żył, a oni by go dotknęli, byłiby nieczystymi. Alessandro Pronzato napisał taki komentarz: „Poszli do świątyni; wątpliwe, czy tam spotkali Boga, bo Bóg został przy tym pobitym człowieku. Jeżeli chcieli spotkać Boga, powinni pozostać przy nim. Warto to wiedzieć, by głębiej rozumieć własne powołanie”.

I ostatnie spojrzenie w Biblię – przypowieść o talentach. Interpretujemy ją bardzo często w taki sposób, że Bóg obdarowuje nas jakimiś talentami, darami. Ale Jezusowi nie o to chodzi. W tej przypowieści nie chodzi o nasze talenty, tylko o nasze zadania. Bóg nas pyta, cośmy zrobili z talentami, które już mamy. Cośmy zrobili z tym, co nam zostało przez Boga powierzone. Czas naszego życia liczony jest w Biblii inną, niż nasza, miarą. W Biblii dany nam czas liczony jest nadaną przez nas mu treścią, jego zawartością. To jest boża rachunkowość miłości.

Drodzy Państwo, odważę się powiedzieć, że nasz świat, jak powietrza, potrzebuje odważnych i przekonywujących powołanych.



W tym dzisiejszym rozważaniu chciałem mówić o kimś, kto niezależnie od wykładanego przedmiotu, przekazuje młodemu człowiekowi najważniejsze przesłanie o jego życiu. Jak to się dokonuje, zakończę świadectwem. Pewien wybitny fizyk niemiecki szukał rozwiązania tajemnicy życia, nurtowało go od najmłodszych lat, skąd jesteśmy i dokąd idziemy. Na żadne pytanie nie dostał odpowiedzi. Ani w szkole. Ani na studiach. Dzięki spotkanym ludziom zaczął czytać Pismo Święte. Pisze: „Odnalazłem to, co Biblia nazywa wiarą i przekazałem ster mojego życia Jezusowi. Moje poszukiwanie się skończyło. Teraz Jezus siedzi za kierownicą mojego życia”.

Chciałbym tym świadectwem zakończyć pierwszą część naszych rozważań i życzyć odwagi do oddania Jezusowi kierownicy własnego życia. Niech On nas prowadzi.



Ks. Bp Edward Dajczak

## **Poszukiwany nauczyciel „z mocą”**

Rozpoczynamy drugą część naszego przedłożenia, kontynuując temat „Być człowiekiem dla drugich”. W pierwszej części rozważania próbowaliśmy rozeznaczyć, jak rodzi się człowiek z mocą i jak ta moc wpływa na to, kim on później się staje. Staraliśmy się też odkryć źródła, z których ta moc wypływa. Dlaczego ma to w szkole katolickiej takie ogromne znaczenie? Bo chcąc pomóc młodemu człowiekowi odkryć jego własne powołanie, jego osobisty sposób bycia człowiekiem i chrześcijaninem, nie dotrzemy do niego, głosząc mu tylko teorie i przekazując pojęcia. Przybliżyć tajemnicę powołania możemy jedynie pokazując jak przemienia ono mnie – człowieka i nauczyciela. Spróbujmy więc teraz, zastanowić się, jak wypełnia się posłanie nauczyciela – człowieka z mocą.

Na początku trzeba jednoznacznie powiedzieć, że Jezus nigdy nie domaga się od nas czegoś nadzwyczajnego. Sugeruje nam przy pomocy Ducha Świętego to, co jest dla nas możliwe, co możemy zrobić. Równocześnie zaś, w tym samym Duchu, jesteśmy w stanie odczytać to, co jest dla nas niemożliwe do wykonania, to, czego my możemy oczekiwać jedynie od Ojca. Źródłem, praprzyczyną i mocą

naszego działania, wypełniania naszego powołania i naszej ziemskiej wędrówki jest moc z Bożego Ducha. Tą mocą działał Jezus i ta sama moc popycha do działania ewangelizatora, wypełniając go odwagą, nadając mocy jego słowom i czynom oraz otwiera serce drugiego człowieka na dar przesłania. Wiemy, że nie można się tego nauczyć, wytrenować, nie można nabrać w tym rutyny.

Skąd się bierze taka odwaga działania? Jak to się dzieje, że tacy ludzie dokonują rzeczy wielkich, że potrafią iść pod prąd, wbrew wszystkiemu, co się wokół nich dzieje – skąd mają taką moc? Odpowiedź może być tylko jedna: byli i są pewni, że w tym, co robią, jest Bóg. Ta pewność jest źródłem ich niezwykłego dynamizmu i odwagi. Jestem wewnętrznie pewny, że w tym co dokonuję, co robię dla drugiego człowieka, jest Bóg, że taka jest Jego wola.

Rozpocząłem dzisiejszą refleksję sceną namaszczenia Jezusa. Spełniona w nim wola Ojca jest niezmiennym motywem życia i działania Jezusa, który sam wyznaje to słowami: „moim pokarmem jest pełnić wolę Ojca”. I by ją wypełnić, Jezus idzie na spotkanie Ojca, wsłuchuje się w Jego wolę, karmi się nią i spełnia ją działając mocą Bożego Ducha. I to, co dokonuje się w Jezusie, dokonuje się do dzisiaj w każdym uczniu Jezusa, warunkiem jest, że ten przyzwoli na działanie Ducha i odczytaną z jego pomocą wolę Boga, starał się będzie swym życiem i w swoim działaniem wypełnić. Tak właśnie rodzą się ludzie z mocą.

Dlaczego tacy ludzie są dzisiaj tak bardzo potrzebni? Zadaniem Kościoła i każdej katolickiej szkoły jest uczenie odkrywania tajemnicy daru życia, odszukiwania swojej własnej drogi i sposobu w jaki chce się ją przebyć. Musimy z bólem przyznać, że ograniczając się do teorii, wszelkich nauk, akurat tego, co tak egzystencjalne, nie potrafimy przekazać. Dlaczego dzisiaj tak mocno pojawia się wołanie o nową ewangelizację i nauczyciela z mocą? Bo zastraszająco wielu dzisiaj żyć nie potrafi. Po wielu latach szkoły opuszcza ją człowiek,

który nie wie kim jest i po co jest. Odkrycie tajemnicy życia, jak je rozeznać i jak odszukać swoją własną drogę, jest bardzo ważne. Jezus zna swoje życie: „Przyszedłem głosić Ewangelię ubogim”, tym, co mają się źle. Odkrycie tajemnicy życia jest bardzo ważne. A dzisiaj mamy tyle zagubionej w tej różnorodności świata czy połamanej życiem młodzieży, mamy tak wielu nie potrafiących żyć Ewangelią i nie znających Jezusa. Jednocześnie młodzi pragną przecież odpowiedzi, poszukują dla siebie drogi, pragną nadać sens swojemu życiu i stęsknieni są prawdziwej miłości. W tych poszukiwaniach i tęsknotach moc i piękno życia w wierze, odkryć im może jedynie ktoś, kto sam doświadczył Boga i uzdrawiającej mocy spotkania z Jezusem.

Przekazanie i odkrywanie mocy i piękna Ewangelii drugiemu człowiekowi staje się tylko przez moje życie Ewangelią. Nie ma innej metody. Tylko ten, który żyje według Ewangelii, jest odpowiedzią na pytania o sens wiary i tylko ten może dotknąć drugiego serca. I wtedy dzieje się coś, co w Ewangelii jest obrazowane ziarnkiem gorczycy – ku naszemu zdziwieniu wyrasta z niego silne drzewo. Ale do tego potrzeba odwagi pokazania własnego życia z Jezusem, z równoczesną delikatnością i pokorą w zbliżaniu się do świata drugiego człowieka. Zbliżyć się delikatnie, jak to czyni Pan i wyznawać Go życiem z pełną odwagą serca. Podobnie żył Paweł Apostoł: „Patrzcie na mnie, jak ja wyznaję Jezusa i jak żyję – i naśladowajcie mnie”.

Dlaczego dzisiaj my – Kościół Jezusa – utraciliśmy moc świadectwa sobą? Świadectwa, które jest podstawą życia i zadaniem każdego z nas? Za dużo w naszym życiu teorii, rozważań, wątpliwości i sprzecznych tez, a za mało miłości. Za mało praktyki miłości. I można na lekcji wychowawczej zrobić wykład na jej temat, ale Państwo wiecie najlepiej, że miłości uczy się najbardziej, kiedy mama i tata tą miłością dziecko obdarzają, że przytulenie z miłością jest stokroć bardziej owocną lekcją niż wszystkie teoretyczne pouczenia. Obdarowywanie miłością to znana nam metoda i nie trzeba szukać nowych.

Jak służyć dobru człowieka, stworzyć mu przestrzeń, osłonić go trochę, jak pokazać, jak się wygrywa chwile trudne, idąc do dzisiejszej młodzieży, do dzisiejszej szkoły, w której pojawił się człowiek, do którego tak trudno niekiedy dotrzeć. Moim braciom w kapłaństwie i samu sobie mówię: dobry biskup, dobry kapłan – to dzisiaj za mało. Odważę się tutaj powiedzieć, że dobrze wypełniający swoje obowiązki nauczyciel to również za mało. Ponieważ dzisiejsze młode pokolenie reaguje tylko na sygnały najmocniejsze i na znaki największe; te średnie przechodzą obok nich. Jak przekazać młodemu człowiekowi, który w świecie rozmydlonych wartości, w natłoku ogromnej ilości informacji, jest bezsilny i nie jest w stanie scalić rzeczywistości, w której żyje i gubiąc własną tożsamość, nie wie, tak do końca, kim jest? Który nie rozumiejąc szybko zmieniających się dzisiaj norm moralnych czy przykazań, nie czuje się odpowiedzialny prawie za nic. Jak przekazać mu to, co istotne w Ewangelii? Odpowiedź kryje się w tytule naszego dzisiejszego rozważania: potrzebny jest człowiek z mocą, z mocą wiary, z mocą odwagi jej pokazania i z mocą pragnienia przekazywania jej innym. W tej postawie nie chodzi o metody czy pedagogiczne sprawności, nie chodzi o jakieś nowe formy działania. Odpowiedzią jest moje własne życie, a mocą Boży Duch, który mnie wypełnia. W opisie Zesłania Ducha Świętego, który był chrztem Kościoła w Duchu Świętym, ludzie są zdumieni tym, co się stało w człowieku. Po co to zdumienie? Żeby Piotr mógł stanąć i mocą Ducha Świętego przekazać im Ewangelię Nadziei.

Byłem niedawno na forum ewangelizacyjnym, na którym działacz katolicki Marc de Leyritz, który przeniósł tzw. kurs alfa z kościoła anglikańskiego do Francji, powiedział niezwykle słowa: katechizowanie ludzi, którzy nie mają osobistej więzi z Chrystusem, można

porównać do siania ziarna na betonie i naiwnością jest wierzyć, że ziarno wyda kłosa.

Drodzy Państwo, są powołania i zawody, w których to, kim się jest, nie tylko nie jest obojętne czy wtórne, ale jest jedyną szansą i fundamentalnym warunkiem spełnienia tego powołania. Od tego, kim jestem, zależy, jak widzę świat. Od tego zależy też, czy mam oczy Jezusa i patrzę w Jego sposób na moich uczniów, na ludzi mi bliskich i obcych. Od tego, kim jestem, zależy wszystko, co czuję, myślę i czynię. I człowiek wypełniony mocą Bożego Ducha potrafi wiedzieć bliźniego w każdym potrzebującym. Bardzo to ważne.

Czy da się być takim człowiekiem? Zostawiłem na koniec dla Państwa świadectwo, które jest fragmentem książki, którą z całego serca polecam. Tim Guénard autor książki „Silniejszy od nienawiści”, syn pół-Indianina i Francuzki, opuszczony przez matkę jak miał trzy lata, wielokrotnie bity i połamany przez ojca, stał się bezwzględny młodym człowiekiem. I wszystko się odmieniło w jego życiu, gdy we wspólnocie niepełnosprawnych spotkał ojca Tomasa, który uparcie mu mówił: „Podarowuję ci przebaczenie Jezusa”. Tim nie wiedział w ogóle, o kogo chodzi. I ojciec Tomas mówił mu jeszcze jedno: „Możesz zawsze przyjść. Pomogę ci”. Tim więc przyjeżdżał do niego o drugiej w nocy, żeby tylko sprawdzić, czy to prawda. Przemianie w swoim życiu nadał takie hasło: „Nie byłem kochany, w takim razie będę kochał innych tak, jak bym chciał, żeby mnie kochano. Będę patrzył na innych w taki sposób, jak bym chciał, żeby patrzono na mnie – z miłością i cierpliwością, a nie oczami wojownika. Nauczę się dawać serce”.

Drodzy Państwo, kochani Siostry i Bracia, Ojciec Święty Franciszek nakazuje żywemu Kościołowi wyjść na ulice. Postawiłem więc sobie pytanie: gdzie są ulice nauczyciela katolickiej szkoły? Myślę, że

jest to uczeń, którego rodzina i on sam są poza Jezusem, to również ci, którym za mało podarowano miłości. To naprawdę ważne peryferie i ważna ulica. Warto tam chodzić i dzielić się miłością, dzielić się tym, co we mnie. Jest jeszcze jedna ulica – środowisko nauczycieli i środowisko innych szkół. Próbujmy zbliżyć się do innych, przeciętnych i ich obawy. Nie jest dobrze, by szkoła katolicka stawiała się w naszej społeczności jakby zamkniętą dla innych przestrzenią. A gdy coś wydaje się nam zbyt trudne, to podpowiem, jak zacząć. To metoda Rosie Goldman, która była nauczycielką w Indiach i Bangladeszu. Gdy szła przez ulicę, uderzyło ją, jak wielu jest na niej niewidomych z powodu niedożywienia. Przyszła do swojej działającej grupy i powiedziała: „Musimy pomóc tym niewidomym”. Na pytanie „A ilu tych niewidomych jest?” odpowiedziała: „Nie wiem dokładnie. Wiele tysięcy, może ponad milion” Wyśmiano ją. „Jak to chcesz spełnić, z pomocnikami, których jest jak palców u rąk?” Jej odpowiedź: „Zacząć po prostu od pierwszego”. Do dzisiaj przywrócono wzrok milionowi dwustu pięćdziesięciu tysiącom niewidomych.

Zacznijcie i Wy, od tego pierwszego.



Ks. dr Wojciech Węgrzyniak

## **Ewangeliczne spojrzenie na relacje**

Mam czterdzieści lat, od piętnastu lat jestem księdzem i nie przypominam sobie takiego momentu, w którym bym płakał z powodu Pana Boga. Jeżeli były momenty, w których mi było trudno, to z powodu drugiego człowieka.

Ta konferencja jest próbą podzielenia się dekalogiem relacji z drugim człowiekiem. Jako biblista – można powiedzieć z punktu widzenia zawodowego – otwieram Pismo Święte i staram się odpowiedzieć na pytanie, co Bóg mówi mi na temat relacji do drugiego człowieka. Oczywiście nie trzeba nikomu z nas tłumaczyć, na ile relacje międzyludzkie są istotne w szkole, na ile to jest istotne w procesie kształcenia czy wychowania. Pozwólcie zatem, że podzielę się dziesięcioma myślami na temat relacji do drugiego człowieka.

Pierwsza sprawa, nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam. W Rdz 1,27 mamy takie sformułowanie: „Pan Bóg stworzył człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył”, ale za chwilę autor przechodzi z liczby pojedynczej do mnogiej: „Mężczyzną i niewiastą stworzył ich”. A więc można powiedzieć, że z punktu widzenia Pisma Świętego człowiek jest dopiero wtedy, kiedy jest mężczyzna i kobieta. Sam

mężczyzna nie jest człowiekiem, nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam; sama kobieta nie jest człowiekiem, nie jest dobrze, żeby kobieta była sama. Dopiero to bycie z drugim sprawia, że człowiek jest w pełni człowiekiem. Nie da się być w życiu szczęśliwym, jeżeli człowiek nie będzie miał drugiego człowieka. Nie da się być szczęśliwym, jeśli nie będzie właściwych relacji z drugim człowiekiem. Zauważmy też, że Jezus, kiedy powołuje apostołów, powołał ich przede wszystkim po to, żeby byli z Nim. *Hina osin met autou* po grecku znaczy, żeby być przy kimś, żeby być z kimś. Mógł oczywiście rozmawiać z nimi indywidualnie, mógł powoływać ich w innym celu, natomiast ten pierwszy podstawowy cel jest – żebyś był ze mną, żebyście razem byli ze mną. I oczywiście nie jest to jakaś prawda dziwna, bo doskonale wiemy, że skoro Bóg jest Trójcą i skoro w Trójcy Świętej jest doskonała relacja, to zdajemy sobie sprawę, że ja na tym świecie jestem również powołany do tego, żeby tworzyć dobrą relację z drugim człowiekiem. Więc to jest pierwsza sprawa: nie jest dobrze i jest niemożliwe, żeby człowiek był szczęśliwy bez właściwych relacji z drugim.

Druga myśl jest taka: człowiek jest wartością. Każdy człowiek na tym świecie, którego spotykam, jest wartością. Przejdźmy na chwilę do 5. rozdziału Ewangelii Marka, bo tam jest przedziwna scena, kiedy Jezus z uczniami, przepływa na drugą stronę jeziora Genezaret, w okolicach Gerazy, wychodzi z łodzi z uczniami i wtedy wyskakuje mu naprzeciw z grobu człowiek opętany przez Legion, przez złe duchy. Ten człowiek był skuty łańcuchami, łańcuchy rozrywał; próbowano go jakoś zresocjalizować, ale nie poddawał się żadnym normom. Także nie mieszkał już nawet w mieście, tylko poza obrębami miasta, w grobowcach. Był, można powiedzieć, takim marginesem *par excellence* społeczeństwa Gerazy. I ten człowiek zostaje uzdrowiony. Ciekawe w jest to, że Jezus go uzdrawia w taki sposób, że złe duchy wychodzą z tego człowieka i wchodzą w świnie. I, jak czytamy

w Ewangelii św. Marka: „trzoda świń około dwutysięczna pędem ruszyła po urwistym zboczach i wszystkie się potopiły” (Mk 5,13). Zauważmy, że to jest jedyny cud Ewangelii, kiedy Pan Jezus komuś robi krzywdę. Można powiedzieć: zmarnował dwa tysiące świń. To jest spore stado. Właściciele tych świń pewnie nie pamiętali słów psalmu, że „Pańska jest ziemia i wszystko, co ją napełnia” (Ps 24,1) i że tak naprawdę te świny były Pana Jezusa, ale fakt faktem, że z punktu widzenia ludzkiego można powiedzieć, że dzieje się coś bardzo dziwnego. Do tego stopnia dziwnego, że wielu ludzi nie do końca rozumie ten fragment Ewangelii. Kiedyś jeszcze w liceum jako nastolatek, kiedy słuchałem tej Ewangelii to ona mnie troszeczkę drażniła. Ja pochodzę z takiej wioski na Podhalu – Mizerna – i w naszym domu było się świnie dwa razy na rok, na Wielkanoc i Boże Narodzenie i to było wielkie święto, zwłaszcza dlatego, że uwielbiam kiełbasę swojską. Kiedy więc czytałem, że Pan Jezus zmarnował dwa tysiące świń (ile byłoby z tego kiełbas!), to czułem dyskomfort, nie tylko kiełbasiany. Potem zacząłem przeliczać: ile kosztuje świnia? W Nowym Targu świnia kosztowała pięć stów. Pięćset złotych razy dwa tysiące to jest milion nowych złotych polskich! Przecież za to można by wybudować dwa domy, można by kupić trzy, cztery mieszkania. Dlaczego Jezus marnuje tyle pieniędzy? Potem przyszło zrozumienie, że cały sens tego opowiadania leży w tym, że Jezus chciał pokazać, że człowiek, który jest poganinem, czyli nie należy do narodu wybranego, człowiek, który jest wyrzutkiem społeczeństwa i człowiek, który jest opętany – ten właśnie człowiek ma tak wielką wartość, że aby go ocalić, Bóg jest w stanie poświęcić nawet milion nowych złotych polskich. On musi mieć wartość przynajmniej dwóch tysięcy świń, musi mieć przynajmniej taką wartość, skoro Bóg je wydaje, żeby go wyzwolić.

Nowy Testament idzie jeszcze dalej. Otóż mówi nam Pierwszy List św. Piotra w 1. rozdziale, że Chrystus „wykupił nas nie czymś

przemijającym, srebrem lub złotem, ale drogocenną swoją krwią” (ww. 18-19). Jeśli zatem Chrystus zapłacił za nas cenę swojej krwi, to znaczy nie tylko, że On nas kocha, lecz także, że mamy taką wartość, jaką ma wartość Jego krew. Św. Paweł w Liście do Rzymian w 5 rozdziale tłumaczy, że Chrystus umarł za nas nie wtedy, kiedy byliśmy święci, ale umarł za nas „wtedy, kiedy byliśmy grzesznikami” (w. 8). Co to znaczy? To znaczy, że w momencie mojego grzechu, największego grzechu, kiedy czuję się strasznie zdołowany, to w tym momencie Chrystus widzi we mnie wartość, Bóg widzi we mnie taką wartość, jaką jest wartość krwi Jego Syna. Proszę zauważyć, że gdy idziesz do sklepu, kupujesz chipsy i płacisz 5 zł, uważasz, że chipsy są wartości 5 zł; kupujesz chleb – 2 zł – uważasz, że chleb jest warty 2 zł; ale gdybyś przyszedł do sklepu i usłyszał, że ten chleb kosztuje 27 milionów, to byś miał dwie możliwości: pomyśleć, że pani sprzedawczyni zwariowała, albo że coś w tym chlebie musi być. I kiedy Bóg mówi, że w tobie jest wartość krwi Syna Bożego, to są dwie możliwości: albo się Pan Bóg nie zna na rynku i kompletnie przepłacił za nas, albo my się nie znamy na swojej wartości.

To jest fundament relacji z drugim człowiekiem: dorastać ciągle do tego, że każdy z nas jest wartością, za którą warto zapłacić krew Syna Bożego. Bez względu na grzech, bez względu na status społeczny, bez względu na to, kim jesteś, bo nigdzie w Ewangelii nie napisano, że Chrystus więcej wylał krwi za św. Piotra niż za celnika; że więcej wylał krwi za człowieka, który jest święty, niż za człowieka, który jest grzeszny. Co to oznacza? Gdyby Pan Jezus postawił mojego ucznia, albo jakiegoś mojego przyjaciela albo mnie samego przed bazyliką Jasnej Góry i gdyby Pan Jezus powiedział tak: „Ludzie kochani! Żeby ten człowiek został wyzwolony, żeby ten człowiek poszedł do nieba, to nie trzeba dwóch tysięcy świń poświęcić, ale trzeba bazylikę Jasnej Góry wysadzić w powietrze” – to z punktu widzenia Ewangelii nie mamy żadnych wątpliwości, że bazylika Jasnej Góry jest mniejszą

wartością, niż człowiek, który przed nią leży. Popatrzcie, co się stało z bazylikami Syrii? Co się stało z kościołami Antiochii? Co się stało z sanktuariami Kapadocji? Gdzie są te świątynie? Zostały po nich tylko ruiny, a ci, którzy zebrali pod nimi, dzisiaj cieszą się być może życiem wiecznym. Jesteśmy ciągle jak małe dzieci, które mają dwanaście, piętnaście miesięcy, biorą 200 zł z portfela rodziców, rozdierają, wrzucają do kominka i dziwią się, dlaczego rodzice robią rwetes, bo nie rozumieją jeszcze wartości tego papierka. My często nie rozumiemy, że drugi człowiek jest absolutną wartością. Dlatego Chrystus mówi: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych moich najmniejszych, mnieście uczynili.” (Mt 25,40). „Byłem głodny, daliście mi jeść, byłem spragniony, daliście mi pić” (Mt 25,35). Kiedy Szawel prześladuje Kościół, Chrystus mówi: „Dlaczego mnie prześladujesz?” (Dz 9,4). Nie mówi: „Dlaczego prześladujesz Kościół?”. A i Szawel mógłby powiedzieć: „Nie prześladuję Ciebie, Panie. Chrystus tak, Kościół nie. Ja tylko jestem antyklerykałem”. Nie – Chrystus mówi: „Dlaczego mnie prześladujesz?”.

To jest niesamowite, że klękamy przed Najświętszym Sakramentem a człowieka, który przyjął Najświętszy Sakrament, nie traktujemy jak tabernakulum. A czym się różni człowiek, który przyjął Komunię, od tabernakulum? Czym się różni? Jeżeli on przyjął Komunię, jeżeli jest tabernakulum, to przecież nie będziesz krzyczał na tabernakulum, nie będziesz rzucał się z pięściami na tabernakulum, nie będziesz przeklinał tabernakulum, bo ci sumienie chrześcijańskie nie pozwala.

Człowiek jest wartością i to jest podstawa naszych relacji; bo jeżeli ja wiem, że drugi to jest Chrystus, jeżeli ja wiem, że Chrystus za niego zapłacił taką cenę, jaką jest cena Jego krwi, to ja go naprawdę nie będę traktował byle jak. Ja go nie będę traktował jak śmiecia, bo on nie jest śmieciem, tylko jest Synem Boga.

Trzecia sprawa, jeśli chodzi o Ewangelię. Otóż okazuje się, że Ewangelia zwraca uwagę na to, że ludzie są różnorodni. Mają taką samą wartość, ale są różnorodni. W 15. rozdziale Ewangelii Łukasza mamy przepiękne trzy przypowieści o zgubionej drachmie, owcy i synu marnotrawnym. Zaskakujące, dlaczego są te trzy przypowieści, skoro morał jest taki sam. Morał jest taki sam, to znaczy: w niebie jest radość z powodu grzesznika, który się nawraca. Ale proszę zauważyć, czym się różnią te przypowieści. Otóż w przypadku zagubionej drachmy – co zrobiła drachma, żeby się zgubić? Nic nie zrobiła, to jest kawałek pieniążka; miała taką właścicielkę, która zgubiła pieniążek. Co zrobiła drachma, żeby się znaleźć? Nic nie zrobiła. Musiała czekać, aż właścicielka ją znajdzie. Co zrobiła owca w drugiej przypowieści, żeby się zgubić? Więcej zrobiła niż drachma. Gryzła sobie trawkę, przyssała się do jakiejś kępki; potem jej koleżanki poszły za pasterzem, a ona: „Jeszcze chwileczkę, jeszcze chwileczkę”, no i koleżanek już nie było. Została sama. Co zrobiła, żeby się odnaleźć? Owca to nie jest drachma i nie będzie stała w miejscu i owca to nie jest kot, żeby wrócić do domu, więc biegała to na to wzgórze, to na tą dolinkę – a więc skomplikowała życie pasterza, bo nie dość, że wrócił, żeby ją szukać, to najprawdopodobniej nie była w tym miejscu, gdzie się zgubiła. A w trzeciej przypowieści co robi syn marnotrawny, żeby się zgubić? Robi wszystko. Nawet prosi o pieniądze swojego ojca. Prosi przed jego śmiercią, co była absurdalne, nie do pomyslenia w tamtej epoce, żeby prosić o spadek przed śmiercią – i to jeszcze będąc młodszym synem. Syn wszystko robi, żeby się zgubić. A co robi, żeby wrócić? Robi absolutnie wszystko on sam, jego ojciec nie robi ani jednego kroku. Na obrazach nieraz widzimy, że ojciec wychodził z domu, wydeptał nawet drogę, ale Ewangelia mówi, że on po prostu czekał, nie poszedł jak pasterz, nie szukał jak właścicielka drachmy. Ojciec być może wiedział, że jeśli by poszedł zobaczyć, jak syn wydaje pieniądze, to by się to synowi bardzo nie podobało. Studenci mówią,

że nie ma nic gorszego, jak cię rodzice znajdą w akademiku w najbardziej nieodpowiednim momencie. Może marnotrawny syn nigdy nie wróciłby do domu, gdyby doświadczył, że jego ojciec jest szpiegiem, że najpierw daje pieniądze, a potem wypytuje: „Na co wydałeś?”. Do takiego ojca nie chciałby wrócić. A więc mamy w trzech obrazach jasną naukę, że ludzie są różni. Jeden jest drachmą, jeden jest owcą, jeden jest synem marnotrawnym. Są różne przyczyny zablądzenia człowieka i różne drogi dojścia do niego. Nie mogę każdego leczyć taką samą metodą. Podobnie jak lekarz nie mogę mówić, że jest jedno lekarstwo dla wszystkich ludzi; ja muszę sprawdzić, co pomaga, a nie wsadzać cię w kategorię ludzi, którzy powinni się tak a nie inaczej zachowywać. Ludzie bowiem są różnorodni.

Co więcej, okazuje się w Ewangelii, że perspektywy są różne. W relacjach międzyludzkich bardzo pomaga zrozumienie idei, że perspektywy ludzkie są różne. Co się okazuje – otóż pyta się Jezus w Ewangelii np. Mateusza w 16. rozdziale: „Za kogo ludzie mnie uważają?”. I jedni mówią: Eliasz, jedni – Mojżesz, inni mówią: Jan Chrzciciel, inni – jeszcze inny z proroków. „A ty co uważasz?” Dlaczego są różne odpowiedzi? Dlatego że ludzie mają różne perspektywy. Gdybyście mi zadali pytanie, jakiej wielkości jest głowa księdza dyrektora prowadzącego tę sesję, to z ręką na sercu mogę powiedzieć, że jego głowa z mojej perspektywy ma 4,5 cm, więc można spokojnie w newsach napisać, nie tylko na KAI-u, że sesję prowadził gość, który miał czteroipółcentymetrową głowę. A w pierwszym rzędzie siostra miała jeszcze mniejszą. A ktoś powie: „Ale to jest nieprawda, bo ona obiektywnie ma większą głowę!”. No ale z jakiej perspektywy? Znamy to doświadczenie, że wrzucasz kij do wody, on jest do połowy zakryty i z punktu widzenia oczu on jest złamany, z punktu widzenia dotyku jest prosty. Której perspektywie zatem mam wierzyć? A więc chodzi o to, że skoro ludzie mają różne perspektywy, to ja nie mogę się denerwować, że on mówi, że aborcja jest złem,

ja nie mogę się denerwować, że on mówi, że nie ma Pana Boga, ja nie mogę się denerwować, że on mnie nie słucha, tylko się zastanawiam, z jakiej perspektywy ty na mnie patrzysz. Bo jeżeli on jest święcie przekonany do tego, co mówi, to mówi tak samo szczerze jak ja mówię. W mojej perspektywie jest Pan Bóg, w mojej perspektywie jest doświadczenie Kościoła; a jeśli on nie ma tego w swojej perspektywie, to całkowicie inaczej przedstawia się dyskusja. Problemem nie jest to, żeby się przekonywać, kłócić się ze sobą, że mamy inne zdania, ale by próbować zrozumieć, na czym polega różnorodność naszej perspektywy, bo inaczej się nie zrozumiemy. W 2002 r., gdy studiowałem we Włoszech, miałem jechać na Sycylię pomóc na parafii na Boże Narodzenie i na pytanie telefoniczne proboszcza jak my się rozpoznamy na stacji kolejowej, mówię, że ja będę miał ze sobą – i zamiast powiedzieć *coletto*, czyli koloratkę, powiedziałem *coltello*, czyli nóż. Oczywiście byłem przekonany, że powiedziałem „koloratkę”. Proboszcz zdziwiony: „Ma che coltello? Co za nóż?”, a ja mówię: „Normale. Normalny”. No bo sobie myślę: „Co to? Nie wie gość, co to koloratka?”. On mówi: „Molto strano. To dziwne”. Ja na to, że ja rozumiem, że wy we Włoszech macie inny styl, ale my księża w Polsce zawsze nosimy *coltello*. No i pytam: „Czy dla ciebie to będzie problem? Czy będziesz się mnie wstydził?” – „Nie, nie będę się wstydził, tylko to wydaje mi się dziwne”. Gdy przyjechałem wszyscy parafianie wiedzieli, że przyjeżdża polski ksiądz z nożem. No cóż, moja perspektywa rozumienia słów *coltello* i *coletto* była ewidentnie inna niż proboszcza. Bardzo trzeba uważać na to, co ja rozumiem pod pewnym pojęciem, co inny rozumie, skąd wyszliśmy i jaką mamy perspektywę.

Kolejna, piąta sprawa: w Ewangelii nie ocenia się na podstawie ostatecznego wyniku. To jest wbrew naszej edukacji – nie ocenia się na podstawie ostatecznego wyniku. Znamy przypowieść o talentach. Jeden człowiek dostał jeden talent, drugi – dwa, trzeci – pięć. Kiedy



przyszło do rozliczenia, ten, co otrzymał dwa, przyniósł drugie dwa – czyli miał w sumie cztery, ten, co miał pięć, przyniósł drugie pięć – czyli miał dziesięć. Jaka była nagroda? Identyczna: „Dobrze, sługo dobry i wierny wejdź do radości twego Pana.” (Mt 25,21). Czyli można powiedzieć, że na kolokwium jeden miał dziesięć punktów, drugi – cztery a obydwaj dostali ocenę bardzo dobrą. Dlaczego? Bo obydwaj tyle samo pomnożyli. Dwa razy dwa jest cztery, pięć razy dwa jest dziesięć. Chodzi o to, że Jezus patrzy nie tyle na to, ile przyniosłeś na końcu, ale również na to, albo przede wszystkim na to, ile pomnożyłeś. Problem tego gościa, który miał jeden talent, polega na tym, że on pewno myślał, że trzeba przynieść dziesięć, albo przynieść cztery; może się zapatrzył na innych i po prostu sobie pomyślał: „Co ja z tym jednym talentem mam startować? Lepiej go zakopać”. A miał przynieść po prostu tylko dwa.

My patrzemy na nauczyciela polskiego, nauczyciela fizyki, na dyrektora z innej szkoły: „Ach, jaki on jest wielki”, i się załamujemy. Wchodzę w depresję, zapominam, że za mnie umarł Pan Jezus i wydaje mi się, że jestem takie zero, że jak przechodzę przez wieś, to nawet psom nie chce się szczebrać na mój widok. Nie można się porównywać. Św. Paweł mówi: „Niech każdy żyje według miary, który Bóg mu wyznaczył w Chrystusie Jezusie” (Rz 12,3). Chodzi o miarę, którą Bóg ci wyznaczył w Chrystusie Jezusie – nie o co innego.

Jest taka bajka o dwóch ludziach, którzy urodzili się na wsi. Jeden urodził się z pięcioma talentami: dostał talent życia, dobrej, katolickiej rodziny, talent pracowitości, talent przyjaźni i talent do pieniędzy. Całe życie żył tak, że nie odebrał sobie życia, czyli wykorzystał pierwszy talent. Wykorzystał drugi talent – dał się wychować po katolicku, dobry był, miał znajomych księży i nawet siostry. Potem wykorzystał talent pieniędzy, miał dużo pieniędzy; wykorzystał talent przyjaźni, miał dużo przyjaciół. Nie wykorzystał tylko talentu pracowitości. Czasem się zdarza, że ktoś nie pracuje, a jednak pieniądze

ma. Ten człowiek umarł i na pogrzebie było bardzo dużo księży, bo był wychowany po katolicku; orkiestra grała, bo miał pieniądze; było bardzo dużo ludzi, bo był towarzyski; i wszyscy mówili: „To był dobry człowiek”. Urodził się z pięcioma talentami, a umarł z czterema. I w tej samej wiosce urodził się człowiek z jednym talentem. Jedyne talenty, który otrzymał, to był talent życia. Nie miał szczęścia do swoich własnych rodziców, którzy go nie wychowali dobrze; nie miał daru do przyjaźni; nie miał charyzmatu do pracy ani do pieniędzy. Jedyne, co w życiu zrobił, to sobie życia nie odebrał. Na pogrzebie – abstrahując od tego, że go najprawdopodobniej nie pochowano – człowiek ten postrzegany był jako ktoś, kto zmarnował ewidentnie swoje życie. Ale z punktu widzenia matematyki Ewangelii, który z nich bardziej zmarnował życie? Czy ten, który miał pięć talentów, a umarł z czterema, czy ten, który miał jeden, a umarł z jednym? Bo ten drugi przynajmniej nic nie stracił.

Jaką zatem ja mam gwarancję, że osądzając drugiego człowieka nie robię mu krzywdy? Przecież nawet na pogrzebie nie można nic powiedzieć, bo co można było powiedzieć na pogrzebie Cypriana Kamila Norwida? Że sobie zmarnował życie! Nawet nie stać go było na pochówek. Co można było powiedzieć na pogrzebie św. siostry Faustyny – nic nie można było powiedzieć, poza tym, że pochowano może kolejną wariatkę. Tak naprawdę najlepiej przed Sądem Ostatecznym nic nie mówić, bo tak naprawdę nie jest to już tak daleko przed nami, parę lat może kilkadziesiąt i wszystko będzie jasne. Ewangelia mówi: nie porównuj się, zostaw Panu Bogu, „nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni” (Mt 7,1), bo można zrobić człowiekowi bardzo wielką krzywdę.

Kolejna sprawa jeśli chodzi o Nowy Testament to jest sprawa miłosierdzia: „Miłosierdzie odnosi triumf nad sądem” – List Jakuba 2, 13. Co to znaczy? W przypowieści o miłosiernym Samarytanie kapłan widzi człowieka pobitego i mija, lewita widzi człowieka

pobitego i mija, i to w taki sposób, że przechodzi jak najdalej z drugiej strony, żeby się nie daj Panie Boże z nim nie spotkać. Natomiast Samarytanin na taki sam widok jaki mieli kapłan i lewita reaguje poruszeniem, wzruszyły się jego wnętrzności. Ulitował się. Kiedy się litujemy, a kiedy przechodzimy na drugą stronę? Litujemy się wtedy, jak widzimy, że ktoś jest biedny. Jak widzisz dziecko chore na ulicy lub takie, które się przewróciło, to naturalną reakcją jest litość. Natomiast jak widzimy człowieka złego, który wyciąga nóż, którym tnie, to naturalną reakcją jest złość. To naturalna reakcja *homo sapiens*. A to znaczy, że ja mogę patrzeć na drugiego albo jak na złego albo jak na biednego? Może kapłan i lewita popatrzyli na pobitego jak na kogoś złego. Zły może mi zabrać czas, zły może sprawić, że ja się zanieczyszczę; on nie był w moim grafiku, nie był w moim planie, ja nie planowałem mu pomagać i to już mnie denerwuje, bo przecież jestem perfekcjonistą. Natomiast Samarytanin patrzy na kogoś jak na biednego i dzięki temu rodzi się litość a z litością pomoc. Dlaczego to jest ważne?

Pozwolę sobie na podzielenie się osobistym doświadczeniem. Mój tata miał problem z alkoholem. Nie był to taki alkoholik standardowy, ale tydzień pił, trzy tygodnie nie pił. Jako licealista i jeszcze wcześniej wstydziałem się nieraz mojego taty, ciężko mi było z nim rozmawiać. Oczywiście jak było w porządku, to było w porządku. Poszedłem do seminarium, potem zostałem księdzem; zacząłem patrzeć trochę inaczej na tatę. Patrzeć nie tak, że on jest zły, bo znowu wypił, nie że jest niedobry, bo nie dotrzymał słowa. Zaczęła budzić się we mnie litość, że on jest strasznie biedny. Jeśli on ma metr siedemdziesiąt i trochę i nie potrafi wygrać z kieliszkiem, który ma trzy centymetry, to to jest po prostu bieda. To jest bieda absolutna. Człowiek dorosły, mający rodzinę, który nie jest w stanie powiedzieć „nie” wodzie, która się nawet nie wprasza, nie zalewa go sama, tylko stoi sobie spokojnie obok i nie jest nachalna; to musi być bieda. Co

się okazało? Czy to sprawiło, że tata przestał pić? Nie. Okazało się, że takie spojrzenie we mnie wzbudziło dobroć. Zrobię herbatkę, poprawię łóżko, pogadam, podziękuję, uśmiechnę się. Co więcej, dojdę do takiego momentu, w którym jestem dumny i w życiu bym nie chciał mieć innego ojca. Tata już nie żyje siedem lat, ale naprawdę, w życiu bym nie chciał mieć innego taty. Między innymi przez doświadczenie domu zrozumiałem, że problemem nie jest to, że drugi człowiek tak czy inaczej się zachowuje, lecz to, że ja dam się wciągnąć w myślenie, że on jest złym człowiekiem. On jest biedny. Jeśli ta zmiana perspektywy jemu nie pomoże, to przynajmniej pomoże mnie. Sprawi, że się nie współuzależnię od zła. Dlatego Jezus mówi: jak was przeklinają, nie przeklinaj, jak wam złorzeczą, nie złorzecz, jak was prześladują, to się ciesz. Przerwij tę spiralę złości, która chce cię wciągnąć. I jedynymi nożyczkami, które przecinają tę wstęgę, jest miłosierdzie. „Miłosierdzie odnosi triumf nad sądem.” Nie patrzę na ciebie mój uczniu, mój nauczycielu, mój dyrektorze, moja siostrzo, mój księdzu, nie patrzę na ciebie jak na złego, tylko jak na biednego. Jesteś biedny, bo nie potrafisz kochać, jesteś biedny, bo nie potrafisz powiedzieć „przepraszam”; biedny, bo znowu się spóźniłeś. Biedny nie w tym sensie, że ja gardzę tobą, ale w tym sensie, że pragnę ci pomóc.

Kolejna sprawa: widzieć dobro. Ewangelia pokazuje, że można widzieć zło, ale jak się widzi przede wszystkim dobro, to człowiek wyzwala kolejne dobro. Pamiętacie, nawet było niedawno w kościele w niedzielę: Zacheusz był zwierzchnikiem celników, jedyny taki w Ewangelii. Wiadomo, że był podwójnym grzesznikiem, bo współpracował z Rzymem i jeszcze wyrządzał ludziom finansową krzywdę. Kiedy Zacheusz wchodzi na drzewo, co może powiedzieć Jezus? Mógł popatrzeć na drzewo i powiedzieć: „Proszę państwa, to jest klasyczny przykład jawnego współpracownika”. Nawet nie tajny współpracownik, ale jawny. Albo „Proszę państwa, to jest klasyczny

przykład nieuczciwości podatkowej; pokazuję na niego, że tak nie wolno robić. Módlcie się za niego, żeby się nawrócił”. W sumie byśmy nawet powiedzieli, że Jezus jest ok. Ale co by się wtedy stało? Zacheusz pewnie by się schował za tym drzewem ze wstydu, albo spadłby z wrażenia. Na pewno też nie oddałby pieniędzy ludziom, których skrzywdził. Pamiętacie, jaka była końcówka. Jezus mówi: „Zacheuszu, zejź prędko, albowiem dziś muszę się zatrzymać w twoim domu” (Łk 19,5). Jezus widzi w nim coś dobrego. Chwyta się tej nici dobra, idzie do jego domu i dzięki temu Zacheusz mówi: „Połowę majątku daję biednym, a tym, których skrzywdziłem, zwracam poczwórnice” (Łk 19,8). W życiu pokrzywdzeni nie dostaliby pieniędzy, gdyby Pan Jezus Zacheusza potraktował tylko po sprawiedliwości, gdyby go osądził przed sądem ostatecznym. Nie, przed sądem ostatecznym nie osądzamy, tylko staramy się wyciągnąć to, co dobre.

Tak samo kobieta, która była przyłapaną na cudzołóstwie – oczywiście mógł Pan Jezus zaaplikować prawo: ok, Księga Kapłańska, rozdział taki, werset taki, proszę bardzo, rzucamy kamienie; jak kto woli, mogą być największe na początek. Byłoby w porządku, tylko czy ta kobieta zrobiłaby cokolwiek więcej dobrego w życiu? Nic by nie zrobiła. Natomiast Jezus widzi, że jest możliwość uratowania człowieka. Jeśli rzeczywiście jak według tradycji ta kobieta jest Marią Magdaleną, to jest to kobieta, która wytrwa pod krzyżem, która we wszystkich opisach Ewangelii jest w momencie pochowania Jezusa, jest pierwsza po Zmartwychwstaniu. Widzieć dobro w drugim człowieku – to kolejne światło Ewangelii na nasze relacje.

Ósmy punkt: relacja jest wolnością, w relacji musi być wolność. To jest coś, co jest dla nas niesamowicie trudne, ale proszę popatrzeć, jak się zachowuje Jezus w 6. rozdziale Ewangelii św. Jana. Jezus mówi bardzo trudną katechezę na temat swojego ciała, swojej krwi i ludzie zaczynają odchodzić, zaczynają szemrać, gadać, a nie było wtedy

mikrofonu. I co robi Jezus? Normalny nauczyciel zmieniłby temat, puścił film, albo slajdy, a nawet zrobiłby jakiś przerywnik, żeby lepiej skoncentrować słuchaczy. A Jezus mówi tylko do najbliższych: „Czyż i wy chcecie odejść?” (J 6,67). Dlaczego Jezus za nimi nie biegnie?

A już absurdem Chrystusowej wolności jest to, co zrobił w wieczniku. Jezus doskonale wiedział, że Judasz go zdradzi. Nawet powiedział: „Jeden z was mnie zdradzi” (Mt 26,21). Co jednak powiedział Judaszowi? Gdybym ja był Panem Jezusem, to pewnie bym powiedział: „Zamknijcie drzwi, żeby Judasz nie wyszedł i nie zdradził mnie”. Albo bym mu powiedział: „Judaszu, nie zdradzaj mnie, bo się powieszysz”. Albo: „Nie rób tego, bo stracisz życie wieczne”. Albo i nawet: „Wiecie co chłopaki, zrzućcie się, zróbmy ściepę, trzydzieści srebrników, bo on to zrobił dla kasy”. Mogli zebrać pieniądze i go przekupić, dać więcej niż arcykapłani. Jezus nie robi nic takiego, tylko mówi jedno z najbardziej absurdalnych zdań w Ewangelii: „Co chcesz czynić, czyń prędeż” (J 13,27). Czyż nie jest to niesamowity, absurdalny wręcz dystans Boga do człowieka? Bóg jest wolny wobec nas, tak wolny, że można powiedzieć, Bóg jest przekonany, że jeśli wolność nas nie nauczy, to przymus nas nie wyzwoli. On ma miliardy stworzeń na tym świecie, które chodzą jak w zegarku: rybki, ptaszki, księżycy, Mars, Słońce, wszystko jest tak wyregulowane, że Pan Bóg kompletnie nie musi w to ingerować, bo tam nie ma nic, nawet cienia wolności. Jest jedno stworzenie na tym Boskim świecie, które jest wolne – to człowiek. Pan Bóg wydaje się tak chronić tej wolności, że jest w stanie nawet umrzeć na krzyżu, jest w stanie oddać życie za to, żeby człowiek nie był zniewolony złem. Wszystko zrobił dla ciebie, żeby cię zbawić, to znaczy żebyś był wolny. Nie będziesz szczęśliwy, jeśli nie będziesz wolny. To jest niesamowite.

Na mozaikach w Turcji i Grecji można zobaczyć motyw z mitologii, Narcyza klęczącego nad wodą, który wpatruje się w swoje odbicie w lustrze wody i jak to Narcyz, jest sobą zachwycony. Za

Narcyzem stoi kobieta. Zakochała się w nim. A co dzieje się z kobietą, która zakocha się w Narcyzie? Płacze. No bo jak tu kochać szczęśliwie kogoś, kto jest egoistą. Więc ona stoi za nim i płacze. A co się dzieje z człowiekiem kiedy płacze? Nauczyciele biologii wiedzą, że wtedy człowieka ubywa, bo zbudowani jesteśmy zasadniczo z wody. Więc kobiety ubywa, ubywa, ubywa, aż całkiem znika. Nie całkiem. Zostaje po niej tylko echo. W mitologii greckiej kobieta, która zakochała się w Narcyzie, nazywa się Echo. Echo to jest to, co zostało po nieszczęśliwej miłości. Jeżeli jesteś zniewolony drugim człowiekiem, to choćbyś miał najpiękniejsze serce, choćbyś miał nie wiadomo jakie intencje, to znikniesz, a drugi nawet tego nie zauważy. Nie ma relacji bez wolność od drugiego człowieka.

Dziewiąta myśl: w relacji jest ważna nie tylko wolność. W relacji szalenie ważna jest wierność. Bo tak byśmy powiedzieli: skoro najważniejsza jest wolność, to jeśli przeszkadza mi mąż, żona, przeszkadza mi dyrektor, zdenerwowały mnie dzieci – to je zostawiam. Nie. Oprócz wolności jest jeszcze wierność.

W Ewangelii Mateusza uczniowie pytają Jezusa, czy można oddalić swoją żonę, czyli czy są dozwolone rozwody. Jezus mówi: „Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela” (Mt 19,6). Ale mówiąc „złączył”, Jezus użył greckiego słowa *συνελευξεν* [synedzeuksen], które można by przetłumaczyć dosłownie „wprzagnał”. *Syn* – razem, *dzeugo* – zakładam jarzmo na dwa konie, woły, czy osły, żeby ciągnęły jeden wóz. Proszę zauważyć, jakie to jest genialne. Jeden koń pociągnie tonę węgla, a dwa konie półtony. Jezus porównuje małżeństwo do takiej pary, która ciągnie wóz i dzięki temu, że są razem, mogą więcej. Co to jest więcej? Dzieci, dom, kredyt. Kiedy jednak na wozie jest półtony, a ty wyprzegniesz jednego konia, to drugi się zajędzie, bo on nie po to się wprzęgał, żeby ciągnąć sam półtony. Jeśli się zatem wprzęgnałeś, to się nie wyprzęgaj, tylko rób to, co robią konie. A konie nie robią tak, że jeden idzie w lewo, a drugi

w prawo, bo by się wóz rozleciał; nie robią tak, że jeden idzie szybko, a drugi wolno, bo by się szarpały całą drogę. Nie robią tak, że jeden pada, to drugi musi ciągnąć i wóz i jeszcze to, co padło. Bo wtedy zacznie patrzeć wolno biegające źrebaki i powie: „Po com się ożenił”. Jezus pokazuje, że małżeństwo może być błogosławieństwem, ale może być i przekleństwem. Będzie błogosławieństwem tylko pod jednym warunkiem: jeśli ciągle, całe życie te dwa konie będą patrzeć na siebie i pytać: „– Co, stajemy? – Stajemy. – Zjemy sianko? – Nie, trawę. – Wodę? – Wodę. – A teraz sapiemy? – O, ja bym nawet zarżał!”. Cały ten dialog koński, można powiedzieć jest po to, żeby nasza droga była sensowna, owocna, żeby była szczęściem. To dialog jest fundamentem wierności i wierność też jest fundamentem dialogu. To są dwie rzeczy, które są absolutnie konieczne. Nie ma dialogu bez wierności, nie ma wierności bez dialogu. Jeśli są razem to wszystko jest w porządku.

To jest bardzo ważne w przeniesieniu na relacje nie tylko małżeńskie. Jeżeli się zdecydowałeś, że jesteś nauczycielem, to bądź nauczycielem; jeżeli się zdecydowałeś, że jesteś księdzem, to bądź księdzem. Nie mów, że robisz łaskę jako nauczyciel, że się przygotowujesz do lekcji – masz się po prostu przygotowywać. Jeśli jesteś chrześcijaninem, to się nie przygotowuj w niedzielę, bo w niedzielę się nie pracuje. Jeśli jesteś uczniwy, to kup sobie Windowsa legalnego. Są pewne zasady i musisz być wierny, bo tak na początku postanowiłeś. Owszem, możesz powiedzieć: „Nie, ja dziękuję, ja w to nie wchodzi. Mam umowę na trzy lata, już nie będę nauczycielem, to się wtedy nie będę przygotowywał”. No to wszystko w porządku, ale w momencie kiedy wchodzi w coś, kiedy wchodzi w jakąś grę, to nie mogę powiedzieć: „A ja bym wolał, żeby były cztery Jokery a nie dwa”. Co z tego? To trzeba było zagrać z kimś, kto ma dwie talie, a nie jedną. Chodzi o to, żeby tutaj mieć na uwadze, że wchodzi w pewien świat i jestem odpowiedzialny za wierność. Jeśli jestem



nauczycielem, jestem wykładowcą, to ja nie mogę narzekać nie wiadomo na co, na uczniów, bo równie dobrze mogłem być strażnikiem albo pracować w domu dla umierających, natomiast jeśli wszedłem w to, podpisałem pewne zasady, zgodziłem się, to ja teraz wszystko zrobię, jak te dwa konie, żeby ciągnąć wóz, bo to da szczęście im i mnie, jeśli będę wierny swemu zadaniu.

Jeszcze jedno słowo na koniec, dziesiąta myśl jeśli chodzi o relacje z drugim człowiekiem w Ewangelii. Siła w relacji do drugich, siła miłości do drugiego człowieka rodzi się z niczego innego, jak tylko z naszej osobistej relacji z Panem Bogiem. Zapytał Jezusa któryś z uczonych w Piśmie, które przykazanie jest najważniejsze. W Ewangelii św. Marka jest bardzo ciekawa odpowiedź. Pierwsze przykazanie jest: „Słuchaj Izraelu. Pan jest naszym Bogiem, Panem jedynym” (Mk 12,29). A potem idą dwa zdania: „Będziesz miłował Pana Boga swego”. Proszę zauważyć, jaka to jest konstrukcja. Najpierw jest tryb rozkazujący ακουε [akue] „słuchaj”. Potem jest „będziesz miłował” a to nie jest tryb rozkazujący, to nie jest nakaz, to jest konsekwencja. To jest tryb oznajmujący czasu przyszłego. Słuchaj Boga a będziesz Go kochał. Każdy, kto choć raz był zakochany, przypomina sobie, że zakochanie wzięło się ze słuchania: gadali, gadali, gadali, słuchał, słuchał, słuchał no i kochał bardziej, kochał bardziej, kochał bardziej no i potem już rodzina. „Wiara rodzi się ze słuchania” (Rz 10,17). Wiara rodzi się ze słuchania słowa Chrystusa. Żeby miłować do Boga i do człowieka, to ja muszę słuchać. Nie tylko w sensie słuchania, ale też patrzenia, doświadczenia – muszę być otwarty na Pana Boga. Ile jest takich świadectw, że ludzie modlili się za kogoś, jak święta Monika za Augustyna i coś go ruszyło; że klęczeli przed Najświętszym Sakramentem i łatwiej im było sobie poradzić z innymi; że oddali sprawę Jezusowi i po dwóch, trzech miesiącach łatwiej już było wybaczyć. Są sytuacje międzyludzkie, że po ludzku nigdy się tego nie da rozwiązać. Naprawdę są takie sytuacje w relacjach

międzyludzkich, że nigdy siłami ludzkimi tego się nie da rozwiązać – tylko przychodząc do Pana Boga, doświadczając Jego, który jest miłością, który jest absolutną relacją, mogę nauczyć się relacji do drugiego człowieka.

Ksiądz biskup tak pięknie mówił o kwestii odwagi, skąd się bierze odwaga; przypomniały mi się Dzieje Apostolskie, jeden z najbardziej zaskakujących procesów z punktu widzenia mentalności uczniów. Proszę zauważyć: uczniowie byli zamknięci z obawy przed Żydami i przyszedł Pan Jezus, powiedział, że zmartwychwstał. Można zrozumieć, że byli zamknięci, bo nie wiedzieli, że Pan Jezus zmartwychwstał; ale za osiem dni, kiedy Tomasz niedowiarek był razem z znowu mieli drzwi zamknięte z obawy przed Żydami. Czyli trzy lata byli uczniami najlepszego Nauczyciela, widzieli Jezusa zmartwychwstałego, słyszeli od Niego: „Pokój wam”, a jeszcze się bali. Bali się drugiego człowieka. Bali się, że ci, którzy zabili Jezusa, zrobią im to samo. Genialne w tej Ewangelii jest to, że Jezus nie wyrzuca apostołom lęku. Nie wyrzuca im: „No wiecie, to jest skandal! Trzy lata szkoły, osobiste świadectwo, wizualizacja, nawet lepiej niż Power Point i ty dalej się boisz?! Jezus mógł mieć pretensje a nie miał, bo wiedział, że relacje międzyludzkie są dynamiką, która dojrzewa w Duchu Świętym. Dopiero kiedy będą zamknięci razem, kiedy będą się modlić, kiedy dziesięć dni posiedzą w wieczerniku razem z innymi stu dwudziestoma osobami, razem z Maryją, to przyjdzie Duch Święty i wtedy sami otworzą drzwi. I nie tylko, że nie będą się bać, ale życie będą w stanie oddać za Chrystusa. Parę rozdziałów wcześniej się bali, a potem, kiedy zostali ubiczowani, to „cieszyli się, że mogli cierpieć dla imienia Jezusa” (Dz 5,41). Skąd się wzięła ta siła? Tylko i wyłącznie ze źródła, którym jest Duch Święty, tylko i wyłącznie ze źródła, którym jest Pan. „To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak ja was umiłowałem” (J 15,12). Żeby kochać drugiego człowieka, żeby łatwiej mi było wejść w relacje, przełamać się, być

dobrym, kochać go tak jak Jezus, ja muszę ciągle wracać do źródła, muszę ciągle być bliżej Boga, który jest miłością, bliżej Ducha Świętego, który jest mocą. Muszę zatroszczyć się o relację z Bogiem, kiedy mam coraz trudniej w relacjach z innymi. Można by rozpisać nawet takie prawo, że nasza relacja z drugim człowiekiem jest wprost proporcjonalna do naszej relacji z Panem Bogiem.



## Część II



Ks. dr Marek Studenski

## **Kultura etyczna nauczyciela w kontekście współczesnych problemów społecznych**

W jednym ze swych rozważań ks. abp Józef Życiński przedstawił hipotetyczną sytuację pochodzącą z opowiadania science fiction, którego autor stara się wyobrazić sobie, jak będzie wyglądała edukacja w XXI w. (dziś już wiemy, że na szczęście, przynajmniej na razie, prognoza rozwinięta w wyobraźni autora się nie ziściła): Nauczanie odbywa się za pośrednictwem telewizji, a pensja wychowawców zależy od oglądalności programów prezentujących ich lekcje. Nauczyciele, pragnąc przyciągnąć uwagę coraz bardziej wybrednych uczniów – widzów, są zmuszeni uciekać się do różnych zabiegów uatrakcyjniających zajęcia. Jeden z nich ubarwia lekcje dowcipami, inny przykuwa uwagę odbiorców karcianymi sztukami. Pewna nauczycielka zachowuje się nawet jak barmanka w podrzędnym lokalu<sup>1</sup>. Biskup Życiński kończy swą refleksję następującymi słowami: „Tylko starsza nauczycielka, zbliżająca się do emerytury, opowiada o tragediach Szekspira i o ludzkim cierpieniu. Przywołuje wielkie przykłady z literatury, gdy inni odwołują się do komiksów

---

<sup>1</sup> J. Życiński, *Sacrum i kultura*, Tarnów 1996, s. 93.

i kowbojskich filmów. Niestety, znacznie większą popularnością niż dramat króla Leara cieszą się te ostatnie. Gdy więc koledzy starszej nauczycielki odnieśli sukces, ona zainteresowała swym wykładem tylko jednego telewidza. Później jednak otrzymała list od przykutej przez kalectwo do łóżka inwalidzkiego dziewczyny, jedynej odbiorczyni jej programów. W rozważaniach o bohaterach Szekspira odnalazła ona siłę do znoszenia swoich cierpień. Lepiej też zrozumiała, że człowiek może znosić ból z godnością i że to, co największe w świecie, dokonuje się poprzez ludzkie cierpienie. Po otrzymaniu tego listu samotna i sfrustrowana nauczycielka czuje, że jej wykłady są potrzebne, choćby miały być odbierane tylko przez jednego widza. Uświadamia sobie, że jej zadaniem nie jest podwyższanie wskaźników statystyk, lecz bycie z człowiekiem w dramacie jego cierpienia i bólu<sup>2</sup>.

Ponura wizja „edukacji przyszłości” – jeszcze raz podkreślmy: na szczęście pozostająca wciąż w sferze fantazji – pozbawiona jest odniesień do jakichkolwiek wyższych wartości. Liczy się tylko to, co przynosi doraźny efekt w postaci liczby uczniów korzystających z programów telewizyjnych, będących szkolnymi lekcjami. Chociaż przedstawione w przytoczonym opowiadaniu czarne proroctwo jest jeszcze ciągle groźbą, co do której trzeba mieć nadzieję, że się nigdy nie spełni, można jednak, niestety, doszukać się wśród zjawisk obserwowanych we współczesnej polskiej szkole pewnych symptomów w jakiś sposób zbieżnych z sytuacją opisaną przez jego autora. Można na przykład postawić pytanie: Do jakiego stopnia wyznacznikiem działań szkoły jest dziś walka o ucznia, od wyniku której zależy liczba nauczycielskich etatów?

Trzeba też nieustannie stawiać pytanie o realizację wychowania do wartości w szkole katolickiej. W wielu krajach Europy Zachodniej szkoły katolickie pod względem popularności wyprzedzają inne

---

<sup>2</sup> Tamże.



placówki edukacyjne. We Francji na przykład działa ponad 9 tys. szkół katolickich, a wśród 20 najlepszych francuskich liceów aż 15 prowadzi Kościół katolicki. (KAI, 29.09.2008) Najistotniejsze problemy szkół katolickich w Europie i w Stanach Zjednoczonych nie polegają na trudnościach z naborem czy z zapleczem ekonomicznym, ale często związane są właśnie z kształtem wartości promowanych przez te placówki w realizowanych przez nie działaniach wychowawczych.

W Wielkiej Brytanii problem ten znalazł wyraz w dyskusji społecznej na temat szkolnictwa katolickiego, spowodowanej szeroko nagłośnionym w mediach faktem zapisania do szkoły katolickiej własnego syna przez wicepremiera Nicka Clegga, lidera liberalnych demokratów. Nick Clegg określa się jako ateista, a swą popularność wśród wyborców zawdzięcza między innymi krytyce szkolnictwa wyznaniowego. London Oratory School, do której posłał swe dziecko, jest jedną z najlepszych szkół katolickich w Anglii, a zarazem placówką bardzo dbającą o zachowanie katolickiej tożsamości. Dyskusję na temat kształtu szkolnictwa katolickiego w Wielkiej Brytanii otworzył sprowokowany wymienionym faktem, zamieszczony w tygodniku „The Tablet” artykuł londyńskiego proboszcza ks. Ashleya Becka<sup>3</sup>. Warto przypomnieć też o audycie szkół katolickich przeprowadzonym w roku 2010 w Stanach Zjednoczonych. Specjalna komisja akredytacyjna prosiła o „przedstawienie dowodów i dokumentacji, potwierdzających, że ich działalność edukacyjna odbywa się w zgodzie z nauczaniem Kościoła”. W ramach spotkań z rodzicami, nauczycielami, uczniami i administratorami szkół ustalano, czy w szkołach używa się symboli religijnych, pozwala na sprawowanie sakramentów, zachowuje tradycje religijne, a także, czy

---

<sup>3</sup> Wielka Brytania: dla kogo katolickie szkoły?, [www.radiovaticana.va/storico/2010/10/28/wielka\\_brytania:\\_dla\\_kogo\\_katolickie\\_szkoly/pol-434721](http://www.radiovaticana.va/storico/2010/10/28/wielka_brytania:_dla_kogo_katolickie_szkoly/pol-434721), 4.11.2013.

„przesłanie Ewangelii jest aktywnie włączane przez personel szkolny w całościowe nauczanie”<sup>4</sup>.

Pytanie o wartości, o kulturę aksjologiczną nauczycieli i wychowawców to, w przypadku każdej szkoły, także szkoły katolickiej, pytanie o jej tożsamość.

Jakże przenikliwa jest diagnoza ks. kardynała Jorge Mario Bergoglio, dziś papieża Franciszka, który pisał: „My wychowawcy chrześcijańscy jesteśmy świadkami, którym przyszło żyć w czasie postmodernizmu. Jesteśmy włączeni w zmiany, jakie ktoś mógłby określić mianem „kultury zatonięcia”. Taka wizja nie powinna nas jednak zamykać w pesymizmie. Wręcz przeciwnie: staje się dla nas okazją, wyzwaniem i powołaniem”<sup>5</sup>. Wśród wyzwań, którym musi stawić czoła wychowawca XXI wieku kardynał Bergoglio wymienia: mentalność technicystyczną z charakterystycznym dla niej poszukiwaniem świeckiego mesjanizmu, lęki powodujące poszukiwanie namiastek religii (na przykład w postaci ideologii new age), poszukiwanie czystości prowadzące w konsekwencji do fundamentalizmu, nowy nihilizm, „czyniący wszystko uniwersalnym”<sup>6</sup>.

Szczególnie istotne z punktu widzenia niniejszych rozważań są obawy przyszłego Papieża związane z szerzeniem się „synkretyzmu pojednawczego”, fascynującego „pozorami równowagi”. Warto przytoczyć w całości głębokie słowa Autora: „Synkretyzm sam przyznaje sobie wartość. Opiera się na przekonaniu, że każdy człowiek ma własną prawdę, jak również swoje prawa: wystarczy więc tylko zachować równowagę. Lubi głosić wspólne wartości, które nie są ani ateistyczne, ani chrześcijańskie, mają charakter raczej neutralny.

---

<sup>4</sup> Radio watykańskie, 14.10.2010, [info.wiara.pl/doc/610143.USA-Audyt-szkol-katolickich](http://info.wiara.pl/doc/610143.USA-Audyt-szkol-katolickich), 5.12.2010.

<sup>5</sup> Jorge Mario Bergoglio, Papież Franciszek, *Wymagania i pasja. O wychowaniu chrześcijańskim*, Kraków 2013, s. 9.

<sup>6</sup> Tamże, s. 11-14.

Przyjmuje się, że w odniesieniu do tożsamości i przynależności są one czymś powszechnym. Mamy tu zatem do czynienia z załączkiem współczesnego totalitaryzmu. To postawa kogoś, kto łączy, jedna, abstrahując od przekraczających go wartości. Dochodzi wówczas do wyparcia najgłębszych wartości naszego ludu na rzecz powierzchownej, fałszywej moralności pojednawczej o strukturze totalitarnej<sup>7</sup>. Zastanawiając się nad negatywnymi aspektami współczesnej polskiej sytuacji wychowawczej, stanowiącymi problem o charakterze społecznym, Franciszek Adamski wymienia takie niebezpieczne zjawiska, jak:

- „– skrajny, nie liczący się z dobrem wspólnym indywidualizm,
- praktyczny materializm,
- konsekwentny utylitaryzm,
- nade wszystko moralny relatywizm”<sup>8</sup>.

Czyż obserwacje polskiego socjologa i pedagoga nie korespondują z refleksją papieża Franciszka?

W naszej rzeczywistości sprawdzają się też, niestety, kolejne wnioski płynące z refleksji kardynała Jorge Marii Bergoglio. Zwraca on uwagę na zagrożenie ze strony „relatywizmu”: „To aktualna tendencja do dyskredytowania wartości. Proponuje moralizm immanentny, który degraduje to, co transcendentne, zastępując to fałszywymi obietnicami albo korzystnymi celami. Oderwanie od chrześcijańskich korzeni przemienia wartości w monady bądź po prostu w nazwy pozbawione treści. Stąd już tylko jeden krok do sprzeniewierzenia się osobie. Ostatecznie bowiem antropologia nie może się uchylać od konfrontacji osoby z Osobą, która ją przekracza i która ją wszczepia

---

<sup>7</sup> Tamże, s. 13.

<sup>8</sup> F. Adamski, *Kulturowe i polityczne podłoże rozchwiania aksjonormatywnego ładu społeczno – moralnego*, w: F. Adamski, A.M. de Tchorzewski, *Edukacja wobec dylematów moralnych współczesności*, Kraków 1999, s. 13.

w tę transcendencję<sup>9</sup>. Te obserwacje obecnego Ojca Świętego można odnieść do naszych polskich realiów, przywołując znów rozważania badającego od wielu lat, a nawet dziesięcioleci polską sytuację wychowawczą w jej kontekście społecznym Franciszka Adamskiego. Jedną z przyczyn kryzysu aksjologicznego polskiej szkoły Autor ten upatruje w odejściu od tradycji religijnej: „...relatywizm propaguje model człowieka wyzwolonego z prawdy i moralności, ze stałych przekonań i religii. Głosi model człowieka, który odrzuca pracę nad sobą i swym charakterem, jakąkolwiek ascezę i poświęcenie dla innych; który powinien korzystać z wszelkich dóbr i z każdej nadarzającej się przyjemności; u którego to człowieka motorem wszelkiego działania jest wyłącznie konsumpcja przynosząca przyjemność i który – jako osoba tolerancyjna, a nie ciasny fundamentalista – nie ocenia negatywnie nikogo ani niczego, nawet zbrodni i ewidentnego fałszu<sup>10</sup>. F. Adamski cytuje B. Childsoma, który w książce „Can people learn to learn” napisał: „Dzieci muszą się wyzwolić z moralności, religii czy kulturowych uprzedzeń narzucanych przez rodzinę czy religię, czy też inne «moralne autorytety»<sup>11</sup>”.

W kontekście dotychczasowej refleksji wyraźna staje się potrzeba rozwijania własnej kultury etycznej przez osoby odpowiedzialne za rozwój pełnej dojrzałości dzieci i młodzieży. Refleksja dotycząca kształtowania tej kompetencji była przez długi czas zaniedbaną sferą pedagogicznego namysłu. Być może jedną z przyczyn osłabienia znaczenia refleksji etycznej w pedagogice było pozytywistyczne rozumienie nauki. Skutkiem przyjęcia na przełomie XIX i XX w. takiej koncepcji badań naukowych jest pokutujące wciąż w pewnych środowiskach akademickich odizolowanie nauki od wpływów

---

<sup>9</sup> Jorge Mario Bergoglio, dz. cyt., s. 13.

<sup>10</sup> F. Adamski, dz. cyt., s. 14.

<sup>11</sup> Tamże, s. 15.

filozoficznych, a więc także etycznych<sup>12</sup>. Pedagogika w myśl takiej koncepcji nie mogłaby postulować żadnych opartych na stałych wartościach celów wychowania. Rządziłby nią jedynie duch utylitaryzmu i kryterium skuteczności<sup>13</sup>. Innym czynnikiem prowadzącym do podobnych konsekwencji był eksperymentalizm psychologiczny Wilhelma Wundta<sup>14</sup>.

Czym więc jest kultura aksjologiczna nauczycieli i jakie elementy powinny zostać uwzględnione, by mogła ona odegrać rolę w realizowanych przez nich działaniach?

Refleksję dotyczącą edukacji aksjologicznej, zarówno w sferze teorii, jak i praktyki, rozwija Katarzyna Olbrycht. Odnieśmy wskazania Autorki do formacji nauczycieli i wychowawców. W kontekście rozwijania kultury etycznej pedagogów wyraźna staje się najpierw potrzeba opanowania przez nich wiedzy dotyczącej wartości. Zadanie to może zostać zrealizowane poprzez wejście w problematykę aksjologiczną i zdobycie kompetencji w zakresie etyki, logiki i estetyki. Nauczyciele powinni poznać również uwarunkowania i konsekwencje wyboru poszczególnych wartości i całych ich systemów<sup>15</sup>.

W ramach praktycznego rozwijania kompetencji aksjologicznej należałoby zaś zadbać o sprawność polegającą między innymi na: umiejętności dokonywania świadomego wyboru wartości w poszczególnych sytuacjach, a także na przyjęciu stanowiska aksjologicznego, stanowiącego system aksjologiczny, w oparciu, o który będą analizowane poszczególne wartości. Dzięki tej sprawności możliwe

---

<sup>12</sup> B. Śliwerski.: Wprowadzenie do pedagogiki, w: B. Śliwerski, Pedagogika. Podstawy nauk o wychowaniu. Tom 1. Gdańsk 2006, s. 81.

<sup>13</sup> M. Nowak, *Podstawy pedagogiki otwartej*, Lublin 2000, s. 364-365.

<sup>14</sup> B. Śliwerski, dz. cyt., s. 81.

<sup>15</sup> K. Olbrycht, *Prawda, dobro i piękno wychowaniu człowieka jako osoby*, Katowice 2000, s. 91.

jest zachowanie „psychicznej autonomii wartościowania”<sup>16</sup>. Jak się wydaje z perspektywy pracy i zadań nauczyciela szczególnie ważne są również dwa następne cele związane z praktycznym wymiarem edukacji aksjologicznej. Pierwszym z nich jest opanowanie umiejętności rozpoznawania i uwzględniania w toku komunikacji z innymi ludźmi wartości dla nich istotnych. Drugim – „kształcenie do rozpoznawania metod manipulacji wyborami wartości”<sup>17</sup>. Efektem skutecznej edukacji aksjologicznej jest rozwinięcie w sobie „dojrzałości aksjologicznej”, stanowiącej „możliwie wewnętrznę spójną orientację aksjologiczną we wszystkich jej sferach (wymiar ogólny) i przyjmowanie konsekwentnego wobec niej stosunku do konkretnych wartości szczegółowych (wymiar szczegółowy)”<sup>18</sup>.

Zdaniem Włodzimierza Prokopiuka jednym z celów przygotowania do pełnienia misji nauczyciela powinno być także „uduchowienie”, ponieważ kategoria duchowości „pozwala jednoczyć działania i osobowościowe podejścia w analizie i ocenie *bycia* nauczyciela”<sup>19</sup>.

Autor podkreśla, że formacja nauczycieli powinna uwzględniać zasadę „jedności rozwoju indywidualnego i zawodowego”, polegającą na zachowaniu równowagi pomiędzy rozwijaniem kompetencji zawodowych a kształtowaniem sfery duchowej oraz świadomości i samoświadomości aksjologicznej studentów<sup>20</sup>. Powyższe wskazania, stanowiące wynik refleksji pedagoga zastanawiającego się nad ogólnymi kompetencjami wymaganymi od nauczycieli i wychowawców

---

<sup>16</sup> Tamże, s. 91.

<sup>17</sup> Tamże, s. 92.

<sup>18</sup> Tamże, s. 95.

<sup>19</sup> W. Prokopiuk, *W kręgu orientacji aksjologicznych współczesnych nauczycieli*, w: Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, *Kultura, wartości, kształcenie*, Toruń 2004, s.176.

<sup>20</sup> Tamże, s. 179.

stoją w harmonii z wytycznymi watykańskiej Kongregacji do Spraw Wychowania Katolickiego, która w dokumencie „Szkoła katolicka” zwraca uwagę na konieczność formacji duchowej wychowawców: „Nauczyciele są najważniejszym czynnikiem, nadającym szkole katolickiej jej szczególny charakter poprzez ich działalność i świadectwo. Trzeba więc zapewnić i popierać ich stały rozwój przez odpowiednie duszpasterstwo” (Kongregacja ds. Wychowania Katolickiego, Szkoła katolicka 78, tekst polski w: Służyć wzrastaniu w prawdzie i miłości. Wybór dokumentów Kościoła na temat szkoły katolickiej i wychowania, Warszawa, s. 390).

Trzeba pamiętać, że kompetencje składające się na kulturę etyczną nauczycieli nie są związane w żaden sposób jedynie z jakąś deklaratywną sferą pracy szkoły, dającą znać o sobie w ramach wielkich wydarzeń czy podniosłych uroczystości. Są one nieodzowne w szarym szkolnym życiu. To tu właśnie najbardziej sprawdza się nie tylko wiedza na temat wartości, ale przede wszystkim sprawność jej szybkiej aplikacji w konkretnych sytuacjach, wymagających podejmowania decyzji, nie zawsze pozostawiających czas na dłuższy namysł. Sytuacje takie, wraz z ich etyczną interpretacją przytacza Kazimierz Szewczyk. Oto trzy z wielu przywołanych przez Autora wydarzeń zmuszających do zajęcia stanowiska w oparciu o zinterioryzowaną hierarchię wartości:

*W szkole organizowana jest uroczystość jubileuszowa. Niektórzy z zaproszonych gości mogą w różnorodny sposób wspomóc szkołę, w tym również finansowo. Nauczyciele starają się bardzo, aby obchody wypadły okazale, toteż wkładają w ich przygotowanie dużo pracy, w związku z czym spóźniają się na puszczają, usprawiedliwiając się przed uczniami – i sobą – nadmiarem dodatkowych obowiązków<sup>21</sup>.*

---

<sup>21</sup> K. Szewczyk, Wychować człowieka mądrygo. Zarys etyki nauczycielskiej, Warszawa 1998, s. 17.

Sytuacja powyższa ilustruje często występujący w szkolnej praktyce konflikt między żmudną, systematyczną realizacją zadań programowych a wydarzeniami zaburzającymi rytm pracy szkoły. Jej tło stanowi chęć pozyskania dla szkoły nowych sponsorów. Czy jednak musi się to odbywać za wszelką cenę?

Drugie wydarzenie z życia szkoły ma o wiele bardziej dramatyczny przebieg:

*Jurek jest typowym szkolnym rozrabiaką. Przysparza wiele kłopotów swej wychowawczyni. Nie jest też lubiany przez kolegów w klasie. Dziewczynki wręcz boją się go, gdyż dokuczają im i wyśmiewają go w sposób niejednokrotnie bardzo grubiański. Wychowawczyni odbyła kilka rozmów z rodzicami Jurka — osobami wykształconymi, życiowo zaradnymi i robiącymi szybkie kariery. Niestety, również i oni, mimo usilnych — jak twierdzą — starań, nie są w stanie zmienić zachowania chłopca. Pewnego dnia, po zakończeniu lekcji, wychowawczyni idąc pustym już o tej porze korytarzem usłyszała dziwne odgłosy dochodzące z ubikacji. Zaciekawiona nimi, zajrzała tam przez uchylone drzwi i zobaczyła kilku chłopców, wpychających głowę Jurka do muszli klozetowej. „Nareszcie sprawiedliwości stało się zadość” — pomyślała nauczycielka i, nie przerywając procederu zwanego „szukaniem wodnika Szuwarka”, wyszła z ubikacji nie zauważona przez uczniów<sup>22</sup>.*

Nie wydaje się, by zrelacjonowana sytuacja wymagała komentarza. Jej moralna ocena jest oczywista. Stanowi ona najlepszy przykład tego, do czego może doprowadzić brak kultury etycznej nauczyciela.

Świadkiem wydarzenia przypominającego opisaną wyżej sytuację był piszący te słowa. W czasie prowadzonych w 1999 r. badań polegających na obserwacji działań wychowawczych w nowo powstałych gimnazjach, na jednej z lekcji nauczycielka wymierzyła swej uczennicy wątpliwą pod kątem etycznej oceny, ale i pod względem wychowawczej skuteczności karę. Jedna z uczennic wyspała do teczki

---

<sup>22</sup> Tamże, s. 62.



koleżanki garść pestek. Wtedy nauczycielka kazała winowajczyni wyspać te pestki do jej własnej torby<sup>23</sup>.

I jeszcze jedna sytuacja, nierzadko, jak się wydaje, występująca w szkolnej praktyce:

*Młoda i oddana swej pracy nauczycielka jest bardzo przejęta zapowiedzianą przez dyrekcję szkoły wizytacją prowadzonych przez nią lekcji. Pragnie, aby hospitacja wypadła jak najlepiej zarówno dla niej, jak i — przede wszystkim — dla jej podopiecznych. Zapytana o radę starsza i doświadczona koleżanka powiedziała jej, aby „bron Boże nie wywołała do odpowiedzi słabych uczniów, lecz tylko tych, których jest absolutnie pewna”...<sup>24</sup>.*

Wymienione wydarzenia, które miały miejsce w ramach pracy nauczycieli i wychowawców, stanowią same w sobie argument przemawiający za koniecznością gruntownej edukacji aksjologicznej pedagogów praktyków. W ich kontekście wyraźna staje się konieczność troski o rozwój kultury etycznej wszystkich zaangażowanych w proces wychowania.

Zastanawiając się nad motywami skłaniającymi do podjęcia odpowiedzialności za rozwój własnej sfery etyczno-moralnej przez nauczycieli i wychowawców, nie należy również zapominać o sile oddziaływania najskuteczniejszego czynnika wychowawczego, jakim jest świadectwo. Sporo racji zawiera osąd Wolfganga Brezinki: „Nawnie przecenia się wpływ samego wychowania, natomiast nie docenia się oddziaływania chaotycznych czynników środowiskowych. Zapomina się, że wychowanie może jedynie uzupełnić to, czego

---

<sup>23</sup> M. Studenski, Aktualność systemu wychowawczego F.W. Foerстера we współczesnej polskiej szkole (na podstawie badań przeprowadzonych w gimnazjach powiatu bielskiego), Kraków 2001, s. 238.

<sup>24</sup> K. Szewczyk, dz. cyt., s. 63-64.

młodzi ludzie uczą się sami w codziennym życiu, przede wszystkim obserwując dobre lub złe przykłady bliskich osób...”<sup>25</sup>.

Niniejsze rozważania dotyczące kształtowania kompetencji aksjologicznych wychowawców rozpoczęliśmy od przytoczenia opowiadania mówiącego o starej nauczycielce, która nie uległa presji „telewizyjnej szkoły” troszczącej się jedynie o liczbę odbiorców. Zachowała w ten sposób tylko jedną uczennicę – kaleką dziewczynę. I tej jednej uczennicy, która w „rozważaniach o bohaterach Szekspira odnalazła siłę do znoszenia swoich cierpień”<sup>26</sup> uratowała życie. Zakończmy naszą refleksję przywołaniem choćby jednego z niezliczonej liczby, tym razem już rzeczywistych, nie będących wynikiem literackiej fantazji, przykładów świadczących o skuteczności działań wychowawczych popartych świadectwem dojrzałej osobowości pedagoga. Niech będzie nim udział wadowickiego nauczyciela Mieczysława Kotlarczyka w procesie odkrywania najpierw literackiego, a potem kapłańskiego powołania przez przyszłego papieża, bł. Jana Pawła II. W swej książce „Dar i Tajemnica” Błogosławiony Papież wspomina: „Zamiłowaniu do teatru dał początek starszy ode mnie polonista Mieczysław Kotlarczyk. Był on prawdziwym pionierem amatorskiego teatru o wielkich ambicjach repertuarowych. (...) Odkrywając słowo poprzez studia literackie czy językowe, nie mogłem nie przybliżyć się do tajemnicy Słowa – tego Słowa, o którym mówimy codziennie w modlitwie „Anioł Pański”: „Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas” (J 1,14). Później zrozumiałem, że te studia polonistyczne przygotowały we mnie grunt pod inny kierunek zainteresowań i studiów: mam na myśli filozofię i teologię”<sup>27</sup>. Trzeba

---

<sup>25</sup> W. Brezinka, *Wychowanie i pedagogika w dobie przemian kulturowych*, Kraków 2005, s.54.

<sup>26</sup> J. Życiński, dz. cyt., s. 93.

<sup>27</sup> Jan Paweł II, *Dar i Tajemnica. W pięćdziesiątą rocznicę moich święceń kapłańskich*, Kraków 1996, s. 9-11.

dodać, że w opinii swych uczniów Kotlarczyk „był zarówno *głęboko wierzącym chrześcijaninem*, jak i *człowiekiem jednej idei, teatru*”, dla którego dramat był najważniejszą rzeczą w życiu, gdyż stanowił *drogę do doskonałości, środek przekazywania Słowa Bożego, prawdy o życiu*”<sup>28</sup>.

---

<sup>28</sup> G. Weigel, *Świadek nadziei. Biografia papieża Jana Pawła II*, Kraków 2000, s. 55 (na podstawie rozmowy autora z Danutą Michałowską, 22 kwietnia 1997).



ks. dr Tomasz Jaklewicz  
„Gość Niedzielny”

Ten, kto panuje nad mediami, panuje nad umysłem.  
Jim Morrison

## **Wpływ kultury medialnej na wychowanie**

### **1. Miejsce mediów we współczesnym świecie**

a/ **Nieproszeni goście.** Zanim zacytuję mądre dokumenty, proponuję na początek zwrócić uwagę na umeblowanie w naszych mieszkaniach. Czy nie jest tak, że najważniejszym „meblem” w wielu naszych domach (także w mieszkaniach duchownych) jest dziś ekran: telewizora i komputera? Układ foteli, krzeseł, stołu jest taki, aby wszyscy domownicy mogli być zwrócenii w stronę telewizora. Dawniej siedząc przy stole, ludzie byli obrócenii twarzą do siebie, co było naturalnym znakiem zwrócenia się ku sobie, wzajemnego odniesienia, spotkania, rozmowy, a głębiej budowania relacji, więzi, miłości. Dzisiaj dominujące miejsce zajął ów nowy „domownik”. W niektórych domach telewizor jest włączony non – stop. Ekran jest

dziś stałym elementem wystroju wielu kawiarni, restauracji, dworców, środków komunikacji, a nawet, o czym sam się ostatnio przekonałem, domów rekolekcyjnych.

Mamy dziś znakomite materiały izolacyjne, które zapobiegają uciekaniu ciepła z domów. Są okna i drzwi z zabezpieczeniami przed złodziejami, systemy alarmowe, zamknięte osiedla z ochraniarzami. Wszystko to dla ochrony prywatności domu, jego intymności, bezpieczeństwa, czasem może nawet z pewną przesadą. A jednocześnie pozostawiamy szeroko otwarty dostęp do naszych umysłów, do emocji, wrażliwości, także do sfery moralnej i religijnej, powiedziałbym, że wręcz do naszego serca. Przez ekrany telewizorów i komputerów wdiera się do naszych domów całe mnóstwo nieproszonych gości. Owszem, media to jest nasze okno na świat, które dostarcza nam sporo przydatnych informacji, wiedzy czy rozrywki. Ale oprócz tej pozytywnej roli mediów trzeba koniecznie widzieć zagrożenia. Śmiem twierdzić, że gdyby położyć na wadze pozytywne i negatywne aspekty mediów, to te negatywne niestety przeważąby szalę. Odbiorcy mediów są dziś poddani potężnej presji o zasięgu globalnym. Nieproszeni goście wchodzą do naszych domów, do naszego życia, do naszej kultury i wywracają ten dom do góry nogami. Niepostrzeżenie przejmują w nim władzę, chcą decydować o wszystkim! Nie tylko o tym, jakie produkty mamy kupować. Owi nieproszeni goście w coraz większym stopniu rozstrzygają o tym, co powinniśmy myśleć, jakie wartości wyznawać, co jest dobre, a co złe, co nam wolno, a czego nie wolno. Zaczynają meblować nam w głowach i w sercu, często demolując wrażliwość, ustawiając po swojemu hierarchię wartości. Ten niszczący wpływ jest największy w przypadku najbardziej bezbronnych i podatnych na wpływy, czyli dzieci i młodzieży.

Myślę, że nie jest przesadą twierdzenie, że telewizja jest dziś narzędziem przemocy. Nie chodzi o przemoc fizyczną oczywiście, ale o przemoc intelektualną, psychiczną, której głównym środkiem jest

uwodzenie. Budowanie pewnej iluzji życia, jakiegoś wirtualnego świata, dyskretne, ale skuteczne narzucanie pewnych „dogmatów”, określonego sposobu widzenia świata. Media nie są neutralnym, obiektywnym narzędziem w ręku człowieka. One narzucają określony sposób percepcji świata, wartości, sposób przeżywania relacji międzyludzkich i życia jako takiego.

b/ **Media jako miejsce życia publicznego.** „Chrześcijanie muszą liczyć się z kulturą medialną, w której żyją. (...) Aktualne zjawisko społecznego przekazu skłania Kościół do swego rodzaju duszpasterskiej i kulturalnej rewizji, tak aby być w stanie podjąć w odpowiedni sposób epokowy przełom, którego jesteśmy świadkami” (Jan Paweł II). Podkreśliłbym wyrażenie „epokowy przełom”. Na czym on polega? „Nie ma miejsca na świecie, do którego nie mogłaby dotrzeć i na który nie mogłaby wywrzeć wpływu kultura medialna i cyfrowa, która coraz bardziej narzuca się jako »miejsce« życia publicznego i doświadczenia społecznego” („Nowa ewangelizacja dla przekazu wiary chrześcijańskiej”. Instrumentum laboris na synod biskupów, 59). Taka jest diagnoza, którą stawia Kościół. Za chwilę zastanowimy się nad pewnymi cechami tej „kultury medialno-cyfrowej” i jej wpływem na wychowanie. Ale chciałbym w tym momencie mocno podkreślić globalny zakres tej kultury. To jest powietrze, którym oddychamy. Wszyscy bez wyjątku. Wychowawcy i wychowankowie. „Miejscem” życia publicznego są dziś media, z tym musimy się zgodzić. Elektroniczne media oplatają dziś cały świat systemem łączy, które zamieniają nasz świat w globalną wioskę. Świat stał się nam bliższy, jakby mniejszy, bardziej dostępny, ale niekoniecznie oznacza to, że automatycznie taki świat jest lepszy. Ilość łączy czy ilość bitów informacji nie przekłada się automatycznie na jakość ludzkich relacji ani na mądrość czy zdolność samodzielnego, krytycznego myślenia.

Ksiądz Tomasz Halik stawia nawet tezę, że media przejęły dziś rolę tradycyjnych religii. W jakim sensie? Media oferują symbole, interpretują świat, przedstawiają intrygujące opowieści, wpływają na sposób myślenia i zachowania ludzi, dokonują wartościowania, narzucają tematy do dyskusji. „Są także i przede wszystkim arbitrami prawdy – prawdziwe i ważne staje się to, co ludzie zobaczyli na »własne oczy« w wiadomościach telewizyjnych”. Czyli, zauważmy, wiele ważnych tematów, których nie pokazano w telewizji znika ze świadomości. Media decydują, co jest godne oburzenia, co wyśmiania, a co jest nowoczesne i godne naśladowania. Media obejmują wszystkie dziedziny życia (polityka, gospodarka, nauka, religia), które w odpowiednim „opakowaniu” trafiają do milionów odbiorców. Bez medialnego rezonansu jakiegokolwiek zjawisko czy myśl mają dziś nikłe szanse na uzyskanie społecznego wpływu. „Media przekazują i kształtują całościowe postrzeganie świata. Ten ogólny obraz świata jest pośrednio ukryty w zalewie różnych obrazów i postrzegany w sposób »podprogowy«”. „Ekran telewizora czy komputera staje się domowym ołtarzem, na którym dokonuje się »transsubstancjacja« wielkiego, niepojętego świata w świat oswojony”. Świat jawi się jako bogactwo programów, wachlarz światów, które można dowolnie wybierać i programować.

c/ Można zapytać, jak to się właściwie odbywa. Przecież media to tylko instrument, narzędzie komunikacji. Przecież wszystko zależy od tego, kto nadaje komunikat, kto produkuje dany program itd. Ponadto każdy z nas ma rękę pilota, czyli sam decyduje. Owszem, ale sprawa jest bardziej złożona. Zasygnalizuję tylko problem. Działy tu kilka mechanizmów, które napędzają kulturę medialną w złą stronę.

Pierwsza rzecz dotyczy samego narzędzia, jakim są media, zwłaszcza elektroniczne. Niektórzy powiadają, że chodzi o to, by było więcej dobrych programów, pozytywnych treści, że można media



wykorzystywać w ewangelizacji. Owszem, trzeba korzystać z tych narzędzi i walczyć o dobre filmy, programy itd. Ale w samej istocie mediów leży zniekształcenie rzeczywistości. Telewizja czy Internet organizuje społeczeństwo w określony sposób. To narzędzie bardzo niebezpieczne z samej natury, bo daje małej grupie ludzi ogromną władzę wpływania na umysły ludzi podłączonych do tego systemu. (Kto pamięta film „Matrix”, może mieć tutaj pewne skojarzenia). Serwowane obrazy wpływają na psychikę w taki sposób, że czynią człowieka coraz bardziej biernym, pasywnym odbiorcą dając mu jednocześnie złudzenie, że jest cały czas „dobrze zorientowany”. Telewizja pozornie poszerza percepcję, bo daje człowiekowi tysiące obrazów, ale w istocie spłaszcza zdolności poznawcze człowieka.

Drugi mechanizm dotyczy pieniędzy. Media to dziś ogromne pieniądze, informacja i rozrywka to gigantyczny przemysł. Chodzi o to, by sprzedać jak najwięcej programów jak największej liczbie ludzi. Więc dla właścicieli mediów liczą się słupki oglądalności, wyniki sprzedaży, bo to decyduje o napływie reklam, czyli pieniędzy. Ponieważ jest duża konkurencja, trwa walka o odbiorcę. I tu pojawia się metafizyka. Otóż lepiej sprzedaje się zło niż dobro, człowiek raczej wybiera to, co jest lekkie, proste, zabawne, niż to, co trudne, poważne, wymagające uwagi, wysiłku, myślenia. Stąd tak wielkie ilości przemocy i erotyki, stąd ciągłe obniżanie poziomu, postępująca brutalizacja i tabloidyzacja mediów. Żeby przyciągnąć odbiorcę trzeba zdobyć jego emocje, zwiększając wciąż dawkę medialnych „środków pobudzających” (skandale, rzeczy bulwersujące, obrazy działające na wyobraźnię itd.). Ponadto w telewizji najdroższy jest tzw. czas antenowy (zwłaszcza *prime time*). Więc każda informacja musi być podana jako szybki, prosty, czarno-biały komunikat. Nie ma czasu na refleksję, na tajemnicę, na uwzględnienie złożoności zjawisk.

Drugi mechanizm. Najpotężniejsze media (tzw. *mainstream*) są w rękach ludzi, którzy mają określony światopogląd. Najogólniej

rzecz ujmując na lewo od centrum. To nie są moje odczucia, ale wiadomości oparte na badaniach ankietowych pracowników mediów. Wizja świata współczesnych elit medialnych uformowana została przez oświecenie, rewolucję francuską, rewolucję roku 1968, filozofię postmodernistyczną. Zachodnia rewolucja kulturowa związana, w uproszczeniu, z tymi nurtami staje się dzisiaj zjawiskiem globalnym dzięki mediom. Nie chcę tutaj szczegółowo analizować ideologii tej rewolucji, ale tylko hasłowo wymieniam kilka wiodących idei. Są to: materializm, sekularyzm, rewolucja seksualna, agresywny feminizm, gender, absolutyzacja wolności jednostki, emancypacja od wszelkich form tradycyjnej kultury budowanej na pojęciach prawdy, dobra i piękna, ideologia poprawności politycznej. Ta rewolucja kulturowa przedstawia siebie jako wyzwolenie z opresyjnych wpływów Boga, Kościoła, jakiegokolwiek obiektywnej rzeczywistości moralnej. Głosi tolerancję, ale w istocie nie toleruje sprzeciwu wobec swoich założeń. „U źródła społeczno-politycznych zaburzeń cechujących współczesny system zarządzania sprawami świata leży dekonstrukcja antropologii judeochrześcijańskiej”. (Marguerite A. Peters, *Globalizacja zachodniej rewolucji kulturowej*). To jest sedno – zniszczenie antropologii zbudowanej na Biblii. Odrzucenie Boga – powoduje degradację człowieka, odrzucenie jego autentycznej wielkości, podanie go pod wpływ współczesnych bożków (pieniądz, sukces, seks, moda itd.).

## 2. Cechy kultury medialno-cyfrowej.

a/ **Globalność.** Ryszard Kapuściński swego czasu zauważył: „O ile kiedyś Marshall McLuhan powiedział, że świat stanie się globalną wioską, to dzisiaj możemy już powiedzieć, że w każdej wiosce znajdzie miejsce globalny świat”. Kultura medialna jest dziś kulturą dominującą. Dokładnie tak samo jak w średniowieczu kultura chrześcijańska

była ramą, w której rozgrywało się życie jednostek i społeczeństwa europejskiego, tak teraz tą ramą jest kultura medialna. Przy czym elementami łączącymi ludzi nie są jak dawniej wielkie uniwersalne prawdy, wartości, idee, filozofie, religie, ale raczej globalne marki produktów. Zamiast świętych mamy popkulturowych celebrytów. Zamiast prawd wiary mamy „dogmaty” politycznej poprawności.

**b/ Dominacja kultury obrazu i zanikanie kultury słowa.** Obrazy działają silnie na emocje, ale to słowo rozwija myślenie. Myślimy w języku. Są badania pokazujące zmianę w funkcjonowaniu mózgu spowodowaną posługiwaniem się np. komputerem, Internetem i urządzeniami pokrewnymi. *„Kształtujemy nasze narzędzia, a potem one kształtują nas”* (Marshall McLuhan). Człowiek bombardowany od najmłodszych lat obrazami cierpi coraz częściej na jakąś formę ADHD. Nikt go nie uczy panowania nad emocjami, wręcz przeciwnie. Właściwie trzeba by mówić nie tyle o „kulturze obrazu”, ile o „kulturze obrazkowej” czy „kulturze migającego ekranu”. Czym innym jest oglądanie obrazów w muzeum lub wpatrywanie się w zachód słońca. Ekran ma zadanie zatrzymać widza na danym kanale, na danej grze, na danej stronie WWW. Dlatego wielka zmienność obrazów i potęgowanie doznań emocjonalnych. W tym kontekście raz jeszcze zdanie Marshalla McLuhana: *„Stajemy się tym, na co patrzymy”*.

**c/ Fragmentaryczność, brak wizji całości, relatywizm.** Ulubionym słowem filozofii postmodernistycznej jest dekonstrukcja, czyli rozbijanie całości na kawałki. Nie ma żadnej wielkiej narracji, powiadają postmoderniści. Nie jesteśmy częścią przynależną do wielkiej opowieści. Nie ma wielkiego, ponadludzkiego sensu, obiektywnego świata wartości. Są tylko małe, „słabe”, subiektywne narracje. Każdy z nas kleci swój własny sens, każdy ma swoją prawdę. Odbiciem tych

idei w wersji popkulturowej są programy telewizyjne, strony internetowe, seriale. Jest tyle prawd, ile programów. Prawda zredukowana zostaje do opinii. To jest to, co Benedykt XVI nazywa „dyktaturą relatywizmu”. Ta dyktatura oplata nas bardzo subtelnie, inżynierowie dusz za pośrednictwem mediów sprawiają, że sami niepostrzeżenie rezygnujemy ze swojej wolności. „Wszystko jest plastyczne i podatne na wpływy, można wszystko dowolnie kształtować”. Na przykład płęć, która staje się czymś umownym, konwencjonalnym, narzuconym przez kulturę. Można zmienić dowolnie definicję rodziny, może być małżeństwem para homoseksualna. Ostatnio, idziemy dalej, coraz mocniej lansuje się poliamorię. To, co dawniej nazwalibyśmy po prostu rozwiązłością.

d/ **Wolność jednostki jako wartość absolutna.** Nikt może tego tak wprost nie nazywa, ale tak to założenie przebija z wielu filmów, programów. Wciąż słyszymy o prawie do szczęścia. Rzadko na temat zobowiązań wobec innych, wobec społeczności. Samorealizacja staje się „najświętszym” prawem człowieka. Każdy tworzy sam swój dekalog. „Jesteś tego warty, warta” – słyszymy wciąż powtarzający się komunikat. „W końcu uświadomiłam sobie, że model wychowania do bycia grzeczną dziewczynką to opresja” – mówi „poliamorystka” w wywiadzie. To zdanie dobrze pokazuje, że absolutyzacja ludzkiej wolności prowadzi z definicji do przekreślenia idei wychowania, które zostaje uznawane za opresję. Obowiązującym modelem staje się autokreacja, w myśl zasady „zrób to sam”.

e/ **Obowiązkowa rozrywkowość.** W świecie, w którym nie ma wielkich uniwersalnych prawd i wartości, zaczynają pojawiać się absurd i pustka. Tak nie da się żyć. Bezsens istnienia trzeba złagodzić rozrywką, ironią, wzięciem wszystkiego w nawias, wyśmianiem poważnego podejścia do życia. To jasne, że człowiek potrzebuje żartu,

humoru, dystansu. Ale w świecie popkultury znika radość, jej miejsce zajmuje już tylko rozrywka, która jest namiastką radości. Przemysł rozrywkowy sprzęgnięty z mediami kreuje „masowego konsumenta” i dostarcza mu tego, czego on potrzebuje. Zwróćmy uwagę na medialną banalizację dwóch bardzo istotnych dla człowieka tematów, które w każdej kulturze miały odniesienie do sacrum. Mam na myśli seks i śmierć. Nawet poważne w założeniu programy muszą mieć obowiązkową medialną lekkość, która staje się nieznosna. Symbolem tej „rozrywkowości” może być Kuba Wojewódzki, który kreuje siebie (i kreują go same media) na proroka „nowoczesnej” Polski wolnej od „smętnych wyznawców wartości”. Przypomina się diabelska zasada ze słynnej książki C.S. Lewisa „Listy starego diabła do młodego”: „nie pozwolić człowiekowi na chwilę prawdziwej radości albo prawdziwego bólu”. Rozrywkowość jest ucieczką od ciężaru życia, jest formą środka znieczulającego po zniknięciu wyższych aspiracji człowieka.

f/ **Erotyzacja życia.** Kilka danych statystycznych. One dotyczą mediów amerykańskich, ale globalizacja sprawia, że w Polsce te dane będą podobne. Informacje pochodzą z raportu wydanego w 2010 roku przez Amerykańską Akademię Pediatrii: 75 procent programu w godzinach największej oglądalności zawiera treści erotyczne, odniesienia do seksu pojawiają się nawet osiem do dziesięciu razy na godzinę, tylko w latach 1997 – 2001 ilość treści erotycznych w amerykańskiej telewizji niemal się podwoiła. Statystyki dotyczące pornografii w Internecie są szokujące. Seks jest tematem numer jeden wśród wszystkich wyszukiwanych w Internecie, do końca 2004 roku powstało 420 milionów pornograficznych stron internetowych. Ostatni przykład: w warszawskim Centrum Nauki „Kopernik” pojawiła się ekspozycja pokazująca, gdzie chłopcy i dziewczynki mają sfery erogenne. Kiedy ktoś zaprotestował, spotkał się z szyderstwem wiodących mediów.

Dodałbym tu uwagę bardziej ogólną. Seks w popkulturowym przekazie został skutecznie wyrwany z kontekstu małżeństwa. Staje się formą biologicznej czynności takiej jak mycie zębów, czyli oderwanej od moralności, oderwanej od prokreacji, od odpowiedzialności za innych. To forma egoistycznej przyjemności, jedyna forma chwilowej ekstazy. Ponieważ wiąże się z najsilniejszymi ludzkimi emocjami, tak dobrze się go sprzedaje jako „opakowanie” wielu produktów w reklamach, w polityce, w marketingu.

g/ **Walka i podział.** Przemoc, obok seksu, jest drugim bardzo „chodliwym” towarem w mediach. Dane dotyczące tego zjawiska są również przerażające: przeciętny Amerykanin przed ukończeniem 18. roku życia ogląda 200 tysięcy aktów przemocy w telewizji, w tym jest świadkiem 16 tysięcy wirtualnych morderstw. To dotyczy telewizji, a w przypadku dzieci może jeszcze bardziej gier komputerowych, w których jedną z zasadniczych czynności bohatera jest zabijanie. Zauważmy, że to media w dużym stopniu powodują brutalizację życia politycznego i społecznego. Podgrzewają konflikty i podziały, bo program w którym dwóch polityków bierze się za łby, lepiej się sprzedaje niż spokojna rozmowa dwóch oponentów. Stąd popularność polityków słynących z chamstwa jak, p. Niesiołowski czy Palikot i cała jego menażeria. Proszę zauważyć, jak agresywnie prowadzone są rozmowy przez dziennikarzy. Bardziej niż informacji czy opinii, szukają nieraz konfrontacji, zderzania poglądów, najlepiej skrajnych. W wielu wywiadach rozmówca nie ma czasu na wypowiedzenie jednego całego zdania. To jest cały czas ring, walka, odpieranie zarzutów. To nie zawsze wina samych dziennikarzy, ale redaktorów, właścicieli, którzy patrzą tylko na wyniki oglądalności. Nawiasem mówiąc, tak też buduje się obraz Kościoła: jest „Kościół Franciszka” i „Kościół Michalika”, łagiewnicki i toruński itd.

h/ **Kultura medialna to świat bez Boga.** Jednym z podstawowych fenomenów ludzkości jest religia. Ale wirtualno-globalny świat pokazywany w mediach jest światem zasadniczo areligijnym. Ateizm jest czymś oczywistym, nie wiara. Religie wschodnie, także islam, są pokazywane jako element kultury, jako swoisty folklor. Jednak szczególna niechęć okazywana jest chrześcijaństwu, a zwłaszcza katolicyzmowi. Przytoczę fragment diagnozy z „Instrumentum Laboris” na ostatni synod, którą można odnieść do szeroko rozumianej kultury medialnej. „Sekularyzacja jest prezentowana w naszych kulturach w postaci pozytywnego obrazu wyzwolenia, możliwości wyobrażenia sobie życia świata i ludzkości bez odniesienia do transcendencji. W ostatnich latach nie ma już publicznych wystąpień skierowanych z mocą i bezpośrednio przeciw Bogu, religii i chrześcijaństwu, choć w niektórych przypadkach dało się słyszeć takie antychrześcijańskie, antyreligijne i antyklerykalne tony, również całkiem niedawno. Jak poświadczają liczne odpowiedzi sekularyzacja przybrała raczej ton łagodny, który pozwolił tej formie kulturowej wnikać do życia codziennego ludzi i ukształtować mentalność, w której Bóg jest praktycznie nieobecny, po części lub zupełnie, a Jego istnienie zależy od ludzkiej świadomości. Ten jej łagodny ton, który czynił ją bardziej atrakcyjną i zwodniczą, sprawił, że sekularyzacja mogła przeniknąć do życia chrześcijan i wspólnot Kościoła, stając się już nie tylko niebezpieczeństwem, które groziło wiernym z zewnątrz, ale terenem codziennej konfrontacji. Cechy zsekularyzowanego pojmowania życia znaczą też normalne życie wielu chrześcijan. »Śmierć Boga« głoszona w minionych dziesięcioleciach przez wielu intelektualistów ustąpiła miejsca jałowej mentalności hedonistycznej i konsumpcyjnej, która skłania do bardzo powierzchownego podejścia do życia i odpowiedzialności. Ryzyko utraty również najbardziej podstawowych elementów wiary jest całkiem realne. Wpływ atmosfery ukształtowanej przez sekularyzację na codzienne życie sprawia, że coraz trudniej

jest potwierdzać istnienie prawdy. Widzimy, że pytanie o Boga praktycznie nie należy już do pytań, które człowiek sobie stawia. Odpowiedzi na potrzeby religijne przybierają postać duchowości indywidualistycznej bądź różnych form neopogaństwa czy ogólnej postawy relatywizmu”.

i/ **Media tworzą pozorne związki.** Media elektroniczne walczą o odbiorcę, dlatego wiążą ze sobą ludzi. Stąd np. tasiemcowe seriale telewizyjne, mocne osobowości (przynajmniej na ekranie, niekoniecznie w tzw. realu). Jesteśmy świadkami kolejnej fali rewolucji medialnej związanej z Internetem. Otóż chodzi o tzw. nowe media, czyli wszelkiego rodzaju komunikatory i portale społecznościowe, które opanowują zwłaszcza młodsze pokolenia (blogowanie, YouTube, Facebook, Twister, Second Life, podcasty). To temat na inną konferencję. Tutaj tylko sygnalizuję, że mamy do czynienia z kolejną falą medialnej rewolucji. Co tu jest jej istotną cechą? Otóż każdy konsument staje się jednocześnie producentem. Następuje tutaj jakiś rodzaj zdemokratyzowania mediów. To oczywiście daje pewne nowe szanse, ale są też niebezpieczeństwa. Anonimowość wypowiedzi w Internecie powoduje, że puszczają wszelkie hamulce obyczajowe, wytwarza się jakaś kultura ekshibicjonizmu, zniknięcie pojęcia autorytetu. Założenie jest takie, że każdy ma coś ciekawego i mądrego do powiedzenia, przez sam fakt dostępu do komunikatora. Każdy punkt widzenia jest równoważny. To jeszcze bardziej sprzyja relatywizmowi. Pojawia się tutaj niebezpieczeństwo ucieczki w jakiś rodzaj „drugiego, alternatywnego życia”, które toczy się w wirtualnym świecie, nieraz bardziej intensywnie przeżywanego niż realne życie.



### 3. Jak kultura medialna wpływa na wychowanie?

Wymienione powyżej cechy nie są z pewnością pełną, wyczerpującą listą. Są zasygnalizowaniem pewnych zjawisk, które wpływają na wychowanie. Śmiem twierdzić, że podstawowym powodem, a może wręcz najważniejszym powodem dzisiejszych trudności w wychowaniu i szeroko pojętej edukacji jest ów gigantyczny wpływ kultury medialnej na ludzi, praktycznie od kołyski. Mówiąc najłagodniej, ta kultura tworzy klimat, który nie sprzyja wychowaniu. Można postawić jeszcze mocniejszą tezę. Wszystkie elementy, które wymieniłem, powodują powolną, systematyczną dekonstrukcję tego, czym w ogóle jest wychowanie. Kultura medialna bardziej sprzyja dekadencji niż wychowaniu. Skłaniam się coraz bardziej ku takiej ocenie obecnej sytuacji.

Dlaczego? Media przyczyniają się w znacznym stopniu do niszczenia podstawowego zaufania między pokoleniami. Zakwestionowane są fundamentalne ludzkie relacje werterykalne typu pasterz–owce, oparte na autorytecie. Jest ktoś, kto prowadzi innych, i są prowadzeni, czyli np. rodzice–dzieci, nauczyciel–uczeń, ksiądz–wierni. W tego typu zależności „pionowej” ważne są takie cnoty jak służba i odpowiedzialność ze strony prowadzących oraz zaufanie i posłuszeństwo prowadzonych. Te „pionowe” relacje są z definicji uznane za opresyjne, niebezpieczne, niszczące wolność, otwierające pole do nadużyć. U podłoża tej ideologii leży ostatecznie odrzucenie Boga jako najwyższego autorytetu. Za jedynie dopuszczalne uznaje się relacje horyzontalne oparte na równości, braterstwie, demokratycznym wyborze. Każdy autorytet typu „pionowego” uważany jest z zasady za podejrzany, zagrażający wolności. Tego typu mentalność niszczy to, na czym opiera się sama idea wychowania.

U korzeni europejskiej cywilizacji leży kultura starożytnej Grecji. Jak wykazał Werner Jaeger jedną z podstawowych idei greckiej

filozofii była *paideia* – czyli formowanie człowieka od najmłodszych lat według ideału człowieczeństwa. Ten ideał pięknego i dobrego człowieczeństwa nie był negocjowany w demokratycznych głosowaniach. Ideał człowieka był odczytywany przez rozum w samej ludzkiej naturze. Tym zajmowali się wielcy filozofowie jak Sokrates, Platon, Arystoteles i inni. Jaeger dowodził, że chrześcijaństwo dokonało twórczego przetworzenia greckiej *paidei*. Chrystus był ukazywany w myśli i sztuce starochrześcijańskiej jako prawdziwy filozof-pasterz, który pokazuje drogę życia. On mówi, kim jest człowiek i co powinien czynić, by nim rzeczywiście się stawać. Pojawia się więc *paideia* Chrystusa. Całą działalność Kościoła można traktować jako służbę na rzecz tej *paidei*. To był przez wieki rdzeń kultury europejskiej od starożytności aż do oświecenia, które zaczęło jego demontaż.

Rewolucja francuska zaczęła się od zburzenia Bastylli. W tym więzieniu nie było jednak nikogo poza kilkoma rzeźmieszkami. To wymowny symbol rewolucji, która w jakimś nowym „kulturowym” wydaniu ciągle się dokonuje. Burzy się więzienia, to jednak nie daje nikomu żadnego wyzwolenia, najwyżej wypuszcza na wolność kilku zbirów. Ten proces wyzwalaania z pozornych niewoli trwa z różną intensywnością w Europie. Dziś przybiera postać na przykład tzw. walki z dyskryminacją. Ideologia postmodernizmu głosi konieczność uwolnienia człowieka od takich „opresyjnych” idei jak prawda, obiektywne dobro, piękno, ludzka natura, płęć, małżeństwo itd. i oczywiście centralnej wartości zarówno starożytnej filozofii, jak i chrześcijaństwa – Boga. Jedynym absolutem jest wolność jednostki, która nie musi brać odpowiedzialności za nic i za nikogo, która ma prawa, ale nie ma obowiązków. Nie ma niczego, co jest „obiektywnie” dane. Wszystko zależy od subiektywnego punktu widzenia, wszystko jest względne, plastyczne i do zmiany. Nie ma żadnych pewników poza jednym: że nie ma żadnych pewników. Ideałem staje się raczej bunt niż posłuszeństwo.

Kultura masowa jest zbudowana w znacznej mierze na tych filozoficznych założeniach. Często ukrytych lub przemycanych w formie lekkiej, łatwej i przyjemnej. Mass media sprzęgnięte z potężnym przemysłem rozrywkowym, z reklamą, często także z polityką wywierają gigantyczny wpływ na nas wszystkich, formatują umysły i serca. Od najmłodszych lat spędzamy tysiące godzin przed ekranami telewizorów i komputerów. Świat wirtualny, sztucznie wykreowany, miesza się z rzeczywistością. Mruga nam przed oczami nieskończona wielość obrazów, wydaje się nam, że życie to tysiące możliwości, wielka komputerowa gra, niekończąca się opera mydlana. Tysiące bodźców, miliony bitów informacji. Człowiek nie jest w stanie tego wszystkiego „przerobić”, ułożyć, przemyśleć. Żyjemy z narastającym symptomem ADHD. Rosną społeczeństwa bezideowych egoistów, konsumentów życia, goniących za seksualną przyjemnością, bez ambicji, celów, nadziei wykraczających poza swoją karierę.

Chorobą naszych czasów staje się zdziecinnienie. Tylko dzieciom wydaje się, że nie ma żadnych granic. Dziś powtarzają to dorośli: eksperci, politycy, gwiazdy. Takie pojęcia jak odpowiedzialność, dyscyplina, wymagania to przeżytek. Świat powinien być wielkim kolorowym placem zabaw. Autorytetami nie są już mądrzy starcy, ale celebryci, komiksowe postacie z ekranów i tabloidów. „Wieczne dzieci”, choć dawno po czterdziestce, stylizują się na nastolatki i powtarzają w kółko, że najważniejsze jest dobra zabawa, czyli „żeby było fun”. Zaczyna brakować wychowawców, mędrców. A jeśli są, to stronią od mediów, bo boją się manipulacji, nie chcą brać udziału w medialnym cyрку.

Wychowanie jako takie jest więc podejrzane. Przedstawione jest ono jako opresyjne narzucanie jednostce sztucznych zasad, pojęć czy reguł, na które ona może nie ma ochoty. Tradycyjne wychowanie oparte na posłuszeństwie, będące w założeniu prowadzeniem (*paidagogos*) dziecka do doskonałości, uczeniem odpowiedzialnego, mądrego

życia, wybierania dobra i odrzucania zła, szukania prawdy – jest raczej przedmiotem szyderstwa niż pochwały. W medialnej przestrzeni słyhać nawoływania do wiary w siebie. Trzeba być naturalnym, oryginalnym i wystrzegać się sztywnych reguł. Żadnych mistrzów, żadnego naśladowania, żadnego kanonu, wzoru. Zrób to sam. Wychowawca może najwyżej towarzyszyć wychowankowi, przyglądać się mu życzliwie, ale nie daj Boże skarcić, zakazać czegoś, postawić wymaganie czy zażądać dyscypliny.

Postmodernistyczne ideały przenikają do ministerstw oświaty, wyznaczających „europejskie standardy”. Nie mają one wiele wspólnego z grecką czy chrześcijańską paideą. Mania obiektywizacji, ewaluacji, punktacji, wypełniania sprawozdań, wykazywania osiągnięć itd. zamienia szkołę w zakład produkujący rzemieślników. Nie inaczej dzieje się na wyższych uczelniach. Gubi się to, co jest podstawą wychowania, relacja nauczyciel–uczeń. Nie ma czasu na kształtowanie charakteru, nikt tego zresztą specjalnie nie oczekuje, nie punktuje się tego w drodze do awansu, a można się narazić władzom oświatowym i rodzicom.

Oczywiście są wciąż rodzice, nauczyciele, katecheci, księża, którzy się nie poddają. Są szkoły, które przekazują nie tylko wiedzę, ale próbują wychowywać. Walczą, bo wiedzą, o jaką stawkę toczy się gra. Wydaje mi się jednak, że autentyczni wychowawcy są coraz bardziej samotni. Afrykańskie przysłowie mówi, że „potrzebna jest cała wioska, aby wychować jedno dziecko”. Globalna wioska, w której żyjemy, nie przejmuje się specjalnie sprawą wychowania.

Zabrzmie to gorzko, ale uważam, że realistycznie. Nie liczymy na medialną kulturę. Nie zmienimy jej. To, czego potrzeba naszym wychowankom, a nieraz i wychowawcom, to „kulturowy detoks”. „Musimy po trochu zdzierać nawarstwienia fałszywych komunikatów i odzwyczajając się od pewnego rodzaju myślenia – a może raczej w ogóle zacząć myśleć, zamiast bezwolnie jak gąbka wciągać brudy,

które nas otaczają”. (Teresa Tomeo, „Twój nowy styl”). Marshall McLuhan, klasyk wiedzy o mediach, stwierdził wręcz „Wychowywać to znaczy uczynić niewrażliwym na telewizję”. Można by to stwierdzenie rozszerzyć – „uczynić niewrażliwym na medialną kulturę”. Oczywiście nie chodzi o to, by zamknąć się w jakiejś twierdzy, ale nauczyć się z definicji brać w duży nawias obraz świata i człowieka serwowany przez media, demaskować kłamstwa, którymi pewni ludzie posługują się, by kierować życiem innych. By nie popełnić grzechu starotestamentowych Izraelitów, którzy żyjąc w pogańskim otoczeniu stali się nieodporni na kult idoli i ostatecznie zaczęli modlić się do tych samych bóstw, co poganie, wśród których mieszkali. Trzeba wytrwale szukać relacji, wspólnot, lektur, miejsc – które sprzyjają prawdziwej *paidei*. Ufam, że takim miejscem może i powinna być szkoła katolicka.



Maria Panz, nauczyciel, doradca metodyczny

## **Jestem odpowiedzialna za przekaz wiedzy oświeconej wiarą**

Bardzo głęboko weszliśmy w refleksję dotyczącą pracy nauczycielskiej u progu XXI wieku. Nakreślone zostały wspierające ideały, piękne cele i zadania dla nas, którzy każdego dnia stajemy twarzą w twarz z naszymi – nie wybranymi ale powierzonymi nam w konkretnej szkole i klasie uczniami. Chcę zastanowić się nad tym, czy osobowy przekaz wiedzy nadal jest potrzebny w dzisiejszym świecie oraz jak oświecić go wiarą, moją wiarą, wiarą każdego obecnego tu nauczyciela. Właściwie to chciałabym uświadomić nam wszystkim, że szkoły katolickie tak bardzo cenione są w Polsce i świecie zachodnim właśnie za to światło wiary, które przejawia się w autentycznej trosce o pełny rozwój młodego człowieka.

Ani ja, ani Państwo obecni tutaj, nie jesteśmy w stanie zrealizować wszystkich kierowanych do nas oczekiwań w swoim nauczycielskim życiu. Tak jak nasi uczniowie jesteśmy stale w drodze, odczytujemy zmieniającą się rzeczywistość i uczymy się ciągle od nowa jak w niej żyć i wprowadzać w nią powierzoną nam młodzież. To co usłyszeliśmy, to program na nasze całe życie – z wyboru nauczycielskie życie

a więc niełatwe! Papież Franciszek, którego zacytuję w tym wykładzie wiele razy, powiedział, że „nie istnieje chrześcijaństwo „low-cost” (czyli po niskich kosztach). Człowiek wierzący i zarazem nauczyciel, szczególnie mocno doświadcza tych „kosztów” w wielu obszarach swojej pracy oraz w życiu osobistym. Ważne aby nie był sam.

„Jeżeli pomagacie sobie razem tworzyć ekipę, wszystko staje się lżejsze, a przede wszystkim styl waszej pracy staje się świadectwem wspólnoty”, powiedział papież Franciszek do pracowników mediów watykańskich. Jakże to pasuje do naszej nauczycielskiej pracy. Jesteśmy różni i właśnie ta różność jest naszym bogactwem oraz naszą siłą. Dzięki temu, realizując zadania w powiązaniu z naszymi talentami i konkretnymi cechami osobowości, możemy się pięknie uzupełniać w realizacji powierzonych zadań.

Mam naprawdę budujące doświadczenia właśnie pracy ekipą, najpierw w zwykłej szkole środowiskowej, teraz w szkole katolickiej. Przed kilku laty udało nam się zbudować zespół nauczycieli matematyki, w którym dzieliliśmy się zadaniami, materiałami, pomysłami na lekcje, analizami, refleksjami, budując więzi oparte na zaufaniu, wzajemnej trosce i pomocy, bez zazdrości i konkurowania. Praca szła sprawnie, czuliśmy się bezpiecznie wspomagając się wzajemnie. Pewnego dnia spotkaliśmy się całym zespołem na ślubie młodszej koleżanki i okazało się, że wszyscy przystępujemy do Komunii Świętej. To nieoczekiwane przeżycie wspólnoty także w wierze buduje mnie do dzisiaj. Nadal spotykamy się kilka razy w roku aby dzielić się sobą i doświadczeniami mimo, że zmieniłam miejsce pracy.

Przychodząc do szkoły katolickiej zastałam ekipę dobrze współpracującą ale też otwartą na nowe osoby. Zostałam bardzo życzliwie przyjęta, a podczas realizacji różnych wspólnych zadań doświadczyłam życzliwości, pomocy oraz zaangażowania koleżanek i kolegów, także poza czasem pracy. Nigdy nie otrzymałam odmowy pomocy gdy o nią poprosiłam. Czuję się częścią tego zespołu i mocno



motywuje mnie to do pracy. To bardzo ważne abyśmy wspólnie realizowali nasze nauczycielskie wyzwania, wtedy właśnie podołamy stawianym wyzwaniom a nasi uczniowie usłyszą nasze zwielokrotnione głosy.

Jednym z najbardziej oczywistych zadań szkoły jest przekazywanie wiedzy. To zawężone bardzo określenie gdyż wiedza dobierana jest celowo i ma kształtować świat pojęć oraz określone umiejętności młodego człowieka w wielu obszarach. Stąd słowo kształcenie jest bardziej adekwatnym określeniem. Wiedza to tylko część procesu kształcenia ale też niezbędną część. W szkole wiedza przekazywana jest przez osobę nauczyciela uczniowi. Powstaje więc relacja między nimi. Nauczyciel pracuje sobą, wspomagając się często różnymi środkami dydaktycznymi aby pomagać uczniom zrozumieć to czego uczy.

Pracuję sobą a więc kim jestem?

Jakie zasoby osobowe posiadam i jak je wykorzystuję w życiu i w szkole?

Jakie zasady wyznaję rzeczywiście swoim życiem?

Jak mnie postrzegają moi uczniowie?

Coraz mniej czasu mamy na takie pytania i refleksje nad nimi, tymczasem od poznania i zrozumienia siebie oraz przyjęcia i akceptacji swoich trudności, zależy nasz stosunek do uczniów, ich trudności i problemów. Aby oświecić wiarą trzeba aby wiara była w nas, trzeba nieustannie dolewać oliwy czyli odkrywać jej nowe pokłady, wzmacniać ją i pogłębiać. Może też nie przypadkiem w polskim szkolnictwie nauczyciel to ten co niesie „kaganek oświaty” czyli ma oświecić umysły i drogę młodego człowieka.

W szkole katolickiej nie pozostajemy sami. Bardzo dobrą praktyką tych szkół są spotkania formacyjne dla nauczycieli. Odpowiadam sobie wtedy na wiele pytań dotyczących mojego życia oraz pracy

nauczycielskiej. To często jedne z niewielu chwil zatrzymania w biegu życia i czas budowania relacji między nauczycielami.

Najtrudniejszym dla mnie jest pytanie: *Czy moi uczniowie widzą we mnie człowieka wiary gdy przekazują im wiedzę i wychowują?* Myślę wtedy o swoich relacjach z uczniami a szczególnie: jak się do nich odnoszę?; jak reaguję w trudnych sytuacjach?; jak odpytuję?; jak oceniam ich wiedzę i zachowanie?; jak uczę?; czy poznaję aby pomagać?; jak przygotowuję się do zajęć?; czy wzbogacam swoją wiedzę?; czy ich słucham?; czy daję szansę poprawy?; czy postępuję zgodnie z zasadami, które im przekazuję?

Nauczyciel, który stara się formować siebie i podejmować refleksję nad swoimi działaniami, staje się dojrzałą osobą i ma szansę dobrze uczyć i wychowywać innych.

Ogrom wiedzy dostępnej w dzisiejszym świecie przerasta wszystkich. Do tego dochodzi pseudowiedza, pseudoteorie tworzone dla użytku firm czy dla pieniędzy, półprawdy czy wręcz kłamstwa. Prawda o człowieku została zepchnięta przez nowe ideologie, a człowiek wierzący wyśmiany i zakwalifikowany do niższej kategorii ludzi. Tak my jak i nasi uczniowie jesteśmy tym przytłoczeni i mamy wrażenie, że nie mamy już wpływu na własne życie, na cokolwiek! Jakże często słyszymy sformułowanie młodych „to nie ma sensu!” Tymczasem młodzi oczekują od nas, że powiemy im czym jest sens życia i pomożemy w jego odkrywaniu. Chcą po prostu od nas usłyszeć, że normalne wartościowe życie jest możliwe, że warto szukać pięknej miłości, warto poświęcać się dla innych, warto być wiernym. To jest właśnie oświecenie drogi na którą wchodzą. Na to odkrywanie sensu życia jest miejsce zarówno podczas przekazywania wiedzy przedmiotowej jak i podczas podejmowania działań wychowawczych szeroko rozumianych.

Młodzi w tym wieku potrzebują wyjaśnienia słowa miłość. Media krzyczą, że każda miłość i każda forma jej wyrażania i przeżywania

jest dobra, co prowadzi do wielu zranień i tragedii. Rozmawiamy z nimi o miłości otwarcie, szanując ich pierwsze, czasem błędne myślenie i prowadźmy głębiej. Ogromne znaczenie ma tutaj nasza postawa kulturalnego nauczyciela i wychowawcy.

„Chciałabym aby kapłan zachęcił nas do dobrego życia, do Boga” – to głos z Forum młodzieży szkół katolickich. Tylko tyle i aż tyle! A nauczyciel? To też jego ważne zadanie – kolejna lampka. Wartości są i należy je umieć odnajdywać w dzisiejszym świecie. Trzeba umieć oddzielić wiedzę podstawową i pewną o człowieku i świecie od „śmieci” wyprodukowanych przez cywilizację. Posługując się językiem ekologii mamy dokonać segregacji tych „śmieci” i ocenić stopień ich przydatności lub szkodliwości według kryterium jakim jest prawdziwe dobro człowieka i jego integralny rozwój. Mamy też obowiązek nauczyć naszych uczniów takich działań aby sami mogli odkrywać wartości i dokonywać dobrych wyborów w swoim życiu. I tu pewien paradoks. Praktycznie do wszystkiego w Internecie mamy dostęp, ale z niewielu rzeczy korzystamy bo nie mamy czasu szukać w nieskończonych niemal jego zasobach, już nie mówię o czytaniu czy oglądaniu innego materiału niż wiadomości i krótkie filmiki.

Potrzebny jest nauczyciel – przewodnik, który wskaże dobre, wartościowe strony, filmy, które wzbudzą w nas pragnienie dobra, sprawiedliwości czy pięknej miłości. I znowu lampka. Nauczyciel musi brać odpowiedzialność za wszystkie materiały, które proponuje uczniom, mówić o zagrożeniach i demoralizacji w sieci. Sam w żadnym przypadku nie może prowadzić uczniów, nawet dorosłych w stronę wątpliwych czy wręcz niszczących wrażliwość filmów, artykułów lub innych publikacji.

Uświadomiłam sobie, że przekazywanie osobowe wiedzy w XXI wieku nadal jest bardzo cenną formą nauczania. Od wieków w naszej podświadomości wiedza nauczana w szkole czy na uniwersytecie jest tożsama z prawdą. Wiedzieć, to znaczy znać prawdę na dany

temat. Jest w naszym mózgu coś w rodzaju funkcji, która wiedzy szkolnej, uniwersyteckiej, podręcznikowej przypisuje prawdę naukową czyli odkrytą, zbadaną, zweryfikowaną teoretycznie i w praktyce. Mamy też z dawna szacunek do nauczycieli oraz profesorów akademickich oraz zaufanie, że są wnikliwymi poszukiwaczami, odkrywcami i przekazicielami tej wiedzy opartej na prawdzie. To właśnie dlatego nasi uczniowie nas słuchają i my słuchamy innych, bo ufamy, że usłyszymy prawdę.

To pierwotne utożsamienie wiedzy z prawdą zostało zauważone i docenione przez twórców różnych teorii. Poddają oni krytyce programy szkolne oraz szkołę jako system nauczania i wychowania. Szczególnie dotyczy to nauki o człowieku, w tym wychowania seksualnego dzieci i młodzieży. Wiedzą, że jeśli uda się umieścić w programach szkolnych współczesne teorie i ideologie (np. gender) to będą one wchłaniane przez młodych jako prawdziwe i dobre dla ich rozwoju. Na szczęście mamy w Polsce mądrych rodziców, bardzo dobre podręczniki i świetnie przygotowanych nauczycieli, którzy uczą przeżywania seksualności jako wielkiej wartości. I tu ważna lampka. W tym obszarze wychowujemy wszyscy. Poprzez sposób komentowania i mówienia o rodzinie, o życiu od poczęcia do naturalnej śmierci, o miłości, wierności, czystości. Te tematy wywołują wielkie emocje, wymagają więc od nas szerokiej, rzetelnej wiedzy oraz nieustannego jej poszukiwania i zgłębiania. W tym zakresie „segregacja” informacji wymaga ogromnego wysiłku choćby w dwóch kategoriach: co dla człowieka a co przeciw niemu. Każdy z nas ma obowiązek doczytać, dopytać osób kompetentnych i przekazać uczniowi możliwie pełną prawdę językiem wartości.

Modne jest obecnie sformułowanie biznesowo-szkoleniowe „zarządzanie zasobami ludzkimi”. Już nie ludźmi ale ich zasobami. Oznacza to traktowanie człowieka jak przedmiotu, którego pewne przydatne elementy można wykorzystać. To antypersonalistyczne

celowe działanie, które wpisuje się dobrze w liberalną politykę biznesową. Tam gdzie mówimy o zasobach ludzkich człowiek pozbawiony jest należnej mu godności, bo chodzi o maksymalne wykorzystanie jego możliwości (niska płaca lub bardzo wysoka i dyspozycyjność pochłaniająca niemal całe życie). Jak wychować człowieka otwartego, który ma poczucie własnej godności i nie daje się łatwo wykorzystać? I tu kolejna lampka.

Błogosławiona Zofia Czeska zostawiła prawie 400 lat temu 3 ważne zasady wychowawcze do pracy z wychowankami: dbać o integralny rozwój, mieć do każdej indywidualne podejście i przygotować je do życia w zastanej, konkretnej rzeczywistości. Jakże aktualne także dzisiaj!

Moja koleżanka polonistka powiedziała, że do prawdy dochodzi ten, kto potrafi zadawać pytania. Ćwiczy więc wytrwale swoich uczniów w prawidłowym formułowaniu i odważnym zadawaniu pytań. Dbą o kształtowanie takich umiejętności jak: argumentowanie w oparciu o wiedzę z podaniem jej źródeł, wysłuchanie z szacunkiem rozmówcy mającego inne poglądy, prowadzenie debaty bez agresji, pogardy czy ośmieszania. Zwraca uwagę na umiejętność odróżniania opinii od faktu gdyż uczniowie często interpretują tekst jako prawdę. Uważa, że dobór tekstu na którym uczniowie pracują ma ogromne znaczenie dla ich rozwoju. Stawia sobie cele daleko wyprzedzające potrzeby uczniów myśląc o oświeceniu ich przyszłej drogi.

Języki obce prowadzą bezpośrednio do kultury kraju, w którym posługują się nim jego mieszkańcy. Nauczyciel języka obcego musi znać zmiany kulturowe w tym kraju i ich skutki oraz na bieżąco rozmawiać o tym z uczniami. Nauczanie języków obcych stwarza okazje do rozmowy niemal na wszystkie tematy, w tym moralności, wiary, postaw społecznych czy zwyczajów. Podręczniki do języków obcych często zawierają treści dotyczące różnych orientacji seksualnych oraz promują neutralność religijną w sferze społecznej oraz relacjach

osobowych. Nie należy pomijać tych fragmentów, ale odważnie zestawiać z tradycją i wartościami kultury chrześcijańskiej oraz podjąć rozmowę lub dyskusję z uczniami bez zbędnego wyolbrzymiania problemu. Można rozmawiać o tym co daje etyka chrześcijańska; dlaczego we Francji katolickie szkoły są pełne i chodzą do nich dzieci z rodzin niewierzących i z rodzin wyznających inne religie; co zawiera 10 przykazań laickości a co 10 przykazań Bożych i które są bardziej dla człowieka i jego dobra? Nauczyciel otwarcie w oparciu o rzetelną wiedzę powinien wypowiadać także swoje opinie i poglądy oraz uzasadniać je spokojnie i z przekonaniem - powiedziała koleżanka ucząca języka francuskiego.

Nie bójmy się porzucać naszych schematów bo aby być twórczym trzeba ciągle się doskonalić, trzeba wychodzić do uczniów i ich współczesnych problemów. Zmiany są konieczne aby odnaleźć się w warunkach, w których żyjemy, bo tylko wtedy nauczanie i wychowanie będzie możliwe i przyniesie oczekiwane efekty.

Papież Franciszek powiedział do uczestników Kongresu Katechetycznego, może trochę żartobliwie, ale dobitnie:

„Kiedy jakiś chrześcijanin jest zamknięty w swojej grupie, ruchu czy parafii zapada na zdrowiu. Kiedy natomiast wychodzi na ulice, może mu się przytrafić to, co komuś, kto wychodzi na ulice – wypadek. Tysiąc razy więcej wolę Kościół, który dozna wypadku, niż chory; katechetę, który podejmie ryzyko by wyjść, niż katechetę, który studiuje, ale zawsze pozostaje zamknięty i się rozchorował, może czasem na głowę!” Te słowa dotyczą wszystkich nauczycieli, nie tylko katechetów! To bardzo trudne zadanie ale bez wyjścia do uczniów nie można im pomóc, oświecić ich życia wiarą.

W czasach gdy media kształtują naszą świadomość i dążą do władania nią całkowicie, duże znaczenie ma nauczanie informatyki. Odpowiedzialny nauczyciel odkrywa prawdę dotyczącą założeń i celów działania mediów oraz Internetu, uczy o zagrożeniach płynących

z bezmyślnego korzystania z jego zasobów oraz komunikatorów. Wskazuje drogi wyjścia w sytuacjach trudnych, gdy uczeń poszedł za daleko i zgubił się, utracił czystość myślenia, wyobrażenia lub anonimowo oczernił kogoś wpisem na Facebooku. Uczy, że kulturalne zachowanie i szacunek dla innych użytkowników obowiązują wszędzie, także tam, gdzie możemy być anonimowi. Wskazuje konfesjonał jako drogę wyjścia z realnych grzechów w wirtualnej przestrzeni. Gdy młody człowiek pogrąża się coraz mocniej, demoralizuje się, coraz więcej czasu spędza w sieci opuszczając się w nauce i tracąc relacje z rówieśnikami wskazywanie dróg wyjścia z trudnych sytuacji związanych z korzystaniem z Internetu to jedno z ważniejszych zadań nauczyciela we współczesnym świecie według kolegi informatyka. I kolejna lampka.

Ucząc matematyki staram się pokazać jej piękno i przekonać uczniów, że jest to język, którym Bóg opisał świat. Morris Kline powiedział, że gdyby Biblię pisał Platon, to niewątpliwie rozpocząłby w ten sposób: „Na początku Bóg stworzył matematykę a następnie niebo i ziemię, zgodnie z prawami matematyki”. Z kolei Allen Hammond powiedział: „Matematyka to nasza niedostrzegalna kultura”. Matematyki uczymy się po to, by porządkować nasze myśli, nasze otoczenie oraz tworzyć plany w sposób logiczny. Logiczne, uporządkowane myślenie jest niezbędne w każdej dziedzinie życia, wspiera rozwój każdego człowieka, prowadzi do mądrych i przemyślanych wyborów oraz działań. Matematyka jest trudna, wymaga dobrej diagnozy umiejętności uczniów oraz systematycznej pomocy tym, którzy mają trudności. Wiele pracy wkładam w pomoc uczniom, którzy mają trudności z matematyką bo wiem, że bez niej trudno im będzie zrozumieć świat i kontynuować kształcenie. We współczesnych czasach myślenie i do tego logiczne, to towar deficytowy. Jego brak rodzi wiele problemów w nauce, pracy, w życiu codziennym. I znowu lampka.

Żaden nauczyciel, nie może pozostawać obojętny na trudności i potrzeby uczniów. Wszystkich uczniów ma traktować z szacunkiem, bez względu na ich zdolności i osiągnięte wyniki nauczania. W swojej pracy powinien być profesjonalistą oraz człowiekiem zdolnym do rozumienia, wytrwałym, który potrafi stawić czoła niepowodzeniom nie tracąc nadziei.

Podczas ostatniej formacji dla nauczycieli kapłan mówił o wielkim skarbie człowieka wierzącego jakim jest jałmużna. Wtedy zrodziła się we mnie refleksja, że szkoła jest miejscem, gdzie mamy nieskończenie wiele okazji do praktykowania jałmużny duchowej - jałmużny serca.

PRZEKAZ WIEDZY OŚWIETLONEJ WIARĄ TO DLA MNIE NAKIEROWANIE PRACY NA DOBRO KAŻDEGO DZIECKA ORAZ OTWIERANIE PRZED NIM DRZWI NAZDZIEI I SENSU DOBREGO ŻYCIA.

„Wszyscy musimy wspierać nadzieję, gdyż jest ona wasza i nasza” powiedział papież Franciszek.



Ks. Abp Wacław Depo

## **Abyśmy jak Chrystus byli darem dla innych**

tekst nieautoryzowany

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Ekscelencjo, Księżę Biskupie Marku, zmagający się o kształt i tożsamość szkół w naszej Ojczyźnie; Drodzy Bracia w Chrystusowym Kapłaństwie; Osoby życia konsekrowanego; Bracia i Siostry niosący ciężar odpowiedzialności za prawdę i wychowanie młodych pokoleń Polaków; i Wy wszyscy, Drodzy Pielgrzymi tego miejsca zawierzenia.

Rozpocznijmy od pewnego obrazu, który zapisał bł. Jan Paweł II w swoim Liście apostolskim „*Novo millennio ineunte*”, bo poniekąd on nas dzisiaj wyraża i streszcza. Ojciec Święty pisał, że na progu Roku Świętego wpatrywał się w ludzi ustawionych w kolejce, żeby przekroczyć próg Bazyliki św. Piotra. Jak mówi: „Stojąc tak ponad nimi, zastanawiałem się, ile każdy z nich wnosi tutaj do wnętrza, swojej radości i nadziei, ale również bólu i cierpienia, bo z każdym z nich Chrystus jest zjednoczony i to On jest pierwszym we wszelkim budowaniu” (por. nr 8). To jest również prawda o nas samych, wchodzących tutaj w tę świętą przestrzeń świątyni zbudowanej rękoma

ludzkimi, ale przede wszystkim w tej świątyni, którą my sami jesteśmy. A ta świątynia jest święta, bo Duch Boży w nas mieszka. Ten znak Kościoła i misterium wykracza poza historię. Jeśli jakaś forma życia społecznego jest uwarunkowana historyczną ewolucją, może istnieć lub nie, natomiast Kościół przeciwnie – nie pochodzi z historii, lecz wszedł w historię. Gdyż jego geneza mieści się w tajemnicy Syna Bożego, Jezusa Chrystusa, który sobą nie tylko streścił historię, lecz także ją dopełnił.

Dlatego woła do nas dzisiaj święty Paweł Apostoł: „Niech każdy bacz, jak buduje. Fundamentu bowiem nie można położyć innego niż ten, który jest położony, a którym jest Jezus Chrystus. Czyż nie wiecie, że jesteście świątynią Boga i Duch Boży mieszka w was?” Ta prawda jest głęboko zakorzeniona w naturze człowieka. Religia, jako więź człowieka z Bogiem i tęsknota za wymiarem duchowym człowieka jest tak wielka, że nigdy nie może zniknąć. I choć niektórzy ludzie w różnych epokach, czy nawet nasze systemy polityczne, czy społeczne zdają się temu zaprzeczać, to doświadczamy, że wszelka demokracja nie jest jakimś ostatnim słowem ludzkiej wolności. Demokracja – jak uczył nas papież Benedykt XVI – nie może funkcjonować niezależnie od wartości i dlatego nie może być neutralna względem wartości. Te słowa Papieża musimy sobie i innym przypominać. A dla nas wartością najwyższą i darem największym, jaki człowiek może otrzymać, jest Jednorodzony Syn Boga, Jezus Chrystus, zjednoczony z nami przez ludzką naturę umysłu, serca, rąk i działania, abyśmy żyli w pełniejszej wolności dzieci Boga. Abyśmy na Jego wzór i tak jak On byli darem dla innych. Albowiem Kościołem nie rządzą jakieś uchwały większości lecz wiara, która dojrzewa każdego dnia w spotkaniu z Chrystusem w modlitwie osobistej, czy w liturgii sakramentów Kościoła. Bez wiary, która będąc łaską, jest jednocześnie zmaganiem o prawdę i miłość wobec Chrystusa, sakramenty byłyby pozbawione treści i sensu.

W dramacie pt. „*Brat naszego Boga*” młody Karol Wojtyła mówi ustami brata Alberta: „Trzeba myśleć całą prawdą, a nie jej odłamami. Odłamy prawdy są bowiem bardziej niebezpieczne, aniżeli oczywiste kłamstwo, bo usypiają ludzi i otwierają drogę i drzwi do totalitaryzmu”. Zauważmy, jak to światło błogosławionego Jana Pawła II jest aktualne dzisiaj u nas. We wszelkich spotkaniach parlamentarnych, szkolnych my nie możemy żyć odłamami prawdy i złudzeniami, czy wszelkiego stopnia pozorami. Potwierdzamy dzisiaj, tutaj przy Sercu Maryi, że żadne wychowanie, które najpierw odrywa dzieci od serca ojca i matki, a następnie odrywa umysły i serca dzieci od wspólnoty z Chrystusem – przekładając to na późniejszy czas – nie może przynosić prawdziwie ludzkich rezultatów. W ten sposób wychowują się jacyś „nowi” zniewoleni ludzie albo oszukane przez ojca kłamstwa „roboty”, oszukani nieprawdą o samej naturze człowieka jako mężczyzny i niewiasty, dziecka oraz ich właściwych powołań. Taki sposób wychowania byłby odwróceniem porządku stworzenia i zatrąceniem otwartości na dzieło zbawienia w Chrystusie. Przecież rodzice – a widzimy, że ogromna większość w Polsce to katolicy – mają święte prawo do tego, aby ich dzieci były wychowywane w szkołach zgodnie z ich przekonaniem. Szkoła nie może być miejscem manipulacji i narzędziem wychowania ateistycznego, które występuje pod pozorem pluralizmów światopoglądowych czy tolerancji. Tolerancja nie oznacza również zakazu mówienia o istocie zła, i jego konsekwencjach w życiu osobistym i społecznym.

Bez fundamentalnego odniesienia do Chrystusa nie wychowamy młodego pokolenia do daru z siebie, bo nie będą wiedzieć, kim są i jak można być darem dla drugiego. A tym samym nie będą mieć nadziei na lepszy świat w Ojczyźnie, w Europie i w świecie. I dlatego przychodzimy tutaj do Matki naszego zawierzenia, bo tutaj każdy z nas ma swoje imię, swoje miejsce i swoją misję. Dlatego z ufnością prosimy: Maryjo, bądź z nami w każdy czas!



*Akt Zawierzenia  
szkolnictwa katolickiego Matce Bożej  
Jasnogórskiej Królowej Polski*

Maryjo, Matko Chrystusa – Nauczyciela, Matko i Patronko  
szkolnictwa katolickiego w Polsce,

wpatrzeni w Twoje zatroskane Oblicze przynosimy Ci, Matko  
w darze odradzające się w naszej Ojczyźnie szkolnictwo katolickie  
i zawieramy je Twojemu Sercu.

Dziękujemy Ci, Matko i Królowo, za dotychczasową opiekę  
i pod Twoją obronę uciekamy się – niezawodna Nauczycielko  
i Wychowawczyni.

Pod Twoją macierzyńską opiekę oddajemy młodzież i dzieci –  
naszych uczniów, rodziców, nauczycieli i kierujących szkołami.

Prosimy Cię, Matko, aby każda szkoła katolicka była wspólnotą,  
w której uczeń  
i nauczyciel wzrasta do pełni człowieczeństwa na wzór Chrystusa.  
Zawierając się Twojemu Sercu – prosimy, bądź obecna w naszych  
szkołach, ucz nas Chrystusa, aby środowiska szkół były przepojone  
wiarą, miłością i nadzieją, którą tylko Jezus dać może.

Matko stojąca pod Krzyżem Jezusa, pomóż nam,  
nauczycielom–wychowawcom  
i rodzicom, stać pod Krzyżem razem z Tobą, abyśmy wpatrzeni  
w miłość Chrystusa – Odkupiciela i Twoją, Maryjo, dawali

dzieciom i młodzieży – słowem i przykładem – Chrystusa – Źródło  
życia i nadziei.

Oddajemy się, Matko, do Twojej dyspozycji dla dzieła nowej  
ewangelizacji poprzez szkołę katolicką. Posługuj się nami i prowadź  
nas. Amen.

**Aneks**





Ks. Bp Grzegorz Rys

## **Czy szkoła może być miejscem nowej ewangelizacji?**

Będę mówił raczej o ewangelizacji niż o nowej ewangelizacji. „Ewangelizacja”, termin znany od czasów Pawła VI, obejmuje całość działań Kościoła. Paweł VI napisał w „Evangelii nuntiandi”, że Kościół istnieje dla ewangelizacji. Kościół nie robi nic innego, tylko ewangelizuje. Cokolwiek robi, powinno mieć wymiar ewangelizacyjny. A „nowa ewangelizacja” nie oznacza, że coś, co robiliśmy do tej pory, teraz będziemy robić od nowa; z takiego rozumienia wynika potężny opór do nowej ewangelizacji.

Nowa ewangelizacja nie mówi, że to, co było do tej pory, było złe. „Nowa” – ten przymiotnik jest odniesiony tak naprawdę do osób, którym trzeba głosić Ewangelię. Nowa ewangelizacja to fragment działania Kościoła skierowany do tych, którzy porzucili praktyki chrześcijańskie – tak o tym mówił papież Benedykt XVI, a wcześniej Jan Paweł II, tak też mówi papież Franciszek. Są ludzie ochrzczeni, wszczępieni w Kościół, którzy z powodów najczęściej tylko sobie znanych tak naprawdę w Kościele nie są, nie praktykują itd. Tacy ludzie są też w szkołach, to jest oczywiste. W tej mierze szkoła jest miejscem, które może bardzo pomóc w rozeznaniu co do potrzeb nowej

ewangelizacji w Polsce. Myślę, że takie rozeznanie, które Państwo macie – które pokazuje młode pokolenie choćby w prostych liczbach: kto z nich praktykuje, kto nie, kto się przyznaje do Kościoła, kto nie – jest bardzo ważne. Na każdej wizytacji biskupiej najwięcej dowiaduję się o parafii w rozmowie z nauczycielami. I to są o wiele konkretniejsze rozmowy – z całym szacunkiem dla obecnych tu księży – niż z proboszczami czy wikariuszami, którzy niektórych rzeczy nie potrafią albo czasami nie chcą nazwać, by parafia lepiej wypadła. A nauczyciele mówią, jak jest. W nowej ewangelizacji ten moment rozeznania jest niesamowicie ważny, tutaj szkoły mogą wiele pomóc.

Czy szkoła może być miejscem ewangelizacji? Zacznę od tego, co podstawowe, elementarne i jest argumentem na „tak”. Szkoła jest miejscem ewangelizacji dlatego, że punktem wyjścia ewangelizacji jest świadectwo. Bardzo pięknie Paweł VI napisał w „Evangelii nuntiandi”, że świadectwo życia prawdziwie chrześcijańskiego jest początkiem ewangelizacji, *initium evangelisationis*. To jest pierwszy tekst, który możemy sobie ustawić jako klamrę. Drugim będzie tekst papieża Franciszka z 14 października, a więc sprzed niespełna miesiąca. Mówi o tym, że zagadnienie ewangelizacji można sformułować w trzech punktach. Najpierw: pierwszeństwo Ewangelii, pierwszeństwo świadectwa. Następnie: konieczność wyjścia ku spotkaniu. I punkt trzeci: skupmy się na tym, co istotne. Fantastyczna synteza dana przez papieża Franciszka w przesłaniu dla Papieskiej Rady ds. Krzewienia Nowej Ewangelizacji.

Mamy dwie klamry – teksty Pawła VI i papieża Franciszka. Pomiedzy nimi można poszukać mnóstwo innych wypowiedzi. W „Magisterium Ecclesiae” jest mowa o tym, że początkiem ewangelizacji jest świadectwo. To wszyscy przyjmują bez wątpliwości, ale na szczęście w refleksji Kościół nie pozostaje na poziomie ogólności. Już Paweł VI próbował rozpisać to świadectwo na konkret, o jakie postawy chodzi. Mówił tak: po pierwsze ubóstwo, po drugie asceza, po trzecie

wolność. Ciekawe, że te trzy postawy składają się na to, co nazywamy świętością. To jest jednak dość oryginalne stwierdzenie. Zwykle mówimy: świętość, miłość... A papież mówi: ubóstwo, asceza (asceza w kluczu wstrzemięźliwości – zaraz do tego nawiążę) i wolność, rozumiana w odniesieniu do wszelkich władz państwowych, samorządowych itd. Paweł VI pytał, czy do normalnego funkcjonowania w Kościele potrzebujemy koniecznie sołtysa, wójta, prezydenta miasta, przewodniczącego sejmiku... W dokumentach synodu biskupów na temat nowej ewangelizacji dla przekazu wiary ojcowie synodu mówią o dwóch koniecznych dzisiaj wymiarach świadectwa chrześcijańskiego: pierwszy to dar i doświadczenie kontemplacji, a drugi – wybór ubogich. Jeśli weźmiemy teksty papieża Franciszka, choćby ten ostatni z 14 października, to mówi on tylko o jednym wymiarze świadectwa, mianowicie o miłosierdziu.

Specjalnie mówię o tych konkretach, bo nie byłoby dobrze, gdybyście się w takim gronie zastanawiali, czy szkoła jest miejscem dla świadectwa – bo wiadomo, że jest. Ale postawmy sobie pytanie, czy jest miejscem dla świadectwa w tych konkretnych wymiarach. Tu odpowiedź może różnie wypaść, bo nie wiem, na ile szkoła – każda szkoła – może być miejscem, gdzie człowiek daje „świadectwo daru i doświadczenia kontemplacji”. Pewnie są sytuacje, że może być takim miejscem, ale nie są to w szkole sytuacje codzienne. Natomiast świadectwo w wymiarze wyboru ubogich (na tyle, na ile poznaję szkoły w trakcie wizytacji biskupich) wydaje mi się, że jest nie tylko możliwe, lecz także bardzo popularne. Młodzi ludzie bardzo chętnie biorą udział w rozmaitych formach wolontariatu, pomocy charytatywnej. Dzisiaj najłatwiej jest ich skrzyknąć do tego, żeby się zaangażować w jakąś konkretną pomoc ludziom doświadczającym różnych form ubóstwa. Tutaj młodzi są dość wrażliwi. Z reguły jest tak, że gdy słyszę w parafii od proboszcza czy od wikariusza: „U nas nie potrzeba żadnej grupy charytatywnej, bo wszyscy sobie radzą z

biedą”, to w szkole jest świetnie działające koło charytatywne albo wolontariat młodzieżowy i okazuje się, że mają dla kogo pracować i komu pomagać.

Z drugiej strony jest jednak pytanie, na ile to zaangażowanie charytatywne młodych ludzi przekłada się w ich osobistym życiu na wybór ubóstwa – tu właśnie mamy do czynienia z ascezą-wstrzemięźliwością. Nie mogę mówić o szkołach, bo od lat już nie mam tego doświadczenia, ale mam doświadczenie trochę starszej szkoły, czyli seminarium duchownego. To młodzi mężczyźni, których stać na naprawdę ogromną ofiarność. Gdy robią składkę dla ubogich, to przełożeni są zdumieni jakością kolektwy. Świetnie otwierają szafy i wietrzą je, żeby dać ubrania do najbliższego przytuliska, ale – i to jest refleksja powszechna rektorów seminariów w Polsce – to nie musi oznaczać, że sami chcą żyć skromnie. Często te dwie postawy idą w parze: alumn naprawdę dużo da, ale sobie nie wyobraża, żeby mógł chodzić w komży, którą mu uszyła siostra Maksymiliana, bo on komżę musi kupić w Rzymie. To rzymska komża, krój i płótno i szlaczek mereżka – nie wypada inaczej. Poziom konsumpcji najlepiej taki: ekspres do kawy pierwsza klasa, mleczko jak najlepsze, kawa musi być Lavazza – i to idzie w parze z ofiarnością dla ubogich.

To są konkretne wymiary świadectwa. O ile zaangażowanie na rzecz ubogich jest bardzo popularne wśród młodzieży, o tyle nastawienie na dość wysoki poziom konsumpcji jest porażające. Wydaje mi się więc, że o ile pomaganie ubogim jest popularne, o tyle życie ubogie – już nie. Gdyby nie rozmowy z nauczycielami, nie rozumiałbym do końca, o co tu chodzi. Szkoła daje takie rozeznanie. Co do tego, jakie są potrzeby nowej ewangelizacji, zwłaszcza w środowisku ludzi młodych, niejednokrotnie macie lepsze rozeznanie niż kto inny. To była dygresja, która dotyczyła wyboru ograniczonego poziomu konsumpcji (czyli ascezy). Przecież Paweł VI, a za nim

następni papieże, mówią, że to jest ważny element chrześcijańskiego świadectwa.

Jest też pytanie, na ile szkoła jest miejscem świadectwa wolności – w środowisku, w którym jest bardzo mocny nacisk grupy i grupa jest najważniejszym punktem odniesienia, o wiele ważniejszym niż ojciec, matka, wszyscy razem wzięci z katechetą i księdzem włącznie. Grupa rówieśników to niesamowicie ważny punkt odniesienia. Na ile młody człowiek w tym środowisku zdobędzie się na świadectwo wolności? Nie oryginalności, nie tego, że jest „inny”, tylko że jest wolny na sposób pozytywny.

Te elementy świadectwa są rzeczywistym wyzwaniem szkolnym. Żeby zamknąć pierwszy punkt, postawmy jeszcze pytanie: jakie ma znaczenie to, że szkoła jest miejscem świadectwa nauczyciela, ucznia, każdego, kto jest w szkole? Jakie to ma znaczenie dla ewangelizacji? Podstawowe. Dlatego, że świadectwo wzbudza pytania. Tak właśnie mówił papież Franciszek w tym ostatnim przemówieniu. Świadectwo wzbudza pytania. Dlaczego bez świadectwa nie ma ewangelizacji? Bo głoszenie Ewangelii – tak jak czytamy zwłaszcza w Dziejach Apostolskich – jest odpowiedzią na pytanie. A pytanie bierze się stąd, że człowiek zostaje zderzony z rzeczywistością, której nie rozumie, z jakimś bardzo konkretnym znakiem. Tym znakiem ma być ubóstwo, tym znakiem ma być głębia w człowieku, która się bierze z modlitwy, tym znakiem ma być wybór ubogich, miłosierdzie. A znak rodzi pytanie. Jeśli żyję w taki sposób, że moje życie generuje pytania, wtedy otwiera się cały obszar możliwego ewangelizowania. Bez tego – nie. Proszę zwrócić uwagę, czytając Dzieje Apostolskie: ile razy apostołowie zaczynają głosić to, co w Kościele nazywamy kerygmatem, zawsze jest to poprzedzone pytaniem ze strony ludzi: „Co się dzieje?”. Wtedy na przykład Piotr mówi: „Jeśli chcecie wiedzieć, to wam powiem”. Być albo nie być ewangelizacji – to jest ten moment.

Przesłanie synodu biskupów o nowej ewangelizacji ma syntezę w ewangelicznej perykopie o Samarytance. To jest bardzo piękny tekst, Kościół starożytny wykorzystywał go do katechezy chrzcielnej. Kobieta ma pusty dzban; pusty dzban jest symbolem ludzkich pytań: „Potrzebuję wody, chcę się koniecznie napić”. To jest człowiek dzisiejszy, to na pewno są Wasi młodzi ludzie w szkołach; ludzie, którzy szukają sensu, a niekoniecznie następnych drobiazgowych, szczegółowych informacji. Żyjemy w świecie, w którym najważniejsza jest informacja. Gdy człowiekowi brakuje informacji, to mu dostarczamy następnych. Tymczasem głód symbolizowany przez pusty dzban nie jest głodem informacji, tylko głodem sensu. Jeśli ktoś ma pytanie, to problem polega na tym, że studni, z której może zaczerpnąć tej wody, jest w świecie wiele. Dlaczego młody człowiek ze swoimi pytaniami ma przyjść do Was? Dlaczego nie ma iść do psychologa, terapeuty, kolegi, sąsiada...; dlaczego ma przyjść do Was? On ma pusty dzban i chce wody, my jesteśmy pewni, że mamy studnię z wodą prawdziwą, ale oprócz niej jest w świecie jeszcze wiele innych studni. Każdy temu młodemu człowiekowi proponuje: „U mnie się napij”. Dlaczego on ma przyjść z tym pytaniem do Was? Dlatego, że jest zaintrygowany świadectwem.

To był punkt pierwszy: szkoła jest miejscem ewangelizacji, ponieważ jest miejscem, gdzie człowiek – każdy z nas, człowiek wierzący – jest wezwany do dawania świadectwa.

Punkt drugi: szkoła jest miejscem ewangelizacji dlatego, że jest możliwym miejscem katechezy. Mówię bardzo precyzyjnie, idąc za Pawłem VI. To taki fragment rozważań, który powinniśmy podjąć nie tylko w tym gronie, ale także w gronie biskupów i pasterzy, wszystkich w Kościele, którym na ewangelizacji naprawdę zależy. Papież Franciszek wywołał z pamięci Kościoła 44. punkt „Ewangelii nuntiandi” i podpowiada nam lekturę tego tekstu. Co w nim możemy przeczytać? „Innym środkiem, jakiego ewangelizacja żadną miarą

nie powinna zaniedbać, jest nauczanie katechetyczne. Z nauki religii systematycznie wyłożonej niech w pierwszym rzędzie umysły dzieci i młodzieży zrozumieją rzeczy najważniejsze, żywy skarb prawdy, jaką Bóg chciał się z nami podzielić, a którą Kościół w ciągu długiej swej historii usiłował coraz pełniej wyjaśniać. Nikt nie zaprzeczy, że tę naukę należy podawać w tym celu, żeby kształtować obyczaje chrześcijańskie, a nie tylko po to, by pozostała tylko jakaś dekoracja rozumu. [Katecheza nie jest tylko ozdobą intelektu! – G.R.] Bez wątpienia całe dzieło ewangelizacji bardzo na tym zyskuje, jeśli katecheci mogą korzystać z odpowiednich podręczników, mądrze i umiejętnie napisanych i zatwierdzonych powagą biskupów — w obrębie nauczania katechetycznego, o jakie stara się Kościół, w szkołach, tam gdzie to jest możliwe, zależnie od warunków, w domach chrześcijańskich. Jest rzeczą konieczną dostosowywanie metody nauczania do wieku poszczególnych ludzi, do stopnia ich wykształcenia i możliwości pojmowania, iżby w tym czasie wrazić w ich pamięć, umysł i serce prawdy konieczne, które by pozostały w nich przez całe życie. Ale najważniejszą potrzebą jest przygotowanie wytrawnych katechetów — czy to będą katecheci parafialni, czy nauczyciele w szkole, czy rodzice, którzy by także w dalszym ciągu dokończali się i doskonalili w tak wzniosłej i koniecznej i tyle od ludzi wymagającej umiejętności nauczania religii. Z drugiej zaś strony, choć nie wolno zaniedbywać nauczania dzieci, to jednak dzisiejsze warunki coraz bardziej wymagają katechizacji w postaci jakiegoś katechumenatu dla młodzieży i dorosłych; tych, co poruszani łaską boską, powoli odkrywają oblicze Chrystusa i czują, że koniecznie trzeba powierzyć Mu samych siebie”.

Jest to śliczny tekst – punkt 44. „Evangelii nuntiandi” – na którym można zbudować całe spotkanie szkół katolickich. Skupię się na dwóch rzeczach. Pierwsza: wtrącenie w zdaniu, które mówi o podręcznikach, że powinny być kompetentne, dobrze napisane, mieć

autorytet biskupa. To wtrącenie mówi o różnych poziomach katechezy w Kościele: w szkole – gdzie to możliwe, i w każdym przypadku w rodzinie. Warto by się do tego zdania przymierzyć. Nam się w tej chwili katecheza na pewno kojarzy przede wszystkim ze szkołą – dobrze. Niedobrze jest, że się mało kojarzy z kościołem. I pytanie, jak jest możliwa katecheza, o której papież mówi: „w każdym przypadku – w rodzinie”.

Myślę, że akurat temat katechezy parafialnej nie dotyczy tego grona, choć to jest temat, który ciągle trzeba podejmować, podnosić i krzyczeć, że jest ona niesamowicie potrzebna, zwłaszcza tam, gdzie katecheza dotyczy sakramentu wtajemniczenia. Przygotowanie do pierwszej Komunii czy przygotowanie do bierzmowania, jeśli przebiega całkowicie poza katechezą parafialną – przepraszam, jeśli ktoś ma inne zdanie, ale moje jest takie – to jest szaleństwo, absolutne szaleństwo. Tu nie ma żadnej dowolności, Paweł VI nie pisze: „Dro-dzy księża, jak chcecie, to do katechezy szkolnej dodajcie katechezę parafialną, jeśli się wam uda”, tylko katecheza parafialna jest wybita na pierwszy plan; potem jest katecheza – „tam, gdzie to możliwe” – w szkole. U nas, Bogu dzięki, jest możliwe. Ale to nie oznacza, że skoro stało się możliwe w szkole, to kościół jest nieważny. Proszę zobaczyć, jak papież mówi o formacji katechetów – katechetów parafialnych, potem dopiero szkolnych.

Bardzo ważny element rozeznania to pytanie o katechezę, która w każdym przypadku musi iść przez rodzinę. Jest oczywiste, że będziemy to powtarzać; dokąd Kościół istnieje, będzie powtarzał, że rodzice są pierwszymi katechetami dzieci. Jednocześnie sytuację mamy taką, jaką mamy... Katecheza o małżeństwie i rodzinie? W Krakowie jedna trzecia małżeństw jest powtórných, potrójnych, poczwórnych. Ludzie mają dzieci w drugim, trzecim małżeństwie i katechizują swoje dzieci o małżeństwie. Nawet gdy nic nie mówią, to katechizują. Podstawowe pytanie, co z tym fantem zrobić. W tym



roku we wrześniu ksiądz biskup Dajczak prosił mnie, żebym u niego w diecezji mówił konferencję do księży i do katechetów. Podśluchiwałem też, co on mówi. Mówił do katechetów diecezji koszalińskiej, że doszli do takiego momentu, że rodzinę trzeba zastąpić. Ja się zwykle z biskupem Edwardem zgadzam; jeśli chodzi o ewangelizację, to jest człowiek, który wie prawie wszystko na ten temat. Wie nie tylko z refleksji, lecz także z doświadczenia ewangelizacyjnego. Ale myślę, że tu się myli i że rodziny się nie zastąpi. Można próbować w jakiejś mierze, ale to nie jest „zastąpienie”. Paweł VI podpowiadał drogę, która jest może mniej oczywista, ale jedyna skuteczna; mówił o katechezie rodziców. Można pomyśleć o tym także w wymiarze szkolnym: katechizujemy dzieci, ale w jakiej mierze szkoła może też organizować katechezę dorosłych, rodziców tych dzieci? Bo rozeznanie papieża jest wyraźne: w każdym przypadku katecheza wymaga katechezy domowej. Oczywiście ma to robić nie tylko szkoła, ale pewnie warto sobie uświadomić, na ile szkoła tutaj może się angażować, na ile może w tej dziedzinie pomóc. Nie ma wątpliwości, że obowiązek spoczywa przede wszystkim na proboszczach i tych, którzy kierują parafiami. Zauważam tylko, co tu jest podkreślone bardzo mocno, że wysiłek katechetyczny musi też mieć moment formacyjny samych katechetów. Myślę, że Państwo to dobrze wiecie i nie trzeba tego w tym gronie jakoś szczególnie podkreślać.

Mamy katechezę, która jest niezwykle ważnym fragmentem ewangelizacji, coraz ważniejszym. Ciekawe, że w wystąpieniu 14 października papież Franciszek po trzech punktach, które podałem (pierwszeństwo świadectwa, wyjście na zewnątrz ku spotkaniu, skupienie się na tym, co istotne), ostatni passus spotkania poświęcił katechezie. Dlaczego mówił o katechezie? „Dlatego że – mówił – spotykam coraz częściej dzieci, które nie potrafią zrobić znaku krzyża”. To jest według Ojca Świętego miara ignorancji religijnej rosnącego pokolenia. „Spotykam coraz więcej dzieci, które nie potrafią uczynić

znaku krzyża”. Dziecko, które nie potrafi zrobić znaku krzyża, nie otrzymało żadnej katechezy w domu, to jest jasne. Katechizacja – ważny temat ewangelizacji, tylko podchodźmy do tego tak, jak nam to podpowiadają papieże, to znaczy bardzo szeroko. Tym bardziej, że te problemy, o których Paweł VI pisał czterdzieści lat temu, są w naszej polskiej rzeczywistości problemami coraz bardziej czytelnymi, na pewno są już nasze.

Ostatni punkt to pytanie o to, kiedy katecheza ma wymiar ewangelizacyjny, kiedy jest rzeczywiście formą ewangelizacji, pod jakimi warunkami jest formą ewangelizacji. Odpowiedź pierwsza: wtedy, kiedy jest naprawdę przekazem wiary. W ewangelizacji chodzi o przekaz wiary. Kiedy mamy do czynienia z przekazem wiary? Mówiąc językiem papieża Franciszka: wtedy, kiedy skupiamy się na tym, co istotne. Co jest istotne? Istotna jest osoba Jezusa Chrystusa. Katecheza będzie miała wymiar ewangelizacyjny, jeśli ostatecznie prowadzi młodego człowieka (młodego, starszego – na każdym etapie życia może być katecheza) do osobistego spotkania z Jezusem Chrystusem.

Papież Franciszek teraz dość często nawiązuje do dokumentu z Aparecidy, który powstał w roku 2007 w Brazylii – sam był jednym z jego twórców. Dokument powstał na koniec V Synodu Biskupów Ameryki Łacińskiej, który odbywał się właśnie w Aparecida. Piękny dokument! Nasz zespół do spraw nowej ewangelizacji chce go teraz wydać w języku polskim – już namawiam na lekturę, choć proszę się przygotować na lekturę poważną: ma ponad 300 stron. Biskupi popracowali w Aparecida! W tym dokumencie pytają, jakie jest najważniejsze pytanie w ewangelizacji, co jest istotne. Odpowiedź (z Ewangelii według św. Jana) jest taka: „Rabbi, gdzie mieszkasz?”. To jest pytanie, które Andrzej i Jan, przyszli apostołowie, stawiają Jezusowi: „Nauczycielu, gdzie mieszkasz?”. A On im mówi: „Chodźcie, zobaczcie”. Oni poszli i tego dnia mieszkali z Nim, byli tam, gdzie On mieszka. Efekt tego bycia z Nim, tam, gdzie On mieszka,

był taki, że Andrzej pierwsze, co zrobił, to spotkał swojego brata i powiedział: „Znaleźliśmy Tego, o którym pisał Mojżesz w prawie i prorocy – Jezusa Chrystusa z Nazaretu”. I przyprowadził go do Jezusa. Najważniejsze pytanie w ewangelizacji to jest pytanie: „Rabbi, gdzie mieszkasz?”. To jest pytanie o Chrystusa, to nie jest pytanie o doktrynę. Odpowiedzi, gdzie On mieszka, jest wiele, ale one są konkretne: mieszka w Słowie – zwłaszcza w Słowie, które jest czytane w Kościele jako wspólnotcie wiary; mieszka w braterskiej wspólnotcie; mieszka (to też podkreśla Dokument z Aparecidy) w ubogich; mieszka w liturgii skoncentrowanej na misterium paschalnym – znowu ojcowie tego synodu bardzo precyzyjnie mówią, że Chrystus mieszka „w liturgii skoncentrowanej na misterium paschalnym”. To nie jest pytanie, czy odprawiamy coś w szkołach, tylko – *jak*. Na ile liturgia, przeżywana na przykład we wspólnotcie szkoły, jest skoncentrowana na misterium paschalnym? Nie musi być właśnie taka.

Tu się otwiera bardzo poważny temat, dlatego ta odpowiedź, czy szkoła jest czy nie jest miejscem ewangelizacji, nie jest wcale taka oczywista i prosta. Istnieją takie szkoły, które naprawdę są wspólnotami wiary. A są i takie, które bardziej przypominają ateński areopag. To znaczy, są na tym areopagu ludzie wierzący, ale w otoczeniu swoich koleżanek czy kolegów niekoniecznie wierzących. Czymś innym jest katechizować w takiej szkole, a czymś innym w szkole, która jest właściwie jednowyznaniowa, jest zebraniem wspólnoty parafialnej, tylko w innym miejscu. Sytuacje są różnorodne. Tak czy owak, myślę, że szkoła nie jest kościołem – także dziś jest bardzo ważne wezwanie dla katechety, żeby potrafił pokazać kierunek, gdzie jest to Chrystusowe mieszkanie. Ten nasz młody człowiek musi „wylądować” w sakramentach przeżywanych paschalnie, czyli tak, że przechodzi od śmierci do życia z Jezusem Chrystusem. Musi „wylądować” w doświadczeniu Słowa, które jest nie jedną z wielu ksiązek, ale jest słowem Boga kierowanym do niego. W braterskiej

wspólnocie w Kościele, w której się poczuje odpowiedzialny, czynny, zaangażowany. Dopiero kiedy tam trafi, to możemy powiedzieć, że katecheza była faktycznie ewangelizacyjna. Dopóki tam nie trafia, dopóty katecheza ma oczywiście jakiś swój sens, przekazuje mu ważne informacje, ale nie jest jeszcze ewangelizacją. Jest czymś, co nazwać by można preewangelizacją. Preewangelizacja też jest ważna.

To była pierwsza część odpowiedzi na pytanie, kiedy katecheza ma wymiar ewangelizacyjny. A druga jest taka: wtedy, kiedy to, co istotne, czyli orędzie o Jezusie Chrystusie, kierujemy do *osoby*. Paweł VI definiował ewangelizację tak, że jest to głoszenie Osoby osobie. Mnie, każdemu z Was. Ewangelizacja jest głoszeniem Osoby osobie. Ona musi „wylądować” w wymiarze indywidualnym; dopóki nie dotyczy tego wymiaru, jest preewangelizacją. Na przykład spotkanie wiary z kulturą – w każdej szkole jest to ważne, jest to wielka szansa. Paweł VI w „Ewangelií nuntiandi” pisze o spotkaniu wiary z kulturą, ale mówi bardzo wyraźnie: „Działalność w obszarze kultury jeszcze nie jest ewangelizacją, nie wolno jej mylić z ewangelizacją. Jest przygotowaniem Ewangelii”. My się nieraz wyżywamy w działaniach kulturalnych, organizujemy koncerty ewangelizacyjne, pokazy filmów ewangelizacyjnych; za każdym razem odbiorcami tego przekazu jest grupa, jest masa, szkoła, klasa. Wszystko to jest ważne i wszystko jest preewangelizacją. Ewangelizacja zaczyna się wtedy, kiedy schodzimy na poziom osoby.

Papież Franciszek mówi, że ewangelizacja, przekaz wiary, to jest sztafeta. Biegniesz, masz w ręku pałeczkę; gdy dobiegasz do końca swoje okrażenie, to przecież nie rzucasz tej pałeczki na chybił trafił, bo tam stoi piętnaście osób i a nuż ktoś złapie i pobiegnie dalej. Nie, musisz wiedzieć, komu podajesz, z ręki do ręki, jeszcze go musisz dotknąć. I wtedy sztafeta trwa dalej. To jest Paweł, który pisze do Tymoteusza. Wie, że doszedł już do momentu śmierci, wie, że zostało mu już niewiele czasu i mówi: „Jest moje dziecko kochane,

Tymoteusz”, i potem uczy go, by robił to samo (por. 2 Tm 1, 1-14). Przekaz wiary – od osoby do osoby. To jest oczywiście możliwe. Myślę, że dobrzy nauczyciele fantastycznie potrafią to robić, nie pracują tylko z klasą, ale z osobami – we wspólnocie, ale każde z tych dzieci, każdy z ludzi jest inny. Ewangelizacja jest wtedy, kiedy mówimy o spotkaniu osobistym. Dopóki nie ma tego spotkania, dopóty nie wychodzimy naprzeciw osobistym pytaniom, osobistym problemom osobistej formacji młodego człowieka; znowu – nie ma ewangelizacji, jest preewangelizacja.

Czy szkoła może być miejscem nowej ewangelizacji? Tak, bo początkiem ewangelizacji jest świadectwo – konkretne, konkretnie rozumiane. Po drugie, szkoła jest miejscem ewangelizacji, bo jest miejscem katechezy, a ta jest jednym z ważnych wymiarów ewangelizacji, misji Kościoła. Tyle tylko, że mówmy o katechezie w sposób konkretny, tak jak ona wygląda w naszym środowisku, a nie tak, jak sobie tylko na ten temat marzymy, bo wtedy powtarzamy pojęcia i zaklinamy rzeczywistość, a to się na wiele nie przyda. Po trzecie – żeby katecheza była ewangelizacyjna, musi być tak naprawdę głoszeniem Osoby Jezusa Chrystusa osobie każdego z młodych uczniów waszych szkół.





